



Gina Wilkins



Magia i miłość

Tytuł oryginału: The Bridesmaids Gift

Rozdział 1

- Podobno masz dar jasnowidzenia.

Aislinn Flaherty musiała bardzo się starać, żeby zachować miły wyraz twarzy, usłyszawszy to wypowiedziane z ironią zdanie, które padło z ust Ethana Brannona. Nicole, jej najlepsza przyjaciółka, była tak szczęśliwa z powodu zbliżającego się ślubu z Joelem Brannonem, tak uradowana, że przedstawi jej przyszłego szwagra, iż Aislinn zamierzała uczynić wszystko, co w jej mocy, aby być z nim w dobrych stosunkach. Niestety, od pierwszej chwili podejrzewała, że to nie będzie łatwe.

- Najwyraźniej ktoś cię nabrał - odrzekła zdawkowym tonem. - Nigdy nie miałam takich ambicji.

- Hm... - Ethan Brannon nie wyglądał na przekonanego.

Cokolwiek mu powiedziano - a już ona rozprawi się z Nicole, gdy będą sam na sam - najwyraźniej wierzył, że Aislinn została obdarzona przez naturę nadprzyrodzonymi zdolnościami.

Aislinn poznała Ethana zaledwie dziesięć minut wcześniej, gdy przyszła do Nicole Sawyer na kolację w ścisłym gronie. Po dokonaniu prezentacji przyjaciółka i jej narzeczony Joel, brat Ethana, udali się do kuchni, pozostawiając ich dwoje w salonie. Chcąc ukryć skrepowanie, Aislinn podeszła do bufetu w rogu pokoju. Nicole przygotowała drinki, którymi mogli się częstować.

- Napij się czegoś? - spytała Ethana.

- Tak, oczywiście. Zdaję się na ciebie.

Aislinn nalęła sobie kieliszek białego wina, a Emanowi kieliszek chivasa. Zmarszczył brwi i popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co to za sztuczki? - spytał.

- Nie rozumiem. - Zwróciła na niego pytające spojrzenie.

- Poprosiłem, żebyś coś wybrała, a ty podajesz mój ulubiony trunek. Domyślam się, że Nicole ci powiedziała, co pijam.

- Nie rozmawiałam z nią o twoich preferencjach alkoholowych - odrzekła szybko Aislinn, nagle zakłopotana. - Uznałam, że nie wyglądasz na kogoś, kto jest amatorem białego wina.

Nie spuszczając z niej wzroku, Ethan zbliżył kieliszek do ust.

Mimo niedającej się wytłumaczyć niechęci, jaką Aislinn do niego poczuła, musiała przyznać, że ma wyjątkowo ładne usta. Podobny do młodszego brata, ale bardziej męski, pomyślała. Obaj ciemnowłosi, o jasno-orzechowych oczach są wysocy i dobrze zbudowani. Aislinn zauważyła, że Ethana charakteryzuje surowość w sposobie bycia, której nie ma bardziej swobodny, młodszy o dwa lata brat.

Dowiedziała się, że Ethan jest doradcą biznesowym, mieszka w Alabamie, w domu nad rzeką, położonym z dala od innych osiedli. Do Arkansas przyjechał po raz pierwszy, choć jego brat osiedlił się tu prawie dwa lata temu. Nicole poznała go przed ośmioma miesiącami i nawet polubiła, przyznawała jednak, że nie jest łatwy w kontaktach i trudno go rozszyfrować. „Joel twierdzi, że Ethan od urodzenia był ponurakiem - poinformowała przyjaciółkę - ale teraz jest całkiem miły”. Aislinn powstrzymała się wówczas od oceny Ethana.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, że zaoferowałaś Joelowi i jego partnerowi pomoc w sprawach finansowych przychodni - powiedziała z uśmiechem. - Obaj są świetnymi pediatrami, nie mają jednak żadnego doświadczenia w administrowaniu.

- Radziłem Joelowi, żeby zapisał się na kurs zarządzania - wyjaśnił Etan - ale on wybrał medycynę. Tak go pochłoneła, że nie przyszło mu do głowy, że wiedza o prowadzeniu interesów może mu się przydać.

- Przecież właśnie tym się zajmujesz, uczysz drobnych przedsiębiorców, jak sprawnie i skutecznie prowadzić firmę - zauważyła Aislinn.

Ethan skinął głową i pociągnął następny łyk chivasa.

- Joel wspomniał, że jesteś bardzo dobry w tym, co robisz - dodała. - Pomogłeś wielu ludziom; gdyby nie ty, ogłosiliby upadłość. Powiedział, że niektórzy dzięki tobie dorobili się majątku.

Ethan milczał.

Aislinn westchnęła. Spędziła pół dnia na dekorowaniu ogromnego tortu weselnego maleńkimi różyczkami z lukru, a teraz musiała jeszcze prowadzić tę męczącą rozmowę z przyszłym szwagrem przyjaciółki.

Odetchnęła z ulgą na widok Joela, który wszedł do salonu, żeby poprosić ich do jadalni. Nicole ustawiała właśnie świece na środku mahoniowego stołu. Mieszkała tutaj od ponad dwóch lat, od czasu, gdy jej matka, Susan Sawyer, owdowiała i przeniosła się do Paryża, do syna, Paula, pracownika ambasady amerykańskiej. Nicole poznała

Joela, kiedy kupił on sąsiedni dom. Początkowa przyjaźń przerodziła się w miłość i teraz trwały przygotowania do ślubnej ceremonii, która miała odbyć się za kilka dni.

Aislinn usiadła przy stole i popatrzyła na przyjaciółkę, która wprost promieniała szczęściem. Zanim poznała Joela, spotykała się z niejakim Bradem. Aislinn z góry wiedziała, że tamten związek się nie utrzyma. Natomiast gdy po raz pierwszy zobaczyła Nicole i Joela razem, od razu była pewna, że są dla siebie stworzeni. Nic wtedy przyjaciółce nie powiedziała, ale ze swej strony zrobiła, co mogła, żeby ich ku sobie zbliżyć, i najwyraźniej jej się to udało.

Podczas kolacji rozmowa toczyła się wokół przygotowań do rychłego ślubu i wesela.

- Nie miałam pojęcia, że będzie z tym aż tyle zachodu - przyznała z westchnieniem Nicole. - Myślałam, że wszystko, czego potrzebuję, to suknia i pastor, ale ludzie wciąż coś dodawali do listy spraw do załatwienia.

- Jacy ludzie? - zainteresował się Ethan.

- Głównie moja matka. Przyjedzie jutro, tymczasem planuje wszystko na odległość i dzwoni do mnie trzy, cztery razy dziennie - narzekała Nicole. - Niekiedy zapomina o różnicy czasu i telefonuje w środku nocy, żeby mi przedstawić nowy wspaniały pomysł. Poza tym koledzy z pracy dorzucają swoje trzy grosze, a moja przyjaciółka Carole, która dobrowolnie podjęła się koordynacji całej uroczystości, po prostu mnie tyranizuje.

- Powinnaś im wszystkim powiedzieć, żeby dali ci spokój - poradził Ethan. - Jeśli chciałaś mieć tylko suknię i pastora, trzeba było na tym poprzestać.

- Aż tak, to nie. Wszyscy wiedzą, że w dziewczęcych sprawach jestem bezradna, więc próbowali pomóc. Trzeba było podjąć decyzje i uzgodnić szczegóły. Postaram się, żeby ceremonia była możliwie jak najskromniejsza.

- Wydaje się, że jednak wzięłaś sobie na głowę masę kłopotów - zauważył Ethan. - Równie dobrze mogliście stawić się przed sędzią pokoju.

Tym razem Joel odpowiedział bratu.

- To prawda, ale większość ludzi chce przeżywać takie wydarzenie w gronie rodziny i przyjaciół. Matka Nicole byłaby niepocieszona, gdybyśmy pobrali się po cichu, a nasza, szczerze mówiąc, też. Sam wiesz, jak bardzo czeka na ślub.

Aislinn cieszyła się, że matka Joela zaakceptowała Nicole, początkowo bowiem Elaine Brannon nie była zachwycona wyborem syna. Dała jednak wyraźnie do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko Nicole osobiście. Niepokoiło ją to, że wybranka Joela tak bardzo różni się od jego pierwszej żony, olśniewającej urodą niczym modelka, wyczulonej na problemy społeczne, która zginęła w wypadku samochodowym parę miesięcy po ślubie. Elaine zastanawiała się, czy jej syn, pediatra, będzie szczęśliwy z impulsywną, niekiedy brawurową policjantką z małego miasteczka.

Joel przekonał matkę, że nie wyobraża sobie przyszłości bez Nicole, i Elaine udzieliła im błogosławieństwa. Pragnęła tylko, jak ich zapewniła, żeby Joel znalazł szczęście, na jakie zasługiwał. Jeśli gwarancją tego szczęścia ma być jego wybranka, przyjmie ją z otwartymi ramionami do rodziny Brannonów.

- Mam rozumieć, że kiedy ty będziesz się żenił, zrobisz to szybko i po cichu? - spytała Nicole przyszłego szwagra.

- Nie planuję małżeństwa. - Ethan sięgnął po kieliszek. - Mówiłem ci już, że nie wyobrażam sobie, abym trafił na kogoś, kto znosiłby mnie przez całe lata, i vice versa.

Usłyszawszy to, Aislinn wyczuła, że Ethan się myli. Wydawało się jej, że znalazłby taką osobę i że byłby to związek na całe życie. Nie potrafiłaby wyjaśnić, skąd bierze się to przeświadczenie, ale w ciągu dwudziestu ośmiu lat życia na palcach jednej ręki mogła policzyć przypadki, kiedy jej przeczucia się nie sprawdziły. Nie było w tym nic nadprzyrodzonego, tłumaczyła, gdy ktoś ją o to pytał. Może zwracała większą uwagę na swoje odczucia, może lepiej je interpretowała, a może była tylko dobrym obserwatorem.

- Co sądzisz o Ethanie? - spytała Nicole, gdy zebrały naczynia i udały się do kuchni po deser.

- Cóż, jest w porządku, tylko zbyt powściągliwy - odrzekła Aislinn.

- Owszem, jest skryty i zachowuje się z rezerwą, ale w gruncie rzeczy to bardzo miły chłopak - stwierdziła Nicole. - Od razu mnie zaakceptował, choć jego matka próbowała przekonać Joela, że się dla

niego nie nadaję. I, jak widać, ogromnie kocha brata, jest wobec niego opiekuńczy, pomaga mu, jeśli tylko może.

- Odniosłam wrażenie, że odnosi się do mnie podejrzliwie - powiedziała Aislinn. - Nie ufa mi.

- Jest ostrożny w stosunku do nowo poznanych osób. Na początku zresztą też odniosłam takie wrażenie. Traktował mnie z rezerwą, dopóki nie poznał prawdziwych motywów mego postępowania. Może sparzył się kilka razy w życiu.

- Kilka.

To było bardziej potwierdzenie niż przypuszczenie. Aislinn nie знаła szczegółów, ale wiedziała, że został zraniony. Może przyjaciółka miała rację. Może to dlatego Ethan zachowywał dystans wobec osób, których dobrze nie znał. Postara się więc okazać mu cierpliwość i wyrozumiałość, dla dobra Nicole. Jeśli nie polubią się z Ethanem, to przecież nic się nie stanie. On wróci do Alabamy i raczej prędko się nie spotkają. Na myśl o tym ogarnęło ją dziwne uczucie, którego nie potrafiłaby sprecyzować. To nic takiego, uspokoiła samą siebie. Zauważyła, że Nicole zaczyna nakładać bitą śmietanę na deser czekoladowy.

- Zostaw jedną porcję bez śmietany - rzuciła bez zastanowienia.

Przyjaciółka posłusznie zastosowała się do tej sugestii.

Gdy wróciły do pokoju, obaj bracia Brannonowie byli pochłonięci rozmową o przyszłej praktyce Joela.

- Czy ktoś tutaj nie lubi bitej śmietany? - spytała Nicole.

- Oczywiście Ethan. - Joel się roześmiał. - Wprost jej nie znosi.

- To dobrze, że nie dodałyśmy jej do jednego z deserów - powiedziała Nicole, uśmiechając się do przyjaciółki.

Starszy z Brannonów rzucił Aislinn badawcze spojrzenie, ale się nie odezwał.

Ethan nie mógł doczekać się końca kolacji. Nie lubił takich spotkań, chyba że było to barbecue z piwem. Poza tym nieszczerownie interesowały go przygotowania do wesela, choć rozumiał, że obecnie to najważniejsza sprawa dla Joela i Nicole. Jeszcze ta przyjaciółka z darem jasnowidzenia...

Joel i Nicole wiedzieli, że Aislinn wolałaby, aby tak o niej nie mówiono. Powiedzieli mu więc tylko, że ma „przecucia”, że jest obdarzona wyjątkową intuicją. Jako dowód, Joel przytoczył incydent, w którym uczestniczyła Nicole, gdy przebywała kilka dni w Alabamie, towarzysząc mu podczas spotkania absolwentów średniej szkoły. Aislinn kilka razy dzwoniła do niej na komórkę, żeby ostrzec przed nieszczęśliwym wypadkiem.

Zdaniem Ethana, był to tylko niefortunny zbieg okoliczności, że w wynajętym na uroczystość ośrodku zawalił się balkon i Nicole porządnie się potłukła, co zresztą o mały włos nie zakończyło się tragicznie. Aislinn nie mogła w żaden sposób wiedzieć, że runie balkon, na którym stała jej przyjaciółka, a ona sama wyląduje na ziemi parę metrów niżej.

Jeśli Aislinn miałaby zdolność jasnowidzenia, to powiedziałyby coś więcej, a nie tylko enigmatycznie, że wydarzy się coś złego. Nawet jeśli istniało coś takiego jak przecucie, to na co może się ono

przydać, skoro nie zdołała uchronić przyjaciółki przed obrażeniami? Cóż, jedyne, co jej się tego wieczoru udało, to odgadnąć, że on lubi chivasa, a nie znosi bitej śmietany. Wielka sprawa...

Nie tylko jednak domniemane pozazmysłowe zdolności Aislinn Flaherty sprawiały, że Ethan czuł się nieswojo. Joel poinformował go, że przyjaciółka jego narzeczonej jest ładna, ale on, ujrzawszy ją, stwierdził, że ta ocena była zbyt oględna. Aislinn jest wprost oszłamiająca.

Nie wiedział, dlaczego udawała, że ma dar jasnowidzenia. Na pewno nie wynikało to z chęci podobania się. Tak atrakcyjna kobieta jak ona nie potrzebowała odwoływać się do sztuczek, aby zwrócić na siebie uwagę każdego, kogo chciała. Z pewnością nie ubierała się efektownie, a wyglądała rewelacyjnie. Miała na sobie skromny beżowy top i zwykłe beżowe spodnie, ale w niczym nie ujmowało jej to urody.

O ile się orientował, nie brała pieniędzy od Nicole czy Joela za swoje „usługi”, co nie znaczyło jednak, że nie wyłudzała ich od innych. A może bawiła ją łatwowierność ludzi? Może wierzyła, że została wyposażona w nadprzyrodzony dar? To byłoby jeszcze bardziej żalosne, stwierdził.

Sięgnął po kawę, mając nadzieję, że zdoła umknąć, gdy tylko kolacja się skończy.

- Dzień dobry, piękna.

Kobieta, która nazywała siebie Cassandra, podniosła znad robótki głowę i z kokieterią popatrzyła na doktora Thomasa. Choć ze

względu na swój wiek mogłaby być jego matką, nie przestała interesować się mężczyznami.

- Witaj, przystojniaku - odparła z uśmiechem. Lekarz przeszedł przez pokój i oparł się o parapet obok jej fotela. Lubiła tu siedzieć popołudniami, patrząc na starannie utrzymaną zieleń za domem i ptaki, gnieźdzące się na drzewach naprzeciw jej pokoju. Kochała wiosnę, niosącą obietnicę nowego życia, które gasło wraz z mrokiem zimy.

- Podobno miała pani ciężką noc - zagadnął doktor Thomas.

Uśmiech znikł z twarzy kobiety. Skinęła głową.

- Złe sny - mruknęła.

- Znowu? - zaniepokoił się.

- Od czasu do czasu się zdarzają - przyznała.

- Opowie mi pani o nich?

- Nic nie pamiętam.

- Cassandro.

Poznała po jego tonie, że jest rozczarowany. Choć było jej przykro, nie chciała opowiadać mu swoich snów, mówić o twarzach, które prześladowały ją w dzień i w nocy, o wspomnieniach, które były zbyt bolesne, aby je rozpamiętywać, a tym bardziej, żeby się nimi dzielić.

- Ma pan dziś wieczór randkę, doktorze - powiedziała. - Ta dziewczyna jest śliczna, ale nie dla pana. Traci pan czas.

- Znowu słuchała pani plotek pielęgniarek, co? Założę się, że nie można tu kichnąć, żeby od razu wszyscy o tym nie wiedzieli.

Kobieta pokiwała głową i wróciła do robótki.

- Mam nauczkę za spotykanie się z kimś z personelu - dodał doktor Thomas. - Trudno utrzymać tajemnicę, choć się staram. Ale dość o mnie. Na pewno nie chce mi pani opowiedzieć swoich snów? Przyniosłoby to pani ulgę.

Cassandra podniosła na niego smutne spojrzenie. Jest taki młody, pewny, że zna wszystkie odpowiedzi na pytania dotyczące jej, innych pacjentów, siebie. Biedny, kochany naiwniak.

- Nie ulżyłoby - odrzekła spokojnie - ale dziękuję za troskę. Ma pan złote serce.

- Dziękuję - mruknął, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć i dodał: - Przepiszę pani nowy lek nasenny. Może będzie pani miała spokojniejszą noc.

- Może, dziękuję.

- Zobaczymy się za parę dni - dodał. - Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę dać znać komuś z personelu.

- Oczywiście. - Zaczekała, aż lekarz znalazł się przy drzwiach. - Życzę panu miłego wieczoru, mimo wszystko.

Zaśmiał się zakłopotany.

- Pani jest niesamowita, Cassandro.

- Żeby pan wiedział - odparła, po czym wróciła do swego zajęcia.

Rozdział 2

Minęły cztery dni od wieczornego spotkania w domu Nicole. Aislinn stała przed wejściem do kościoła, z bukietem kwiatów w ręku. Gdy rozpoczęła się ceremonia, zerknęła ku drużbie. Poczowała dreszcz, przebiegający wzdłuż kręgosłupa, gdy uchwyciła skierowane na siebie spojrzenie. Szybko odwróciła wzrok, starając się skoncentrować na słowach pastora, ale bez większego powodzenia. Znowu rzuciła okiem na Ethana. Prezentował się doskonale w czarnym smokingu. Teraz na nią nie patrzył, wyczuwała jednak, że jest świadomy jej obecności. Prawdopodobnie zastanawia się, dlaczego ona go obserwuje. Nie potrafiłaby tego wyjaśnić. Z jakiegoś powodu trudno jej było oderwać od niego spojrzenie.

- Czy chcesz wziąć tego mężczyznę...? - usłyszała pytanie pastora i ponownie skupiła się na uroczystości. Za chwilę przyjdzie czas na przypisaną jej rolę.

- Chcę - potwierdziła stanowczo Nicole.

- Chcę. - Tym razem rozległ się głos Joela, który nie mógł doczekać się rozpoczęcia nowego życia wraz z Nicole i nie starał się ukrywać uczuć.

Nadszedł moment wymiany obrączek. Jako druhna, Aislinn miała podać obrączkę pana młodego. Wzięła bukiet od panny młodej i wręczyła jej złoty krążek. Uśmiechnęły się do siebie. Lata przyjaźni wytworzyły między nimi więź, pozwalającą rozumieć się bez słów.

Nicole zwróciła się do Joela. Aislinn pomyślała z żalem, że kończy się pewien etap w życiu jej i przyjaciółki. Były sobie bardzo bliskie i trzymały się razem. Zdawała sobie sprawę, że Nicole będzie dzielić dni z Joelem i najprawdopodobniej urodzi się im dziecko, chłopiec, który będzie podobny jak dwie krople wody do Joela.

Choć wiedziała o tym od paru tygodni, nie podzieliła się tą nowiną z przyjaciółką. W końcu to było tylko przeczucie i mimo że jej przeczucia nadzwyczaj często się sprawdzały, niekiedy uznawała, że lepiej zatrzymać dla siebie to, co wie.

Jeszcze raz zwróciła spojrzenie na Ethana, który obserwował młodą parę. To dziwne, że nie potrafiła go przejrzeć. Na ogół nie miała trudności z rozszyfrowaniem ludzi, ale tym razem stało się inaczej. Głównie dlatego, że od chwili poznania Ethan był wobec niej nieufny. Wciąż się zastanawiała, co mu o niej powiedziano.

Ethan szczylił się, że jest realistą i sceptykiem. Nie wierzył w jasnowidzów, media, złośliwe duchy, UFO, Świętego Mikołaja i miłość od pierwszego wejrzenia. Dla niego liczyło się tylko to, co mógł zobaczyć i dotknąć. Jednak ilekroć spojrzał w oczy Aislinn, coś się z nim działo. Nie potrafił określić co. Od chwili gdy ją poznał, był podminowany.

Pożądanie, powiedział sobie, po prostu pożądanie, nic więcej. Któż mógłby go za to winić? Na skali kobiecej urody od jednego do dziesięciu, ta kobieta zasługiwała na dwanaście punktów. Idealne rysy twarzy o kształcie serca, okolonej długimi, czarnymi włosami. Oczy tak ciemne jak nieruchoma woda w bezchmurną noc. Pełne, miękkie

usta, które sprawiały, że mężczyzna uwierzyłby w każde wypowiedziane przez nie słowo. Jeśli chodzi o resztę, cóż, musiał sobie przypominać, że znajduje się w kościele, żeby za długo nie zatrzymywać wzroku na jej kształtach, na widok których wysychało mu w ustach i czuł mrowienie w dłoniach.

Był zły na siebie, że jego myśli biegną w takim kierunku, ale zrobił wszystko, by tego nie okazać. Przecież nie może stać tutaj z ponurą miną, bo ludzie mogliby pomyśleć, że to panna młoda jest przyczyną jego złego humoru.

Rzeczywiście, nastrój miał podły. W normalnych okolicznościach byłby szczęśliwy, że może spędzić trochę czasu w towarzystwie tak pięknej kobiety jak Aislinn, zwiedzając tutejsze okolice. Wydawało mu się właściwe, że drużna ma suknię w kolorze jaskrawej czerwieni. Niebezpiecznym kolorze.

- ...i ogłaszam was mężem i żoną.

Te słowa przywróciły Ethana do rzeczywistości. Zmusił się do uśmiechu, gdy Joel z zapalem ucałował żonę przy wtórze westchnień zgromadzonych w kościele gości. Cieszył się szczęściem brata, podobnie jak inni. Mimo swoich początkowych wątpliwości co do jego wyboru, szybko przekonał się, że Joel i Nicole Sawyer świetnie do siebie pasują. Choć Nicole była żywym przeciwieństwem pierwszej żony Joela, Heather, okazała się dokładnie taką kobietą, jakiej brat potrzebował teraz, sześć lat po tragedii. Całkowicie odmieniła jego życie, sprawiła, że znów był szczęśliwy, a tylko to liczyło się dla Ethana.

Świeżo zaślubieni małżonkowie odwrócili się do gości, po raz pierwszy występując jako państwo Brannon. Nicole ujęła męża pod rękę, a Ethan podał ramię Aislinn i poszli wzdłuż nawy głównej w kierunku wyjścia z kościoła.

Mimo swego sceptycyzmu wobec wszelkich przeczuć, kiedy prowadził Aislinn przez kościół, miał jakieś osobliwe odczucie. To musi być głód, uznał. Lunch zjedli już dobre kilka godzin temu.

Aislinn szła z Ethanem pod rękę wcześniej, podczas próby uroczystości, która odbyła się poprzedniego wieczoru. Zarówno wówczas, jak i dziś zaskoczyło ją to, że Ethan ma ramię umięśnione niczym kulturysta. To śmieszne, że zwracam na to uwagę, pomyślała, uśmiechając się do znajomych, stojących szpalerem wzdłuż nawy kościoła. Kontakt fizyczny nie czynił na niej specjalnego wrażenia, a teraz dotykała ramienia Ethana tak ostrożnie, jakby obawiała się, że robiąc to, wyzwoli w sobie bliżej nieznaną moc. Niedorzeczne.

A może kryło się w tym coś więcej? Może działo się tak dlatego, że uznała Ethana Brannona za zbyt atrakcyjnego. Gdy tylko znaleźli się w przedsionku kościoła, puściła jego ramię i przypomniała sobie, że on nie wydaje się pałać do niej sympatią. Ona zresztą też nie była nim zachwycona, zwłaszcza jego ciętymi uwagami i nieskrywaną podejrzliwością.

- Och, chyba jestem mężatką. - Nicole wyglądała na trochę zbitą z tropu.

- Jesteś, kochanie - przytaknęła ze śmiechem Aislinn, a stojący w pobliżu goście weselni wyglądali na rozbawionych tymi słowami.

- Za późno na wycofanie się - dodał Joel.

- To dotyczy obojga - odcięła się Nicole.

Wesele odbywało się w reprezentacyjnej sali miejscowego ośrodka rekreacyjno-sportowego. Przygrywał tutejszy zespół, złożony z czworga utalentowanych nastolatków, którzy dali się poznać jako bardzo dobrzy muzycy.

Goście raczyli się przy bufecie, obfitującym w wykwintne dania, napoje i owoce. Brak szampana i innych napojów alkoholowych nie wynikał bynajmniej z oszczędności, lecz był konsekwencją upartej kampanii Nicole przeciwko picciu i prowadzeniu samochodu. W swojej karierze policjantki zbyt często miała do czynienia z tragicznymi wypadkami, będącymi następstwem alkoholu, i nie zamierzała powiększać tych statystyk, podając drinki gościom, którzy przyjechali na przyjęcie autami.

Nie byłoby tak, gdyby istniała możliwość innego dojazdu. Jednak w niewielkim mieście środkowego Arkansas publiczny transport praktycznie nie istniał.

Bywało, że Aislinn przez całe miesiące nie widziała taksówki. Jeśli któryś z mieszkańców chciał gdzieś pojechać, brał samochód.

Aislinn rzuciła okiem na tort weselny, który wciąż czekał na uwiecznienie na zdjęciu i na uroczyste pokrojenie przez nowo zaślubionych małżonków. Mimo że Nicole chciała, żeby tort był skromny, Aislinn spędziła całe godziny na dekorowaniu go. Inspiracją była dla niej pamiątkowa suknia ślubna, którą w połowie lat

czterdziestych miała na sobie babka Nicole, a potem, na początku siedemdziesiątych - matka.

Suknię z koronki na jedwabnym spodzie, ozdobioną perełkami, uszyła własnoręcznie prababka Nicole, czyniąc z niej bezcenny rodzinny skarb, pieczołowicie przechowywany. Krawcowa tylko nieznacznie dopasowała ją do figury obecnej panny młodej.

Aislinn sfotografowała suknię i zaprojektowała tort, na którym dokładnie odwzorowała koronkę i deseń z perełek, a na szczycie tortu umieściła bukiet z miniaturowych różyczek z lukru, przystrojonych liśćmi bluszczu.

- Cudowny, Aislinn! - wykrzyknęła zachwycona Nicole, gdy zobaczyła ukończone dzieło przyjaciółki. - To najpiękniejszy tort, jaki kiedykolwiek zrobiłaś. Powinnaś przystąpić do konkursu, a nie przywozić go na moje przyjęcie.

- Ani mi to w głowie. To szczególny tort, najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek wyszedł spod mojej ręki, bo dla ciebie.

Goście weselni docenili jej wysiłek. Zgromadzili się wokół stołu, podziwiając dzieło. Musiała ich zapewnić, że wszystkie detale są jadalne.

- Ty to zrobiłaś? - usłyszała głos Ethana. Stał za nią ze szklanką ponczu w ręku.

- Tak, ja.

- Ładny.

- Dzięki. To mój najważniejszy tort.

- Jesteście sobie bardzo bliskie, ty i Nicole, prawda? -domyślił się Ethan.

- Przyjaźnimy się od bardzo dawna - potwierdziła Aislinn. - Od czasu, kiedy chodziłyśmy do szkoły podstawowej.

- A kiedy zaczęłaś zajmować się tą całą parapsychologią? - zainteresował się.

Aislinn odliczyła w myślach do dziesięciu, po czym skinęła ręką do kogoś znajdującego się w drugim końcu sali.

- Wybacz, ale chciałabym się z kimś przywitać. Myślę, że powinieneś nalać swojej matce jeszcze jedną szklaneczkę ponczu. Wygląda na zmęczoną.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odeszła, gratulując sobie powściągliwości. Nie ma mowy, żeby mogła zrobić cokolwiek, co zepsułoby atmosferę na przyjęciu weselnym Nicole, lecz Ethan Brannon nawet cierpliwość świętego wystawiłby na próbę.

Nie wiedziała, dlaczego tak się na nią wziął, ale wykorzystywał każdą okazję, aby jej dokuczyć. Na szczęście, gdy ten wieczór dobiegnie końca, nie będzie narażona na jego towarzystwo.

- Ethan.

Nie orientując się, że brat stoi w pobliżu, Ethan wykrzywił się w stronę odchodzącej Aislinn, ale gdy usłyszał swoje imię, odwrócił się do Joela z miną niewiniątka.

- Braciszku, bardzo udane przyjęcie - powiedział.

- Owszem, więc nie próbuj go popsuć - ostrzegł surowo Joel.

- Przecież nic nie robię.

- Znowu czepiałeś się Aislinn.

- Tylko z nią rozmawiałem. Wiesz, o wszystkim i o niczym.

Czyż nie tak postępuje się przy takich okazjach? Powiedziałem, że podoba mi się tort.

- Nie tylko. - Joel pokręcił głową. - Nie słyszałem, co mówiłeś, ale założę się, że nie była tym zachwycona.

- Teraz i ty zaczynasz czytać w myślach? - zakpił Ethan.

- Zostaw ją w spokoju. Ona nie jest ani naciągaczką, ani nawiedzoną. To najlepsza przyjaciółka Nicole, są prawie jak siostry, co czyni ją jakby moją honorową szwagierką. Bądź dla niej miły.

- Spróbuję, chociaż nie wierzę w te pozaziemskie sprawy.

- Nikt cię o to nie prosi, a już na pewno nie Aislinn. Nie znosi, kiedy mówi się o niej, że... hm, ma dar, z braku lepszego określenia. Traktuj ją jak wszystkich innych. Nie, nie tak, bądź dla niej szczególnie uprzejmy

- Postaram się - zapewnił brata Ethan.

- Dziękuję. - Joel poklepał go po ramieniu.

- Co knujecie? - Nicole zbliżyła się do męża i szwagra, opuściwszy grupę gości, którzy ją otaczali.

- Właśnie składałem bratu wyrazy współczucia. - Ethan uśmiechnął się szelmowsko. - Teraz, jako mąż policjantki, będzie musiał się pilnować.

- Żebyś wiedział, mam kajdanki - odparowała Nicole.

Zaintrygowany Joel objął ją w talii.

- Może powinniśmy się nad tym zastanowić... później - zasugerował.

- Chyba naleję sobie jeszcze tej owocowej cieczy -stwierdził Ethan. - Skoro nie ma nic mocniejszego...

- Joel, Nicole! - usłyszeli i zobaczyli zbliżającą się Susan Sawyer. - Fotograf chciałby zrobić jeszcze kilka zdjęć, dopóki goście są przy bufecie - powiedziała.

- Dobrze, mamó. - Co prawda, Nicole nie była zachwycona, ale wzięła pod rękę męża i skierowała się w stronę gości.

- Udawaj chociaż, że dobrze się bawisz. - Joel zwrócił się do brata. - Wiem, że nie lubisz przyjąć, ale przynajmniej spróbuj sprawiać wrażenie, że jest inaczej.

Ethan rzeczywiście nie przepadał za spotkaniami towarzyskimi. Nie potrafił prowadzić zdawkowych pogawędek, nie tańczył najlepiej, źle się czuł w tłumie i był za leniwy na to, żeby zmuszać się do udawania dobrego humoru. Trzymał się więc na uboczu, gdy tymczasem pozostali goście skupiali się wokół nowożeńców bądź siedzieli przy małych stolikach, racząc się przysmakami z bufetu. Nie był głodny i poprzestał na roli obserwatora tego, co działo się dokoła.

Zwrócił wzrok na stół z tortem, zajmujący honorowe miejsce w sali. Tort był tak fantazyjny, że aż żal było go zjeść. Zastanawiał się, ile godzin spędziła Aislinn na jego dekorowaniu. Robi rzeczy, wymagające mnóstwo czasu i wysiłku, a tak nietrwale, pomyślał.

Jako doradca drobnych przedsiębiorców, Ethan doceniał to, że znalazła popyt na swoje umiejętności i zarabiała w ten sposób na

życie. Zastanawiał się tylko, czy biorąc pod uwagę własne wydatki związane z wykonywaną pracą, była odpowiednio wynagradzana. Czy miała plan, który pozwoliłby rozwijać działalność?

- Myślisz o pracy, prawda? - usłyszał nagle głos matki.

Niewysoka, jasnowłosa Elaine Brannon stanęła obok Ethana i dotknęła lekko jego ramienia. - Masz ten charakterystyczny błysk w oku, gdy zastanawiasz się, jak komuś pomóc w zarabianiu pieniędzy. Czyżbyś planował reorganizację przychodni brata?

- Coś w tym rodzaju, mamó. Jak się czujesz?

- Dobrze. Ślub był piękny, prawda? Taki bezpretensjonalny i wzruszający.

- Było miło - przyznał Ethan. - Nicole miała rację, że tak zdecydowała. Nie znoszę tych napuszonych ceremonii.

- Myślisz o ślubie kuzynki Jessiki? - domyśliła się Elaine.

-Zgadłś. Ten cały cyrk z dwunastoma druhami, czterema dziewczynkami z kwiatami, orkiestrą, powozami...

- Wybacz, że zmusiłam cię do uczestniczenia w tej ceremonii.

Wiedziałam, że Marlene i Jessica przesadzą, ale nie sądziłam, że przejdą same siebie.

- Cóż, najgorsze, że Marlene i Ted będą za to płacić jeszcze wtedy, gdy małżeństwo już dawno się rozpadnie.

- Obawiam się, że masz rację. - Elaine potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Jessica i Bobby już dwa razy byli w separacji i z tego, co słyszałam, nic się u nich nie zmienia na lepsze. Mimo wszystko Marlene mogła przyjechać na ślub Joela.

Elaine Brannon uwielbiała rodzinne plotki, lecz Ethana nudziły rozmowy na temat ciotki i jej nowobogackiego stylu życia.

- Mam wrażenie, że ty i Susan dobrze się rozumiecie - powiedział, wskazując ruchem głowy matkę Nicole.

- To interesująca osoba - zgodziła się Elaine. - Opowiada ciekawe historie o życiu w Europie. Jej syn musi jutro wracać ze względu na obowiązki służbowe, ale ona zostanie trochę dłużej, żeby odwiedzić przyjaciół. Zaproponowała nam mieszkanie, gdybyśmy chcieli pojechać z ojcem do Paryża. Powiedziała też, że będzie nam służyć za przewodniczkę. Czyż to nie miłe z jej strony?

- Już to widzę. Ojciec byłby pewny, że jego praktyka się zawali, a termity zjedzą dom, gdy wyjedzie.

- Powinien pomyśleć o emeryturze. Nie może zajmować się ortodontacją do końca życia.

- Wiesz przecież, że zwariowałyby bez pracy. Może zgodzi się zabrać cię pod koniec lata do Paryża, skoro Susan was zaprosiła. Obiecuję, że codziennie będę sprawdzał, czy dom jeszcze stoi.

- Spróbujemy go namówić. Marzę o zwiedzeniu Paryża.

Ethan zanotował sobie w pamięci, żeby przekonać ojca do tej wycieczki najprędzej, jak to będzie możliwe.

- Na pewno nie chcesz, żebym wrócił z tobą do Danston? - spytał. - Przecież mogę zająć się sprawami Joela trochę później.

- Zostań, skoro tak zaplanowałeś. Będziesz miał na wszystko baczenie w czasie nieobecności naszych nowożeńców. Nie powiadomiłabym cię o wizycie u lekarza, gdyby nie to, że byłeś u

mnie akurat wtedy, kiedy zadzwoniła pielęgniarka. Dowiedziałbyś się dopiero po otrzymaniu wyników, tak jak Joel.

- Joel będzie wściekły, że nie powiedziałaś mu wcześniej.

- Ani mi się waż cokolwiek mu mówić. - Elaine pogroziła synowi palcem. - Nie chcę, żeby coś zepsuło mu miesiąc miodowy.

- Dobrze, dobrze.

- Zaraz zaczną się tańce - zauważyła Elaine. - Muzycy chodzą chyba jeszcze do szkoły?

- Zapewne, myślę nawet, że mogą być pacjentami Joela.

- Coś podobnego! - zdziwiła się Elaine. - To w stylu Nicole.

- Przyznaj, że ją lubisz.

- Coraz bardziej - zgodziła się Elaine. - Jest przemiła i tak bardzo kocha Joela.

- Najwyraźniej z wzajemnością.

- O tak, on szaleje na jej punkcie. - Elaine popatrzyła w stronę młodej pary. - Nie mogę powstrzymać się od wspomnień hucznego ślubu Joela i Heather. Ależ różnił się od tej skromnej, kameralnej uroczystości. Był na swój sposób piękny, ale inny. Choć Joel był bardzo szczęśliwy z Heather, to dzisiejsze wesele wydaje mi się bardziej odpowiednie, zważywszy na to, jaki twój brat jest teraz.

Ethan nie miał ochoty rozmawiać o swojej poprzedniej bratowej w sześć lat po jej śmierci.

- Masz ochotę coś zjeść? - zmienił temat.

- Nie, dziękuję, pójdę do ojca. - Elaine zerknęła w bok. - Daje mi rozpaczliwe znaki, żebym go wyzwoliła od towarzystwa wujka

Nicole. Zamęcza go opowieściami wędkarskimi. Nawiasem mówiąc, powinienes poprosić do tańca druhnę - dodała. - Taki jest zwyczaj.

- Zważywszy na moje umiejętności w tym względzie, a raczej ich brak, prawdopodobnie wolałaby, żebym tego nie robił.

- Nonsens. - Elaine wzruszyła ramionami. - Przecież potrafisz poruszać się w rytm muzyki. Zresztą, dlaczego miałbyś z nią nie zatańczyć? Jest bardzo ładna. Jest w niej coś... sama nie wiem... jest jakaś inna, ale myślę, że można było się tego spodziewać po najlepszej przyjaciółce Nicole, prawda?

Elaine wydawała się nie mieć pojęcia, na czym polega ta „inność” Aislinn. Ethan sam by nie wiedział, gdyby nie ów incydent sprzed roku, gdy Aislinn zadzwoniła, żeby ostrzec Nicole przed wypadkiem. Nikt tu otwarcie na ten temat nie mówił, w każdym razie on nie słyszał. Tyle że wszyscy byli trochę nieufni wobec Aislinn, jakby nie bardzo wiedzieli, jak z nią rozmawiać.

Dziwne, niekiedy zauważał taki sam stosunek do siebie w Danston. Jak gdyby nie całkiem pasował do innych ludzi.

Młodzi małżonkowie zakończyli pierwszy taniec i na parkiet zaczęły wchodzić następne pary. Chcąc nie chcąc, Ethan ruszył w stronę Aislinn. A co tam! I tak nie miał nic innego do roboty. A taniec z piękną kobietą, nawet obdarzoną tak dziwnymi zdolnościami, był na pewno bardziej atrakcyjnym zajęciem niż samotne tkwienie w kącie sali.

Rozdział 3

Aislinn była tak zaskoczona, kiedy Ethan poprosił ją do tańca, że nie znalazła naprędce pretekstu do uprzejmej odmowy. Właściwie nie było żadnego konkretnego powodu, dla którego miałyby to zrobić. Przecież, przypomniawszy sobie, taniec drużby z drużną należy do weselnej tradycji.

Z pewnym wahaniem pozwoliła mu wziąć się w ramiona i poprowadzić na parkiet. Z innymi, ludźmi, których znała, wymieniała uściski dłoni i przyjacielskie pocałunki, pozwalając się obejmować. Nie żywiła uprzedzeń ani niechęci do tego rodzaju kontaktu fizycznego. Tylko z Ethanem wszystko wyglądało inaczej.

- Dlaczego tak się zdziwiłaś, kiedy cię poprosiłem? - spytał, gdy zrobili pierwsze kroki.

- Po prostu się nie spodziewałam - odrzekła, czekając na uszczypliwą uwagę pod adresem swoich nadprzyrodzonych mocy, które tym razem ją zawiodły, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Myślę, że nasze pierwsze spotkanie przebiegło dość niefortunnie, i to z mojej winy. Nie jestem szczególnie towarzyski, nie umiem prowadzić błahych rozmów, mówić tego, co w danej chwili należy - tłumaczył się Ethan.

- Wmówiłeś to sobie, bo nie jest to dla ciebie ważne - orzekła Aislinn. - Gdybyś tylko trochę się postarał, doskonale prowadziłbyś towarzyską konwersację.

- Prawdopodobnie masz rację - przyznał ku jej zaskoczeniu. - Po prostu na ogół się nie wysilam.

- Ja też nie jestem tak zwanym zwierzęciem towarzyskim - oświadczyła po chwili Aislinn. - Wolę spotkania w małym gronie. Czasami nie bardzo wiem, co mówić do ludzi, których dobrze nie znam. Część winy za niepowodzenie naszej pierwszej rozmowy biorę na siebie.

- Jesteś niezwykle wspaniałomyślna - zauważył żartobliwie Ethan, tym razem bez cienia złości.

- Też tak uważam. - Aislinn się roześmiała.

- Zaraz złączą kroić tort. - Ethan zmienił temat na bardziej neutralny. - Nie będzie ci żal?

- Żal? Dlaczego? - zdziwiła się.

- Cóż, spędziłaś dobrych parę godzin na jego dekorowaniu.

- To moja praca. Nieźle na tym zarabiam, choć od Nicole i Joela nie wzięłam ani centa.

- To miło. Pracujesz poza domem czy masz pracownię cukierniczą i zatrudniasz kogoś do pomocy? - zainteresował się Ethan.

- Ostatnio wynajęłam niewielki lokal, bo moja kuchnia zrobiła się za mała. Zatrudniam dwóch pracowników na pół etatu, ale większość rzeczy wykonuję sama - wyjaśniła Aislinn. - Taka sytuacja mi odpowiada.

- Jesteś tak dobra w tym, co robisz, że, moim zdaniem, mogłabyś poszerzyć działalność. Zatrudnić więcej osób, a sama skoncentrować się na dekorowaniu tortów. A może warto wyszkolić kogoś do

dekorowania zwykłych ciast? Zajęłabyś się tylko wyjątkowymi zleceniami. Mogłabyś dać ogłoszenie w gazecie i w Internecie... - zapalił się Ethan.

Aislinn obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Błysk w jego oczach nie miał z nią nic wspólnego. Ethana interesowała jedynie jej działalność zawodowa.

- Ejże, nie myśl, że skoro przyjechałeś, aby pomóc Joelowi w prowadzeniu finansów przychodni, to i ja oczekuję od ciebie porady. Jestem w pełni usatysfakcjonowana tym, co mam, i zaspokaja to zarówno moje potrzeby, jak i ambicje.

- Teraz może i tak, ale w przyszłości... Powinnaś o tym pomyśleć.

- Nie zapominaj, że uczestniczymy w przyjęciu weselnym, a nie w spotkaniu biznesowym.

- Mam tego bolesną świadomość - odparł i uśmiechnął się kątem ust.

Aislinn zauważyła, że nawet lekki uśmieszek złagodził surowe rysy twarzy Ethana. Z pewnością bardzo by się zmienił, śmiejąc się pełną pierśią, choć intuicja mówiła jej, że niewiele osób widziało go tak rozluźnionym i szczęśliwym, jak ona chciałaby go kiedyś zobaczyć. Ze zwykłej ciekawości, oczywiście.

- Nieźle grają, zważywszy na ich wiek - zauważył Ethan, przenosząc wzrok na zespół muzyczny.

- O tak, mają przed sobą karierę - przyznała Aislinn.

- Przewidziałaś to?

- Oczywiście, przecież są utalentowani - odparła chłodno, zła za tę aluzję. - Dlaczego nie mogliby odnieść sukcesu? - Nie mając ochoty na dyskusję o swoich przeczuciach czy intuicji, z zadowoleniem przyjęła zakończenie tańca.

- Przejdę do gości - powiedziała.

- Odprowadzę cię.

Idąc w stronę stolika, przy którym siedzieli przyjaciele Aislinn, minęli stół rodziców Ethana. Elaine Brannon uśmiechnęła się do syna z aprobatą, co nasunęło Aislinn podejrzenie, że to właśnie ona namówiła go do uczestniczenia w uroczystości. Czyżby skłoniła go również, by poprosił mnie do tańca? - zadała sobie w duchu pytanie.

Spojrzała na Ethana i zauważyła wyraz jego oczu, gdy patrzył na matkę. Już miała coś powiedzieć, ale powstrzymała się z obawy przed tym, jak zareaguje. Może lepiej trzymać język za zębami. Przyjemnie im się tańczyło i miło rozmawiało. Lepiej tego nie psuć. Jednak, widząc niepokój w jego oczach, nie potrafiła się opanować, żeby przynajmniej nie spróbować dodać mu otuchy.

- Nie musisz martwić się o matkę - powiedziała. - Wszystko będzie dobrze.

- O czym mówisz?

- O wynikach badań - odparła bez zastanowienia. - To nic poważnego. Guz jest łagodny.

- Skąd to wiesz?

- Po prostu mam przeczucie - rzuciła, odwracając się od niego. -
Dziękuję za taniec.

- Aislinn... - Ethan chwycił ją za ramię.

Może dlatego, że się tego nie spodziewała, zadrżała pod wpływem dotknięcia Ethana i zakręciło się jej w głowie.

- Aislinn, jesteś biała jak ściana. Co się dzieje? - zaniepokoił się.

- Ja... hm... - bąkała.

-Aislinn? - U jej boku nagle pojawiła się Nicole. -Co się stało? - zwróciła się do Ethana.

- Ja... myślę, że potrzebuję świeżego powietrza - wymamrotała Aislinn. - Muszę wyjść, wybaczcie.

- Pójdę z tobą - zaproponowała Nicole.

- Nie trzeba. To twoje wesele. Znajdź męża i bawcie się dalej. Chcę przez parę minut być sama. Wiesz przecież, jak reaguję na obecność tylu osób.

- Dobrze - zgodziła się Nicole. - Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Aislinn pospiesznie opuściła salę. Najchętniej udałaby się prosto do domu, ale wiedziała, że ze względu na przyjaciółkę nie powinna jeszcze opuszczać jej wesela.

W niedzielę Ethan obudził się wcześniej, zdezorientowany, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje, co zdarzało mu się wtedy, gdy spędzał noc w obcym łóżku. Dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że to gościnny pokój w domu Joela. Po weselu nowożeńcy wyjechali na Karaiby w tygodniową podróż poślubną, gdyż żadne z nich nie mogło pozwolić sobie na dłuższy urlop. Ethan miał zostać do ich powrotu,

kiedy to - jeśli sprawy przychodni brata zostaną należycie uporządkowane] - wróci do Alabamy.

Joel zaproponował rodzicom, żeby również zatrzymali się w jego domu, ale oni zdecydowali się na pobliski hotel, planując wczesny wyjazd następnego ranka. Brannon senior nie mógł doczekać się powrotu do codziennych zajęć.

Matka będzie musiała zadać sobie dużo trudu i użyć całej siły perswazji, żeby namówić ojca na urlop w Europie, pomyślał Ethan. Lou Brannon był zaprzysięgłym domatorem i pod tym względem rozumieli się z Ethanem doskonale.

Zerknął na zegarek, minęła siódma. Rodzice na pewno byli już w drodze do domu. Został sam w mieście, gdzie właściwie nikogo nie znał. Poprzedzające ślub pięć dni spędził w przychodni Joela, przeglądając dokumentację i porządkując finanse. Teraz czeka go następny tydzień wyteżonej pracy, wraz z nowo zatrudnioną przez brata kierowniczką administracyjną, Marilyn Henderson.

Joel i jego wspólnik Bob byli znakomitymi lekarzami, ale nie mieli pojęcia o księgowości i nie zwracali większej uwagi na sprawy administracyjno-finansowe przychodni, którą założyli dwa lata wcześniej. Niewątpliwie potrzebna im była fachowa pomoc w tym zakresie i znaleźli ją w osobie Marilyn.

Ethan wciągnął dzinsy i bosa, bez koszuli, poczłapał do kuchni, zastanawiając się, co brat zostawił mu na śniadanie. Znalazł sok pomarańczowy oraz rogaliki i nagle uzmysłowił sobie, że od chwili, gdy otworzył oczy, bez powodzenia usiłował zapomnieć o Aislinn

Flaherty. Mimo to, a może właśnie dlatego postanowił unikać jej do końca swego pobytu w Cabot, co zresztą nie powinno być trudne. Wątpił, żeby przyszła do przychodni dla dzieci, a on nie zamierzał zamawiać tortu.

Musiał przyznać, że uwaga na temat wyników badań jego matki przyprawiła go o zimny dreszcz. Był przekonany, że o badaniu wiedzą tylko rodzice i on. Spytał nawet matkę, czy komuś o tym wspominała, ale zaprzeczyła. Zależało jej zwłaszcza na tym, aby Joel o niczym się nie dowiedział. Elaine nie chciała psuć synowi ślubu i podróży poślubnej.

Skąd Aislinn mogła o tym wiedzieć?

Orientował się, że wróżki i jasnowidze są niezłymi psychologami i obserwatorami. Rzucali jakąś uwagę i bacznie śledzili reakcję i mowę ciała łatwowernego klienta. Jednak, o ile zdołał się zorientować, Aislinn niczego takiego nie zrobiła. Nie spędziła również na tyle dużo czasu sam na sam z jego rodzicami, żeby czegoś od nich się dowiedzieć.

Zgadywała czy oszukiwała, czasem udało się jej coś przewidzieć, choć on uznałby to raczej za przypadek czy szczęśliwy zbieg okoliczności. Mimo to żywił szczerą nadzieję, że nie pomyliła się co do wyników badań Elaine.

Wkładał naczynia do zlewu, gdy rozległ się dzwonek. Nie miał pojęcia, kto mógłby zawitać do Joela w niedzielę rano, zwłaszcza że wszyscy wiedzieli, iż wyjechał w podróż poślubną. Niewykluczone, że to rodzice, którzy opóźnili wyjazd.

Był zaskoczony, widząc stojącą w progu Aislinn Miała na sobie szary podkoszulek, dzinsy i tenisówki ciemne włosy ściągnęła w koński ogon, na twarzy nie zauważył śladu makijażu. Wyglądała, jakby niedawno wstała z łóżka, włożyła co miała pod ręką i przyjechała prosto do domu Joela.

- Co tu robisz? - spytał zdumiony jej widokiem.

- Muszę z tobą pomówić - odparła, niezrażona tym dość obcesowym powitaniem.

- O czym? -Mogę wejść?

Zawahał się, ale usunął się na bok, wpuszczając do środka nieproszonego gościa.

- O co chodzi? Następne przeczucie? Aislinn rozejrzała się, po czym przeszła dalej.

- Co ty robisz? - spytał Ethan, idąc jej śladem. Aislinn bez słowa skręciła w lewo, ku sypialni Joela.

- Co, u diabła...

- Tam jest fotografia - przerwała mu. - Muszę... O, jest.

Małe, oprawione w ramkę zdjęcie stało na regale z książkami. Na ścianie obok wisiał obraz, przedstawiający jezioro otoczone lasem, pędzla Joela. Gdyby Nicole mu tego nie powiedziała, Ethan nawet by nie wiedział, że jego młodszy brat lubi malować.

- Widać, że dobrze orientujesz się w domu Joela - zauważył.

- Nigdy tu wcześniej nie byłam. Zawsze spotykaliśmy się u Nicole.

Ethan pokręcił głową, uświadamiając sobie, że nawet nie ma możliwości sprawdzenia, czy Aislinn mówi prawdę.

- No dobrze, o co chodzi?

Zauważył, że Aislinn wciąż jest tak blada jak wczorajszego wieczoru, kiedy opuściła weselne przyjęcie. Może dlatego nawet nie zdziwił się, gdy go ostrzegła:

- Nie spodoba ci się to, co usłyszysz. Był pewien, że to oględnie powiedziane.

Aislinn była tak pochłonięta fotografią, że nie zwracała większej uwagi na Ethana. Spała tej nocy wszystkiego może dwie godziny, zanim wreszcie uległa przemożnej potrzebie udania się do domu Joela i poszukania zdjęcia. Nie chciała nachodzić Ethana zbyt wcześnie, zresztą i tak najwyraźniej nie był zachwycony jej widokiem.

Przyjrzała mu się uważniej. Wyglądało na to, że dopiero co wstał. Włosy miał zmierzwione, był nieogolony, bez koszuli i butów. Nawet spodni nie dopiął. Stanowił absolutnie przeciwieństwo tego schludnego, eleganckiego drużby w smokingu, z którym wczoraj tańczyła. Oto prawdziwy Ethan, uznała, i mimo jego ponurego wyrazu twarzy, musiała przyznać, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Ścisnęła w ręce wąską, srebrną ramkę. Nie bardzo wiedziała, jak zacząć, przeświadczona, że Ethan i tak nie uwierzy w ani jedno jej słowo.

- A więc? - spytał niecierpliwie.

- Oczywiście poznajesz to zdjęcie? - Zwróciła ku niemu fotografię.

- Przecież to moja rodzina - mruknął, wzruszając ramionami. - Jakieś trzydzieści lat temu.

- Twój ojciec, twoja matka, ty. - Aislinn wskazywała palcem każdą osobę uwiecznioną na fotografii. Ethan mógł mieć jakieś sześć, może siedem lat. - A to Joel. - Pokazała młodszego, stojącego obok chłopca.

Ethan twierdząco skinął głową, po czym skierował spojrzenie na małe dziecko, które trzymała na kolanach Elaine Brannon.

- Kto to? - spytała Aislinn, pokazując palcem.

- To Kyle - odparł niechętnie Ethan. - Zmarł, kiedy nie miał jeszcze dwóch lat.

- Jak do tego doszło?

- Dlaczego chcesz wiedzieć? - odpowiedział pytaniem.

- Proszę cię, powiedz - nalegała. - Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie trudne.

- To było tak dawno. Niewiele pamiętam.

Nie trzeba było szczególnej przenikliwości, aby poznać, że kłamie. Po chwili powiedział:

- Utonął. Powódź spowodowała ogromne zniszczenia. Mimo że pogoda była jeszcze kiepska, mama wraz z grupą wolontariuszy poszła pomóc ludziom, którzy najbardziej ucierpieli na skutek kataklizmu. Zostawiła Kyle'a z nianią, która od dawna się nami opiekowała.

- I wtedy zdarzył się wypadek? Ethan skinął głową.

- Joel i ja byliśmy u dziadków w Tennessee, jak każdego lata. Mama uznała, że Kyle jest za mały na taki wyjazd. W każdym razie, z jakiegoś powodu niania wzięła go na dwór, chociaż nadal padał ulewny deszcz. Nikt nie wie, dlaczego wyszli z domu. Byli w jej samochodzie, tanim, małym aucie. Najwidoczniej straciła panowanie nad kierownicą, zjechała z drogi i wpadła do wzburzonej rzeki. Samochód znaleziono po kilku dniach na dnie, ale pusty. W czasie powodzi utonęło kilkanaście osób. Na ciało jednego z mężczyzn natrafiono dopiero po paru miesiącach, ale ciała mego brata i niani nigdy nie zostały odnalezione.

Ethan był wyraźnie poruszony bolesnymi wspomnieniami.

- To nieprawda - szepnęła Aislinn, zwilżając językiem wargi.

- Co nie jest prawdą? - Zbliżył się do niej, marszcząc brwi.

- Cała ta historia. Wiem, że uważasz, iż tak właśnie się stało, że wszyscy w to wierzą, ale...

Ethan zacisnął pięści, postąpił jeszcze krok. Aislinn odruchowo się cofnęła.

- Nie próbuj mi wmówić, że rozmawiałaś z moim zmarłym bratem! - ostrzegł.

- Nie! - Aislinn potrząsnęła gwałtownie głową. - To nie tak. Nie jestem medium, a nawet gdybym nim była, w tym wypadku nie miałoby to żadnego znaczenia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Że Kyle nie zginął.

Rozdział 4

Lekki wiaterek mierzwił białe jak śnieg włosy Cassandry. Odgarnęła spadający jej na czoło kosmyk. Siedziała w ogrodzie i wdychała zapach kwiatów. Jak to często bywało, rozmyślała o tym, jak bardzo czuje się szczęśliwa, mogąc przebywać w tym miłym, zadbanym, prywatnym domu opieki. Kosztowało to niemało, ale mąż przed śmiercią ją zabezpieczył, upewniając się, że będzie miała dobrą opiekę.

Siedziała teraz sama w zaciszu ogrodu. Raczej unikała towarzystwa innych pensjonariuszy, którzy zresztą na ogół byli od niej starsi. Poza tym nie tęskniła za życiem towarzyskim. Lubiła samotność. Nieczęsto wychodziła na dwór, ale tego dnia zrobiła to w nadziei, że świeże powietrze trochę ją otrzeźwi.

Nie lubiła nowych leków. Była po nich apatyczna, a na dodatek wciąż męczyły ją koszmarne sny. Może już nie tak często jak kiedyś, ale z równą intensywnością. Będzie musiała poprosić doktora Thomasa o kolejną zmianę leku.

- A, tu się pani chowa - usłyszała nad sobą męski głos.

Podniosła głowę znad robótki.

- Dzień dobry, doktorze - odpowiedziała. Doktor Thomas usiadł na ławce. Miał na sobie sportowe spodnie khaki i ciemną koszulę z krawatem pod białym fartuchem, który sprawiał, że wyglądał przystojnie i profesjonalnie zarazem. Cassandrze podobał się jego sposób ubierania, swobodny, a jednocześnie elegancki.

Już kilka lat wcześniej w ośrodku próbowano zrezygnować z krawatów i białych kitli, ale pensjonariusze nie chcieli oglądać swoich lekarzy w dzinsach i koszulkach polo, a pozostałego personelu w bawełnianych podkoszulkach i klapkach. Powrócono więc do tradycyjnych uniformów i atmosfera od razu się poprawiła.

- O czym pani rozmyśla? - spytał lekarz.

- O krawatach i rajstopach - odparła Cassandra.

- Jest pani za czy przeciw?

- Za. - Roześmiała się, patrząc z sympatią na młodego mężczyznę, którego tak bardzo lubiła.

- Tego właśnie się obawiałem. - Doktor Thomas pociągnął lekko niebiesko-zielony krawat, który, idealnie pasujący do koszuli, podkreślał jego opaleniznę.

Cassandra potrząsnęła głową.

- Akurat uwierzę. Lubi pan ładnie wyglądać, w przeciwnym razie nie dobierałby pan tak starannie krawata do koszuli. Wystarczy spojrzeć, jak wyglądają inni lekarze. Aż głowa boli, gdy się widzi, co mają na sobie.

- No, no, Cassandro, proszę sobie nie kpić z doktora Marvina. Każdy wie, że nie rozróżnia kolorów.

- W takim razie powinien pozwolić żonie, żeby go ubierała - orzekła starsza pani.

- Chyba ma pani rację - zgodził się. - Jak dzisiaj pani się czuje?

Cassandra poskarżyła się na skutki działania nowego leku nasennego i poprosiła o inny.

- Dobrze. - Doktor Thomas skinął głową, - Myślę jednak, że powinna pani porozmawiać z kimś o swoich snach. Jeśli nie ze mną, to przynajmniej ze swoją panią psycholog. Mam wrażenie, że nie jest pani wobec niej bardziej szczerą niż w stosunku do mnie.

- Mówię wam obojgu wszystko, co powinniście wiedzieć - zapewniła go Cassandra.

- Chciałbym, żeby mi pani zaufała, a wyczuwam, że tak nie jest.

W głosie doktora Thomasa brzmiała autentyczna, a nie udawana troska, jak to się zdarzało niektórym jego kolegom. Młody lekarz był tak zaangażowany w pracę, że czasami Cassandra miała ochotę poradzić mu, żeby się choć trochę zdystansował do pacjentów. Obawiała się, że z powodu wrodzonej empatii może mu grozić wypalenie zawodowe i spotkać niejedno rozczarowanie, a tego chciałaby mu zaoszczędzić.

- Nikomu nie ufam tak jak panu, doktorze - zapewniła go.

- Cóż, powinienem czuć się usatysfakcjonowany.

- Jak udała się randka? - Cassandra zmieniła temat.

- Mówiliśmy o pani, nie o mnie - przypomniał jej lekarz. -

Byliśmy na koncercie symfonicznym - dodał po chwili. - Co prawda, w drodze złapaliśmy gumę, ale udało mi się zmienić koło, nie brudząc sobie ubrania.

Nawet się nie spóźniliśmy. W sumie spędziliśmy miły wieczór.

- Ale trochę nudny - skomentowała Cassandra, czytając między wierszami jego wypowiedzi. - Wydaje mi się, że więcej pan się z nią nie umówi. Uprzedzałam, że nie nadaje się dla pana.

- Może pozna mnie pani z panną Właściwą - odrzekł lekarz, lekko zniecierpliwiony rozmową.

- Nie mogę pana poznać, ale powiem tylko, że sam pan będzie wiedział, że to ta, kiedy ją pan spotka. A spotka ją pan na pewno.

- Czyżby umiała pani przepowiadać przyszłość? -zażartował. Cassandra nie odpowiedziała.

- Chyba oszalałaś.

- Wcale nie - obruszyła się Aislinn.

- W takim razie zakładasz, że ja postradałem rozum, skoro spodziewasz się, że uwierzę w te bajki.

- To nie bajki - broniła się Aislinn. - Ja to... wiem. Na pewno.

- Nic nie wiesz. - Wyjął jej z ręki fotografię i odstawił na miejsce. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli już pójdziesz.

- Przewidziałam, że tak zareagujesz.

-Czyżby? No cóż, może rzeczywiście masz szczególne zdolności.

Aislinn wyszła z pokoju Joela, ale nie zamierzała skapitulować.

- Jeśli pozwolilibyś mi powiedzieć, co... - zaczęła.

- Nie interesuje mnie to. - Ethan postępował za nią w kierunku drzwi. - Wiem, że Nicole uważa cię za najbliższą przyjaciółkę, a i Joel chyba cię polubił, więc podzielę się z tobą moimi wątpliwościami. Może istotnie wierzysz w to, co mówisz. Może udało ci się przewidzieć pewne wydarzenia tyle razy, że jesteś przekonana, iż faktycznie masz jakiś wyjątkowy dar. Jednak tym razem przeholowałaś.

- Sądzisz, że nie zdaję sobie sprawy z tego, jakie to niezwykle?
Nie rozumiesz, że było mi bardzo trudno tu przyjść, wiedząc z góry,
jak zareagujesz?

-To dlaczego przyszedłaś?

- Musiałam - odparła cicho. - Nie mogłam spać zeszłej nocy i nie
zaznałabym spokoju, gdybym z tobą nie porozmawiała o moich
przeczeniach co do twojego brata.

- A kiedy doznałaś tych przeczuć? - spytał ironicznie Ethan.

- Wczoraj wieczorem podczas przyjęcia, wtedy, gdy mnie
dotknąłeś. Przeszedł mnie dreszcz i zakręciło mi się w głowie, a zaraz
po tym poczułam, że jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać. Z
początku nie zdawałam sobie sprawy, co to takiego. Dopiero później,
w nocy, kiedy oczami wyobraźni ujrzałam tę fotografię, i widziałam,
że ją trzymam i na nią patrzę. W tym momencie olśniło mnie,
wiedziałam już, co mam ci powiedzieć.

Ethan popatrzył na Aislinn z wyraźnym sarkazmem.

- Zdaję sobie sprawę, że to brzmi absurdalnie. Prawie przez całą
noc zastanawiałam się, czy rzeczywiście nie postradałam zmysłów.
Nie miewam wizji, wierz mi. Nie doznaję olśnienia, gdy ktoś mnie
dotyka. Tak jak mówiłeś, snuję domysły, przewiduję i na ogół to się
sprawdza. Tym razem jest inaczej. Coś podobnego nie zdarzyło mi się
jeszcze nigdy w życiu.

- Czyżby? - Ethan nawet nie starał się ukrywać niedowierzania. -
A zeszłego roku, kiedy zadzwoniłaś do Nicole do Alabamy, żeby ją
ostrzec przed niebezpieczeństwem?

- Mówiłam już, to była bliżej niesprecyzowana obawa. Coś, co zdarza się zwykłym ludziom.

- Weszłaś do domu Joela, udałaś się prosto do jego pokoju i oświadczyłaś, że Kyle nie utonął. O nie, Aislinn, takich rzeczy zwykli ludzie nie robią.

- Wiem - bąknęła zakłopotana.

- Nie mam pojęcia, co należałoby przedsięwziąć w tej sytuacji - przyznał Ethan. - Nie znam się na takich sprawach. Może ktoś powinien ci pomóc, może powinnaś z kimś się zobaczyć, porozmawiać. Jeśli chcesz gdzieś zadzwonić - do przyjaciela czy kogoś z rodziny - podaj mi numer.

No tak! Teraz on stara się być miły, nawet jeśli sugeruje, że byłoby najlepiej, aby ją stąd zabrano w kaftanie bezpieczeństwa.

- Wiesz co, Ethan? Masz rację. Nie należało tu przychodzić. - Aislinn podeszła do drzwi zdecydowanym krokiem. - Wiedziałam, jak zareagujesz, ale miałam nadzieję, że nakłonię cię, abyś mnie wysłuchał. Myliłam się, ale nie mylę się co do Kyle'a. Nie utonął, on żyje. - Chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi. W progu zatrzymała się. - Chcesz wysłuchać przepowiedni od, jak twierdzisz, „nawiedzonej”? Posłuchaj.

Twoi rodzice są w drodze do domu, prawda? Dojadą szczęśliwie, ale z kilkugodzinnym opóźnieniem, bo złapią gumę w małym miasteczku przy granicy z Alabamą. W tylnym lewym kole. To im trochę skomplikuje podróż. A teraz zgaduj, skąd to wiem, bo ja nie mam pojęcia.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i oddaliła się szybkim krokiem.

Ethan bezskutecznie starał się skoncentrować na pracy, gdy późnym popołudniem zadzwonił telefon. Zerknął na zegarek. Rodzice powinni dojeżdżać do domu, prawdopodobnie bez żadnych opóźnień.

- Halo? - odezwał się.

- Cześć, bracie, tu Joel - usłyszał.

- Co ci przyszło do głowy, żeby dzwonić, zamiast zajmować się żoną? - A więc to nie rodzice. - Nudzicie się czy co?

- Skąd. Tylko o czymś zapomniałem i chciałbym, żebyś to dla mnie załatwił.

- Oczywiście. O co chodzi? - spytał.

- Na moim biurku leży koperta, która zawiera dokumenty jednego z moich pacjentów. Należy wysłać ją do Amerykańskiego Towarzystwa Onkologicznego. Zupełnie wyleciało mi to z głowy. Możesz to zrobić? - poprosił.

- Oczywiście, zrobię to jutro z samego rana - obiecał Ethan.

- Dzięki. A co poza tym? Żadnych problemów w domu? - dopytywał się Joel.

- Braciszku, przecież wyjechałeś zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu. Dom nie zawali się tylko dlatego, że ciebie tu nie ma. - Ethan się roześmiał.

- Zmieniam się w naszego tatę, co? - Joela wyraźnie rozbawiła odpowiedź brata.

- Nie zamierzam cię okłamywać, stary. Rzeczywiście coraz bardziej go przypominasz - przyznał Ethan. -Zajmij się swoją śliczną żoną i przestań się o wszystko martwić.

- Nicole chce się z tobą przywitać. - Joel podał słuchawkę żonie, zanim Ethan zdążył przekazać jej pozdrowienia.

- Cześć, szwagier - odezwała się.

- Cześć. Czy i ty zapomniałaś coś wysłać? - zażartował Ethan.

- Nie, wszystko załatwiłam przed wyjazdem. - Nicole potraktowała jego pytanie poważnie. - Widziałeś dzisiaj moją rodzinę? - spytała.

- Tak. Twój brat przyszedł pożegnać się przed wyjazdem na lotnisko. Prosił, żebym miał baczenie na dom twojej mamy - poinformował.

- Och, to dobrze - ucieszyła się Nicole.

- Powiem ci to, co im. Jeśli twoja mama będzie czegoś potrzebowała, wystarczy, że do mnie zadzwoni. Choć zapewniła mnie, że da sobie radę. Mówiła, że będzie bardzo zajęta spotkaniami z dawnymi przyjaciółmi. Myślę, że właśnie świetnie się bawi na jakimś przyjęciu - dodał.

- Tego się właśnie spodziewałam. A co u ciebie? Co robisz? - zainteresowała się.

- Pracuję. Usiłuję przekopać się przez księgi rachunkowe Joela przed jutrzejszym spotkaniem z Marilyn.

- To niezbyt atrakcyjne zajęcie - orzekła Nicole. -Nie powinieneś przez cały czas pracować. Wiem, że prawie nikogo nie znasz w

naszym mieście, ale możesz zatelefonować do Aislinn. Na pewno będzie szczęśliwa, mogąc cię oprowadzić czy zaproponować inne spędzenie czasu.

Czyżby bratowa próbowała podsunąć mu przyjaciółkę? Powinna lepiej go znać.

- Będę przez cały czas bardzo zajęty - powiedział. - Nie masz pojęcia, jaki bałagan odkryłem w rachunkach przychodni.

Nie zamierzał informować Nicole o porannej wizycie Aislinn. Miał nadzieję, że nie zadzwoni do nich i nie zepsuje im podróży poślubnej absurdalnymi przypuszczeniami. Zamyślony, dopiero po chwili zorientował się, że Nicole coś mówi i że w jej głosie pobrzmiwa nuta rozczarowania.

- Och, szkoda, skoro nie jesteś zainteresowany... Ona naprawdę jest bardzo miła - zapewniła. - Tyle że tak jak ty z początku może sprawiać inne wrażenie.

- Nie sądzę, żeby Aislinn była w czymkolwiek do mnie podobna - mruknął Ethan.

- Co mówisz? Nie usłyszałam! - zawołała Nicole.

-Wybierzcie się na przejażdżkę konną albo popływajcie żaglówką i zapomnijcie o domu i o nas. Cieszcie się sobą - poradził Ethan.

- Zadzwonimy jeszcze. - Joel wziął słuchawkę od żony. - W razie czego wiesz, gdzie nas znaleźć.

- Oczywiście, że wiem. Bawcie się dobrze.

Mimo że Aislinn na ogół w niedziele nie pracowała, tym razem spędziła popołudnie w lokalu, który ostatnio wynajęła na potrzeby swojej firmy. Choć cieszyła się, kiedy zgłaszano liczne zamówienia na jej wyroby, czasami odnosiła wrażenie, że w ogóle nie ma czasu dla siebie.

Właśnie przystrajała weselny tort, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Zakłęła pod nosem i poszła otworzyć. Minęła ladę i stolik z czterema krzesłami, przy którym zwykła omawiać z klientami szczegóły zamówienia. Obok stał regał, na którym umieściła albumy ze zdjęciami swoich cukierniczych dzieł sztuki, a powiększenia najbardziej imponujących powiesiła w ramach na ścianie nad półką. W pomieszczeniu ustawiła jeszcze kilka doniczek z zielonymi roślinami. Odruchowo rozejrzała się, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Domyśliła się, kogo zastanie na zewnątrz. Zwolniła zasuwę i otworzyła szklane drzwi. Ethan wtargnął do środka, nie czekając na zaproszenie.

- Skąd wiedziałś?

Aislinn zamknęła drzwi, świadoma, że nie ma sensu prosić go, żeby wyszedł, bo i tak tego nie zrobi.

- Domyślam się, że otrzymałeś wiadomości od rodziców - powiedziała.

- Zadzwonili po powrocie do domu - odparł. - Przyjechali później, niż przewidywali, bo złapali gumę.

- W lewym tylnym kole?

Ethan skinął głową, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

- Skąd wiedziałaś? - powtórzył pytanie.

- Chyba nie chcesz mnie oskarżyć, że w jakiś sposób uszkodziłam im oponę?

- Wiem, że nie mogłaś tego zrobić, ale nie mam pojęcia, jak przewidziałaś, że to się stanie.

Aislinn poczuła, że zaczyna boleć ją głowa. Potarła lewą skroń i poszła do kuchni.

- Muszę napić się herbaty - wyjaśniła. - Możemy porozmawiać w kuchni, zanim woda się zagotuje, ale ostrzegam cię: nie jestem w nastroju do wysłuchiwania pretensji. Możesz zadawać pytania, ale nie waż się zarzucać mi kłamstwa i oszustwa, bo cię wyrzucę.

Aislinn wynajęła lokal ze względu na dużą, funkcjonalną kuchnię. Mogła pomieścić tu stół roboczy, dwa piece, sześciopalnikową kuchnię gazową, zamrażarkę i lodówkę. To tutaj spędzała większość czasu, ostatnio nawet więcej niż we własnym domu. Pod ścianą stał metalowy stolik i cztery metalowe krzesła, żeby ona i jej pracownicy mogli odpocząć w czasie przerwy obiadowej.

- Następne wesele? - Ethan rzucił okiem na stół, na którym piętrzył się imponujących rozmiarów tort.

- Nie, to na uroczystość złotych godów.

Zbliżył się do stołu i obszedł go dokoła, przyglądając się tortowi, który wybrali klienci Aislinn. Był duży, piękny, ale skromnie przyozdobiony, co świadczyło o bezpretensjonalności jubilatów.

- Podoba mi się - stwierdził.

- Dziękuję. - Aislinn wyjęła z szafki kubek. - Napijesz się herbaty?

- A jak myślisz? - spytał kpiąco.

- Pojęcia nie mam - odparła ze złością, zatraskując szafkę.

- Przepraszam - zreflektował się Ethan. - Nie, dziękuję, nie będę pił.

Usiadł przy metalowym stoliku, po chwili Aislinn dołączyła do niego, trzymając w ręce kubek. Nie miała szczególnej ochoty na herbatę, ale chciała zająć czymś ręce podczas rozmowy.

- No dobrze - powiedziała. - Zaczynaj.

Ethan wpatrywał się w jej twarz, jak gdyby chciał znaleźć w niej jakiś znak, że nie będzie z nim całkowicie szczerą.

- Skąd wiedziałaś o kole? - spytał.

- Nie mam pojęcia - odrzekła po prostu. Ethan uderzył ręką w blat stołu.

- Mówiłaś, że jesteś skłonna porozmawiać - zirytował się.

- Przecież rozmawiam - odparła obronnym tonem. - Zadałeś mi pytanie, a ja ci szczerze odpowiedziałam.

- Miałaś wizję?

- Nie wiem wizji.

- Może głos wewnętrzny coś ci podpowiedział? - indagował dalej.

- Nie słyszę głosów.

- Nie? - Ethan wyraźnie jej nie dowierzał.

- Po prostu wiedziałam - powtórzyła Aislinn. - Czasami mam przeczucie i ono się sprawdza. Uważam, że każdemu to się zdarza. Może zwracam większą uwagę na to, co mi się wydaje.

- Mnie nic takiego się nie przydarzyło - zaprotestował Ethan.

- Ależ z pewnością miałeś przeczucia. Na przykład, że coś się stanie. Albo zadzwonił telefon, a ty od razu wiedziałeś, kto jest po drugiej stronie linii. A może myślałeś o kimś i zbiegiem okoliczności akurat natknąłeś się na tę osobę.

- Tak, ale... - zawahał się.

- Właśnie ze mną tak się dzieje - wyjaśniła. - Przeczucie, intuicja, nazywaj to jak chcesz.

- Określenia nie mają tu nic do rzeczy. Intuicja nie tłumaczy tego, co mi powiedziałaś w ciągu dwóch ostatnich dni. - Ethan upierał się przy swoim. - Nikt nie jest w stanie przewidzieć, że lewa tylna opona trzaśnie komuś przy granicy z Alabamą. To coś więcej niż intuicja.

- Owszem. Nie zawsze znam takie szczegóły - wyznała, nieomal przygnębiona.

-Podobnie mówiłaś o przeczuciach dotyczących Kyle'a - przypomniał.

Lekkie drżenie wstrząsnęło ciałem Aislinn, gorąca herbata poparzyła jej palce. Szybko odstawiła kubek i sięgnęła po serwetkę.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoił się.

- Nie, po prostu rozlałam trochę herbaty - odparła, nie patrząc na Ethana.

- Muszę wiedzieć, co skłoniło cię dziś rano do przyścia do domu Joela - nie ustępowałam, nie spuszczałam z niej uważnego spojrzenia. - Co chciałaś osiągnąć tą zwariowaną historią o moim młodszym bracie?

RS

Rozdział 5

To było dużo trudniejsze, niż Aislinn mogła się spodziewać. Nawet z Nicole rzadko rozmawiała o swoich przecuciach. Mówiła po prostu to, co uważała za konieczne, a przyjaciółka brała sobie jej ostrzeżenia do serca. Nie zadawała pytań, niczego nie komentowała. Przyjmowała do wiadomości fakt, że Aislinn coś wie i na ogół się nie myli.

Była to jedna z przyczyn, dla których Aislinn tak bardzo lubiła Nicole. Przyjaciółka nigdy nie traktowała jej jak nawiedzonej, co innym ludziom zdarzało się nader często.

-Wolałabym nie używać słowa „zwariowana” -mruknęła Aislinn.
- Nie jestem szalona.

- Może troszkę. A więc od kiedy masz te swoje przecucia? - spytał Ethan, lekko zakłopotany.

- Od dawna. Prawie przez całe życie - odrzekła zgodnie z prawdą.

- Ile osób o tym wie?

- Kilka, lecz większości z nich nie mówiłam, jak często to się zdarza.

- Umniejszasz swoje zdolności. - zauważył Ethan.

- Zgadza się - potwierdziła Aislinn - ale i tak niektórzy robią z tego wielką sprawę.

Miała na myśli swoją przyjaciółkę Pamełę, która czasami chwaliła się nią znajomym, mimo że Aislinn prosiła ją wielokrotnie,

aby tego nie robiła. Pamela miała złote serce, dostarczała jej wielu klientów. Nie chciała jej szkodzić czy dokuczyć, raczej uważała jej zdolności za powód do dumy. Fascynowały ją wszelkie zjawiska paranormalne.

Aislinn przeciwnie, nie wykazywała żadnego zainteresowania sferą pozazmysłową i podkreślała to przy każdej okazji.

- Przyjaciele uważają, że powinni brać pod rozwagę twoje przeczucia - stwierdził Ethan.

- Mniej więcej.

- Tak naprawdę są przeświadczeni, że jesteś swego rodzaju medium, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

- Ja... - zaczęła Aislinn. - Może - zgodziła się, podejrzewając, że rzeczywiście są o tym w głębi duszy przekonani, Nicole zresztą przypuszczalnie też.

- Dlaczego przyszedłeś rano do domu Joela? - Ethan powtórzył początkowe pytanie.

- Chyba nie powinnam była tego robić. - Aislinn pociągnęła łyk herbaty. - Miałam za sobą złą noc i pomyślałam, że jeśli popatrzę na zdjęcie, dojdę do wniosku, że za dużo sobie wyobraziłam.

- Widziałaś to zdjęcie wcześniej? - spytał.

- Nie, mówiłam ci przecież, że nigdy przedtem nie byłam w domu Joela.

- A więc skąd wiedziałaś, gdzie je znaleźć? - zdziwił się Ethan.

- Może powinnam zacząć...

- Tak, to prawdopodobnie dobry moment, żeby zacząć - wpadł jej w słowo Ethan, ale już bez poprzedniej agresywności w głosie.

- To zdarzyło się wczoraj na przyjęciu. Dotknąłeś mego ramienia...

- Pamiętam. Zbladłaś, spytałem, co ci się stało. Aislinn skinęła głową, poczuwszy znowu taki sam dreszcz, jaki przeszedł ją pod wpływem tamtego dotknięcia. Wtedy nie wiedziała, co o tym myśleć, miała tylko wrażenie, jakby została uwięziona we własnym ciele. Dopiero później, w czasie bezsennej nocy, zaczął rysować się jej w wyobraźni ten portret.

Za każdym razem, kiedy próbowała zamknąć oczy, widziała fotografię w pokoju Joela i poznawała ten pokój, choć nigdy nie przestąpiła jego progu. Nigdy wcześniej nie doświadczyła podobnego uczucia i dlatego rano uznała, że musi tam pojechać, bo nie będzie jej ono dawać spokoju. Było tak, jakby jej ruchami sterowała jakaś zewnętrzna siła, ciągnąc ją do domu Joela, a potem do jego pokoju, do fotografii, która ukazała się jej w nocy.

Gdy tylko wzięła ją do ręki, od razu wiedziała, co ma Ethanowi powiedzieć. Patrzyła na twarz małego dziecka na zdjęciu i widziała mężczyznę, którym się stał. Którym jest.

- Wybacz, Aislinn, to do mnie nie przemawia. -Ethan potrząsnął głową. - Kyle nie mógł przeżyć. Policja znalazła samochód przewrócony na dach, czterdzieści metrów pod powierzchnią wody.

- Ale ciało nie znalazła - zauważyła Aislinn.

- Nie. - Zawahał się. - W końcu wypadek zdarzył się trzydzieści lat temu. Foteliki dla dzieci nie miały takich zabezpieczeń jak teraz. Fotelik z pewnością wypadł z auta.

- A pas opiekunki?

- Był rozpięty, więc albo go w ogóle nie zapięła, albo zdołała się uwolnić i woda ją porwała - odparł Ethan. - Jedne drzwi samochodu były otwarte.

- A może udało się jej wydostać razem z dzieckiem i żadne z nich nie utonęło? - zapytała Aislinn.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Sądzisz, że tak właśnie się stało?

- Wiem, że tak.

- Po prostu wiesz.

- Po prostu wiem - potwierdziła.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę? - Trudno było nie wychwycić nuty sceptycyzmu w jego głosie.

- Nie. - Aislinn wykrzywiła usta w niewyraźnym uśmiechu.

- W takim razie czego ode mnie oczekujesz? - zniecierpliwił się Ethan.

- Niczego. Po prostu musiałam ci to powiedzieć. Od ciebie zależy, jak wykorzystasz tę informację, o ile w ogóle ją wykorzystasz.

- A co jeszcze wiesz? - spytał po chwili zastanowienia.

- Co masz na myśli?

- Na przykład, czy orientujesz się, gdzie przebywa mężczyzna, który ma być moim bratem - wyjaśnił.

- Tego nie wiem - odpowiedziała Aislinn.

- A niania? - dopytywał się Ethan. - Czy jeszcze żyje? Gdzie ją znaleźć?

- Tego też nie wiem.

- Co, do diabła, mam zrobić? - zirytował się.

- Wybacz, Ethanie. - Aislinn rozłożyła bezradnie ręce. - Próbuję ci wytłumaczyć, że nigdy przedtem nic podobnego mi się nie przytrafiło. Nie wiem, co to znaczy i co należy uczynić w tej sytuacji. Zaczynam żałować, że w ogóle ci się zwierzyłam. Może trzeba było milczeć.

- Nie - stwierdził Ethan po chwili namysłu. - Jestem jedyną osobą, której powinnaś była o tym opowiedzieć. Nie chcę, żeby moi rodzice i Joel usłyszeli o tej możliwości dopóty, dopóki nie zbadam tej sprawy.

Popatrzyła na niego zaintrygowana.

- Nie mówię, że ci wierzę - zastrzegł się Ethan - ale spróbuję to sprawdzić, jeśli mi obiecasz, że ani słowa nie piśniesz na ten temat Nicole i Joelowi.

Aislinn nie spodobało się to zastrzeżenie; w zamian za milczenie będzie dla świętego spokoju udawał, że jej wierzy. Przecież to nie ona miała coś do zyskania.

- Zrobisz, co uznasz za stosowne - stwierdziła chłodno. - Nikomu niczego nie zdradzę. Jak zamierzasz zabrać się do badania tej sprawy?

- Nie mogłabyś mi czegoś podpowiedzieć? - poprosił. -
Skontaktować się ze swoimi pozaziemskimi mocami?

- Nie mam żadnych pozaziemskich kontaktów - ucięła Aislinn. -
Na pewno nie mogę cię czymś poczęstować? - zmieniła temat, uznając
poprzedni za wyczerpany.

- Nie odmówiłbym kawałka tego tortu. - Popatrzył na stół z
tortem jubileuszowym.

- Obawiam się, że tego nie mogę napocząć, ale tak się składa, że
mam coś, co mogłoby ci odpowiadać.

- Naprawdę?

Aislinn wyjęła z lodówki ciasto, które upiekła według nowego
przepisu. Był to mały torcik czekoladowy z masą karmelową i polewą
z białej czekolady.

- Lubisz czekoladę? - spytała.

- Uważam ją za jeden z czterech podstawowych rodzajów
pożywienia. Zwłaszcza jeśli dostanę jeszcze szklanek mleka.

Aislinn położyła torcik na stole i ponownie sięgnęła do lodówki.

- Proszę. - Postawiła przed Ethanem dzbanek z mlekiem i
szkлянke.

- Ten tort jest zbyt piękny, by kroić go specjalnie dla mnie -
orzekł Ethan. - Czy został dla kogoś przeznaczony?

- Nie. Lubię wypróbować nowy przepis i wtedy piekę małe torty.
Mam je zawsze w sprzedaży, albo na porcje, albo w całości, jeśli ktoś
potrzebuje kupić ciasto w ostatniej chwili, a nie zamawiał wcześniej.
Każdego dnia mam kilkoro takich klientów.

- Domyślam się, że sama już nie możesz patrzeć na ciasta.

- Przeciwnie. Uwielbiam je. - Aislinn ukroiła mu duży kawałek, a sobie mniejszy.

- Chyba za często go nie jesz - zauważył, obrzuciwszy ją wzrokiem.

- Staram się utrzymywać w życiu równowagę - wyjaśniła ze spokojem. - Kiedy jem ciasto, więcej ćwiczę.

- O, ale pyszny - rzekł z zachwytem Ethan. -Dzięki za uznanie. - Aislinn ucieszyła ta uwaga wypowiedziana z nieskrępowaną szczerością. - Chyba włączę ten przepis do stałej oferty.

- Od kiedy zajmujesz się zawodowo dekorowaniem tortów? - zainteresował się Ethan.

- Od kilku lat. Zaczęłam jeszcze w ogólniaku, dekorowałam torty urodzinowe dla supermarketu.

- Nie chodziłaś do college'u? - zdziwił się.

- Nie. - Aislinn nie zamierzała wdawać się w szczegóły swojej przeszłości. - A ty? - spytała. - Skończyłeś zarządzanie, prawda?

- Tak, zarządzanie i ekonomię.

- Od kiedy pracujesz na własny rachunek?

- Od pięciu lat. Rzuciłem pracę w biurze rachunkowym w trzydzieste pierwsze urodziny i otworzyłem firmę - poinformował.

- Wolisz być własnym szefem - zauważyła.

- Żebyś wiedziała. Zresztą tak jak ty. - Dokończył tort, wypił mleko i wstał.

- Dziękuję za pyszny poczęstunek. Nie będę ci dłużej przeszkadzał.

- Zaczekaj chwilkę. - Aislinn podeszła do szafki i wyjęła nieduże pudełko. Ostrożnie umieściła w nim tort.

-Proszę, to dla ciebie. - Wręczyła mu pudełko. -Podczas pracy będziesz miał co przegryźć.

Ethan się zawahał, po czym rzekł z uśmiechem:

- Dziękuję. Myślę, że dasz mi znać, jeśli będziesz miała jeszcze jakieś... hm... przeczucia dotyczące mojej rodziny - dodał, stojąc już w progu.

- Zrozumiałam, że w nie nie wierzysz - odcięła się.

- Jednak przyjdź, gdybyś uznała, że jest coś, co powinnaś mi przekazać. Do widzenia.

- Duży bałagan w księgach?

Ethan oderwał wzrok od monitora.

- Słucham?

Zobaczył ciemnowłosą kobietę o pełnych kształtach, w jasnoniebieskim kitlu pielęgniarzkim, opartą o blat biurka.

- Ze sposobu, w jaki wpatrujesz się w ekran, wnoszę, że musi być naprawdę kiepsko - powiedziała Lizzie Murdoch.

Ethan odchylił się w krzesło i skrzywił, poczuwszy nagły ból w plecach. Rzeczywiście, tkwił w fotelu długo. Nawet nie zdawał sobie sprawy, ile czasu minęło. Niestety, niewiele zdziałał, bo nie był w stanie się skupić.

- Nie jest źle, tyle że trzeba to trochę uporządkować -odparł.

- Kiedy Joel i Bob uruchomili praktykę, rachunkowość prowadziła im Carla Colby. Była księgową doktora Greena, zanim przeszedł on na emeryturę, więc Joel i Bob uznali, że zna się na tym, co robi. Jednak jej metody pracy były przestarzałe - relacjonowała pielęgniarstwo. - Parę miesięcy temu osiągnęła wiek emerytalny i zrezygnowała z pracy. Myślę, że Marilyn doskonale sobie poradzi.

- Tak, jest profesjonalistką. - Ethan rozejrzał się po pustym biurze. - A gdzie ona jest, nawiasem mówiąc?

- Poszła do domu - poinformowała Lizzie. - Jest już piąta. Zamykamy.

Ethan zerknął na zegarek. Rzeczywiście, przypomniał sobie, parę minut temu Marilyn coś do niego powiedziała. Zapewne „do widzenia”.

- Straciłem rachubę czasu.

- Wiem, jak to jest, kiedy mężczyzna jest pracoholikiem. - Lizzie uśmiechnęła się. - Widzę to codziennie, patrząc na Joela i Boba.

Chyba czasem robisz sobie przerwę, co?

- Cóż, prawdę mówiąc... - Ethan podniósł się od biurka. - Może faktycznie powinienem.

- Masz jakieś plany na wieczór? - zainteresowała się.

- Zjem kolację w domu - odrzekł. - Joel zaopatrzył lodówkę. Na pewno znajdę coś nadającego się do spożycia.

- W pobliżu jest parę sympatycznych knajpek. Lubisz suma? - spytała zachęcająco Lizzie.

- Hm, ja...

- Wiesz co? Wskoczmy gdzieś razem. Zawsze przyjemniej jeść w towarzystwie niż samemu, nie uważasz?

Właściwie to nie zastanawiał się nad tym, choć rzeczywiście samotne posiłki już mu się trochę znudziły. Nawet ktoś tak mało towarzyski jak on potrzebuje czasami chwili rozmowy. Lizzie jest atrakcyjną kobietą, on jednak nie zamierzał wdawać się w bliższą znajomość z jedną z pracownic Joela.

- Zwykła przyjacielska kolacja - dodała szybko Lizzie, jakby wyczuwając, w jakim kierunku podążają jego myśli. - Jesteś przecież obcy w naszym mieście, a twój brat wyjechał, więc zwykła gościnność nakazuje się tobą zająć.

Wyglądało na to, że Lizzie, poza wspólnym posiłkiem, nie spodziewa się niczego więcej po tym wieczorze, a on z kolei nie chciał okazać się gburem.

- Dobrze - zgodził się. - Myślisz, że jeszcze ktoś chciałby do nas dołączyć?

- Popytam - powiedziała - choć chyba wszyscy są gdzieś umówieni.

Okazało się, że tylko Lizzie i Ethan mają wolny wieczór. Uzgodnili więc, że spotkają się w restauracji o wpół do siódmej.

Lizzie włożyła bawełnianą obcisłą bluzkę i krótką spódnicę ze sztruku, do tego sandały na wysokim obcasie. Mimo że wyglądała niezwykle ponętnie, Ethan traktował ją z uprzejmym dystansem.

- Było takie sympatyczne, prawda? - Lizzie wróciła w rozmowie do przyjęcia weselnego. - Zwyczajne, jak Nicole. Oczywiście nie chcę

przez to powiedzieć, że Nicole jest zwyczajna, rozumiesz, mam na myśli, że było...

- Bezpretensjonalne - odpowiedział Ethan.

- O właśnie. A tak przy okazji, wszyscy uważali, że ty i Joel prezentujecie się doskonale w smokingach. Jesteście do siebie bardzo podobni.

- Tak mówią. - Ethan włożył do ust kawałek ryby.

- Nicole wyglądała prześlicznie w stroju panny młodej. Była taka kobieca i delikatna, zupełnie inna niż w mundurze policjantki, w jakim zwykle widzimy ją w mieście. Aislinn, no cóż, ona jest oszalamiająca, bez względu na to, co na siebie włoży.

Ethan przełknął rybę, unikając odpowiedzi.

- Tort był pyszny. - Lizzie usta się nie zamykały. - Aislinn zrobiła też tort na szesnaste urodziny mojej siostrzenicy. Wyglądał jak lekko uchylone puzderko z biżuterią, z którego wypływa sznur pereł. Był tak cudownie przyozdobiony, a każdy element dekoracji był jadalny. Kosztował moją siostrę majątek, ale był tego wart. Aislinn zrobiła zdjęcie tortu i zamieściła go na swojej stronie internetowej.

- Dobrze znasz Aislinn? - spytał Ethan między jednym a drugim kawałkiem ryby.

- Tak bym tego nie określiła. Wydaje mi się, że nikt jej dobrze nie zna, oczywiście z wyjątkiem Nicole. Przyjaźnią się od początku szkoły podstawowej. Były kilka klas niżej ode mnie - dodała.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nikt jej dobrze nie zna? - zainteresował się Ethan.

- Ona jest bardzo powściągliwa, to raczej typ samotnicy i domatorki. Prawdopodobnie jej dzieciństwo miało wpływ na ukształtowanie się takiej postawy. Jest miła, prowadzi z powodzeniem firmę, nikt złego słowa o niej nie powie. No, w każdym razie, rzadko - ciągnęła Lizzie. - Chodzi o sposób, w jaki czasami na ciebie patrzy. Jakby wiedziała coś, czego ty nie wiesz. Uważam, że ona jest trochę nieśmiała i niekiedy ta nieśmiałość sprawia, że wydaje się zamknięta w sobie.

Ethan chętnie dowiedziałby się czegoś więcej o dzieciństwie Aislinn, ale nie chciał plotkować o niej za jej plecami. Już zresztą usłyszał to, co chciał. Nie mówiło się, że Aislinn ma zdolności jasnowidzenia, tylko że jest „trochę niesamowita”.

Najwyraźniej mówiła prawdę, twierdząc, że tylko najbliżsi przyjaciele zdają sobie sprawę z jej nadzwyczajnej intuicji. Co oczywiście nie znaczy, że on musi wierzyć we wszystko, co mu powie. Nawet jeśli była, jak dotychczas, niezwykle dokładna.

A co do niesamowitości...

Coś kazało mu zwrócić wzrok w stronę kasy, znajdującej się przy wejściu do restauracji. Jego oczy napotkały spojrzenie Aislinn akurat w chwili, gdy się odwróciła. Trzymała w ręku białą torbę z daniem na wynos. Zaskoczona, zamrugła parę razy powiekami, po czym skinęła mu głową i wyszła.

- Ethan? - Lizzie siedziała tyłem do drzwi, więc nie miała pojęcia, że osoba, o której właśnie rozmawiają, pojawiła się w lokalu.

- Jesteś tu jeszcze? Wyglądasz, jakbyś myśłami był setki kilometrów stąd.

- Przepraszam, jestem trochę rozkojarzony - zreflektował się.

- Naprawdę pracochołik z ciebie. - Lizzie pokręciła z rezygnacją głową.

Ethan miał wrażenie, że uświadomiła sobie, iż nie będzie dla niej nikim więcej niż czasowym współpracownikiem.

Postarał się jednak, żeby do końca wieczoru okazać Lizzie nieco większe zainteresowanie, choć Aislinn nie schodziła mu z myśli.

We wtorek po południu prosto z przychodni Ethan udał się do domu. Lizzie już nie proponowała mu wspólnej kolacji, prawdopodobnie domyślając się, że by odmówił. Gdy tylko wszedł do mieszkania, rozległ się dzwonek telefonu. Uznał, że to znowu brat, tymczasem usłyszał głos matki.

- Możesz przestać się martwić - oznajmiła radosnym tonem. - Przyszły wyniki badań. To tylko łagodna cysta. Lekarz zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

-To wspaniała wiadomość, mamó. - Ethan odetchnął z ulgą. - Pewno ciężar spadł ci z serca. Nie mówiąc o tacie.

- O tak, oboje odetchnęliśmy.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym Elaine powiedziała, że wybierają się z ojcem na kolację, aby uczcić tę pomyślną wiadomość.

- Bawcie się dobrze, kocham cię, mamó.

- Ja też cię kocham. Do zobaczenia wkrótce - odrzekła.

Ethan odłożył słuchawkę i popatrzył na książkę telefoniczną. Pod wpływem impulsu otworzył ją na literze „F”. Figurowało tam tylko jedno nazwisko Flaherty, z inicjałami A.J. Wybierając numer, zastanawiał się, dlaczego to robi i co powie, gdy Aislinn się zgłosi.

- Witaj, Ethan - usłyszał, zanim zdążył otworzyć usta. Ach, aparat z wyświetlaczem numerów, uprzytomnił sobie. Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego.

- A.J. Flaherty - powiedział. - Aislinn... Jean? Joanne?

- Joy - skorygowała.

- Ach tak. - Bardziej frywolne imię, niż by się spodziewał. -

Dzwoniła moja matka - oznajmił. - Wynik badania jest dokładnie taki, jak przewidywałaś.

- Cieszę się. Wiem, że bardzo się denerwowałaś.

- Tak. Wciąż nie mogę się nadziwić, skąd wiedziałaś.

Aislinn milczała. Może uznała, że nie ma nic do dodania.

- Widziałem cię wczoraj w restauracji.

- Ja też cię spostrzegłam.

- Znasz Lizzie?

- Z widzenia.

- Pracuje z moim bratem. Oboje byliśmy wolni, więc wybraliśmy się na kolację - wyjaśnił, choć nie miał pojęcia, dlaczego to robi. Przecież Aislinn na pewno nie jest zainteresowana, z kim i gdzie jada. - To tyle. Chciałem ci tylko powiedzieć o mamie.

- Cieszę się, że zadzwoniłeś - odrzekła. - Tak.

Zapadło przedłużające się milczenie. Przerwał je Ethan, pytając:

- Miałaś jakieś nowe wizje?
- Powiedziałam ci, że nie miewam wizji.
- A więc może jakieś nowe przeczucie? - Ethan nie dawał za wygraną.
- Nie - padła krótka odpowiedź.
- Nic na temat mego rzekomo zaginionego brata? - nalegał.
- Kyle żyje, Ethan. - Chłodny ton głosu Aislinn świadczył o tym, że wie, iż przekonywanie go jest stratą czasu. - Jeszcze raz dziękuję za wiadomość o twojej matce - dodała po chwili. - Jeśli byś czegoś potrzebował, zadzwoń.

Ethan chciał jej coś jeszcze powiedzieć, ale miał pustkę w głowie.

- Uhm... tak... - wybąkał, niezadowolony z siebie.
- Do widzenia, Ethan. - Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył po raz drugi powiedzieć coś nieprzemyślanego.

Rozdział 6

- Dzień dobry, Cassandro. - Pielęgniarka weszła do pokoju, trzymając w ręku papierowy kubek z pigułkami.

Starsza pani siedziała przy oknie. Starła się być sympatyczna, choć ta pielęgniarka należała do najmniej przez nią lubianych.

- Dzień dobry. Jak się masz? - spytała.

- Ja? Och, dobrze. To o panią się martwimy. Lepiej pani spała?

- Trochę - skłamała Cassandra, biorąc od Chirpy kubek i szklanekę z wodą. Wyzbyła się już nadziei, że jej problemy zostaną rozwiązane dzięki kolorowym pigułkom.

Choć młody doktor Thomas bardzo chciał jej pomóc, nie był w stanie sprawić, żeby nie myślała o przeszłości. Ponieważ istniała niewielka szansa, że może się mylić co do zbawiennego działania leków, posłusznie łykała wszystko, co jej przepisano.

Czasami Aislinn śniły się torty. Wiele swoich najlepszych pomysłów brała ze snów, w związku z czym przy łóżku trzymała notatnik, żeby od razu zapisać to, co zobaczyła we śnie. Słyszała, że wielu pisarzy i artystów stosowało podobną metodę, więc uznała, że być może wyśnienie pomysłu jest czymś stosunkowo normalnym dla twórców.

W środę obudziła się półprzytomna, niezbyt wypoczęta. Przypomniała sobie jak przez mgłę, że w nocy przewracała się z boku na bok. Wydawało się jej, że coś naszkicowała w notatniku, ale nie

pamiętała co. Zapewne tort. Wątpiła jednak, by ten pomysł mógł się na coś przydać, gdyż rysowała go praktycznie we śnie.

Spojrzała na kartkę i stwierdziła zaszokowana, że patrzy na twarz mężczyzny, ukazaną ze wszystkimi szczegółami. Była to przystojna, interesująca twarz. Nieznajomy trochę przypominał zarówno Ethana, jak i Joela.

Choć uważała, że Joel ma miłą powierzchowność, a Ethan podobał się jej bardziej, niż chciała przyznać, musiała stwierdzić, że ten mężczyzna jest jeszcze atrakcyjniejszy niż oni. Nie miała żadnej wątpliwości, że jest to ich brat, Kyle.

Wstrząśnięta, usiadła na brzegu łóżka, wpatrując się w szkic. Nigdy nie rysowała twarzy, co więcej, nie przejawiała talentu do tworzenia portretów, prawdopodobnie nie potrafiłaby tego zrobić na jawie.

Podniosła słuchawkę telefonu.

- Ethan? - powiedziała niepewnie. - Jest coś, co chyba powinnam ci pokazać.

Dwadzieścia minut później Ethan pukał do jej drzwi. Był wyraźnie zaniepokojony.

- Co się stało? - spytał. - Źle się czujesz?

Po zastanowieniu Aislinn pożałowała, że do niego zadzwoniła. Nie uczyniłaby tego, gdyby poczekała, aż dojdzie do siebie po szoku wywołanym widokiem rysunku. Szybko jednak włożyła dzinsy i podkoszulek, związała włosy w koński ogon, ale zrezygnowała z

makijażu, starając się przygotować na spotkanie z Ethanem, który zapewne znowu nie da wiary jej słowom.

Nie spodziewała się, że będzie się o nią martwił.

- Nic mi nie jest - odparła, zapraszając go do pokoju, utrzymanego w beżowych i kremowych odcieniach, działających na nią uspokajająco i kojąco.

Mieszkanie Aislinn było jej azylem po całym dniu pracy. Tutaj odpoczywała, rozkoszując się ciszą. Rzadko włączała telewizor. Z klientami spotykała się tylko w pracowni. Jedyne paru najbliższych przyjaciół miało wstęp do tego sanktuarium. Nie przypuszczała, że zaprosi tu Ethana.

- Przepraszam, że niepokoję cię tak wcześnie - powiedziała pospiesznie. - Zadzwoiłam bez zastanowienia od razu po przebudzeniu. Prosiłam, żebym dała ci znać, jeśli będę miała jakies następne przypuszczenia co do twego brata.

- Dowiedziałś się czegoś nowego? - Ethan uniósł brwi. - Miałaś następne... jak ty to nazywasz? Olśnienie?

- Nie nazywam tego olśnieniem, tylko przeczuciem - skorygowała. Powtarzała te słowa tak często, że zaczęło ją to nudzić.

- Zaparzyłam kawę. Napijesz się? - zaproponowała.

- Proszę. Jeszcze nie piłam dziś kawy. Coś mi mówi, że będzie mi potrzebna.

- A jadłeś śniadanie? - zainteresowała się.

- Nie. Wskoczyłem pod prysznic, a potem od razu przyjechałem tutaj. Dobrze mi wytłumaczyłaś trasę, nie miałem żadnych trudności ze znalezieniem domu.

- W takim razie chociaż pozwól mi się nakarmić -powiedziała, wyobrażając go sobie stojącego pod prysznicem. Szybko jednak odgoniła te myśli.

- Owszem, zjadłbym coś - przyznał po krótkim namyśle.

Aislinn udała się do kuchni. Podobnie jak całe mieszkanie, kuchnia też była utrzymana w spokojnej beżowo-brązowej tonacji. Znajdowała się tu lodówka z zamrażarką, kuchenka z piekarnikiem i duży blat, pozostałość z czasów, gdy pracowała w domu. Nabyła ten dom głównie ze względu na dużą kuchnię, największe pomieszczenie w raczej niewielkim budynku.

- Przyjemnie tu - stwierdził Ethan, rozejrzawszy się dokoła. - To twój dom rodzinny?

- Nie, kupiłam go parę lat temu. - Zaliczkę wpłaciła z ubezpieczenia, które dostała po śmierci dziadka. Była to długa i skomplikowana historia, więc nie chciała wdawać się w szczegóły. - Lubisz owsiankę?

- Nie wiem - wyznał Ethan szczerze. - Nie jadłem jej od czasu, gdy byłem dzieckiem.

- Naprawdę? A ja jem ją dość często. Właśnie dziś zaplanowałam takie śniadanie. Jeśli zechcesz spróbować, przygotuję ją w parę minut.

- W porządku, może być. - Usłyszała w jego głosie nutkę zniecierpliwienia, jakby jedzenie było ostatnią rzeczą, o której chciał z nią rozmawiać. - Wciąż nie wiem, dlaczego do mnie zadzwoniłaś - przypomniał.

- Zdaję sobie sprawę, że gram na zwłokę, ale domyślam się, jak zareagujesz.

- Wydaje ci się, że się domyślasz - poprawił ją. - Dlaczego więc nie przekonasz się, czy rzeczywiście masz rację?

Mieszając owsiankę, Aislinn opowiedziała mu pokrótce, co przydarzyło się jej tej nocy.

- Oto szkic. - Podała mu notatnik.

Ethan usiadł przy stole i zaczął go kartkować. Na pierwszych stronach zobaczył wzory dekoracji tortów, po czym zatrzymał spojrzenie na portrecie mężczyzny.

- To o tym mówiłaś? - spytał.

- Tak. - Aislinn zerknęła przez ramię, po czym odwróciła wzrok.
- Nie pamiętam, że to rysowałam. Nawet nie wiedziałam, że potrafię naszkicować portret. Nigdy mi się to nie udało. A tymczasem dziś, kiedy się obudziłam, zobaczyłam to.

- Wiesz, kim jest ten mężczyzna? - Ethan rzucił jej zaintrygowane spojrzenie.

- Tak. - Zorientowała się po jego intonacji, że on zna odpowiedź na swoje pytanie. - To Kyle. Tak wygląda teraz.

Ethan przez dłuższą chwilę wpatrywał się w rysunek.

- Chyba rozumiesz, że trudno mi będzie w to uwierzyć -
powiedział, odkładając notatnik.

- Wiedziałam.

- W pewnej chwili w nocy usiadłaś, narysowałaś przez sen tę
twarz, a rano uznałaś, że tak wygląda mój brat.

Aislinn skrzywiła się lekko.

- Jak już mówiłam, nie powinnam była do ciebie telefonować.
Byłam w szoku, kiedy zobaczyłam rano ten rysunek, i działałam bez
zastanowienia. Skoro tu jesteś, chyba powinnam ci wszystko
powiedzieć.

- Zdecydowanie tak - zgodził się Ethan.

Aislinn postawiła na stole dwie miseczki z owsianką, dzbanek z
mlekiem, cukiernicę i rodzynki. Usiadła naprzeciw Ethana, położyła
na kolanach serwetkę i sięgnęła po łyżkę.

- Jak już wspomniałam, gdy tylko popatrzyłam dziś rano na
notatnik, wiedziałam, kim jest sportretowany mężczyzna. Ale to nie
wszystko... - Zawiesiła na parę sekund głos. - Wiedziałam coś więcej i
dlatego do ciebie zatelefonowałam.

- O czym ty mówisz? - Ethan zastygł z łyżką w połowie drogi do
ust.

- Przyszło mi do głowy kilka imion. Znasz kogoś o imieniu
Mark? - spytała.

- Prawdopodobnie spotkałem w życiu kilku Marków, ale teraz
żaden nie przychodzi mi na myśl.

- A Carmen? - Aislinn zauważyła, że Ethanowi drgnął mięsień w twarzy.

- O co chodzi z tą Carmen? - spytał.

- Kto to jest?

- Pytasz, jakbyś nie wiedziała. - Wzruszył ramionami.

- Nie wiem - przyznała. - To imię nasunęło mi się dziś rano i od razu zorientowałam się, że to ważne, ale nie mam pojęcia, kim ona jest.

- Niania Kyle'a miała na imię Carmen - wyjaśnił Ethan. - Ta, która zginęła.

Aislinn nie zmieniła wyrazu twarzy. Albo już знаła odpowiedź na swoje pytanie, choć twierdziła, że jest inaczej, albo nie była nią zaskoczona.

- Te imiona wpadły ci do głowy dziś rano? - upewnił się Ethan, przerywając milczenie.

- Tak, Mark i Carmen. - Aislinn mieszała mechanicznie owsiankę. - Oba kołatały mi się po głowie. Uważasz, że to brzmi dziwnie, ja zresztą też, możesz mi wierzyć. Ta cała sytuacja jest dla mnie nowa, wcześniej nic podobnego mi się nie przydarzyło.

- Myślę, że nietrudno ci było wpaść na imię niani Kyle'a - zauważył Ethan. - Pisano o tym we wszystkich gazetach, podając nazwiska ofiar, a może nawet Joel coś wspomniał na ten temat.

- Joel nigdy nie mówił o wypadku brata - zaznaczyła Aislinn. - Ani Nicole, ani ja nic o tym nie wiedziałyśmy, choć znałyśmy go prawie od roku. Nigdy nawet nie wspomniał o niani.

Aislinn wyraźnie nie podobała się sugestii, że wcześniej mogła zdobyć imię opiekunki, ale zapanowała nad irytacją. Ethan jednak zorientował się po jej lekko urażonym tonie, co myśli na ten temat.

- Nie twierdzę, że słyszałaś to imię - zastrzegł. - Wspomniałem tylko, że mogło tak być. To wszystko? Te dwa imiona?

Aislinn skinęła tylko głową i nabrała następną łyżkę owsianki.

Ethanowi smakowało śniadanie. Owsianka Aislinn była znacznie lepsza niż ta, którą zapamiętał z dzieciństwa. Albo jej smak się zmienił, albo Aislinn lepiej ją przyrządzała niż jego matka.

- Nie jestem jasnowidzem, ale domyślam się, że coś ukrywasz.

- Mam taki chaos w głowie - wyznała Aislinn. - Nie lubię sprawiać wrażenia nawiedzonej. Nigdy tak o sobie nie myślałam. Ale też dotychczas wszystko, co przeczuwałam czy przewidywałam, było... sama nie wiem... normalne. Może miałam trochę lepszą intuicję niż większość ludzi, ale nic poza tym. Szczerze mówiąc, bardzo starałam się podtrzymać to wrażenie. Nie dopowiadać pewnych rzeczy, nie ściągać na siebie uwagi, całą energię wkładać w pracę. A potem zjawiliś się ty.

- Co takiego zmieniło się, kiedy tutaj przyjechałem? - zdziwił się Ethan.

- Na przykład to. - Aislinn otworzyła notatnik na stronie z portretem Kyle'a. - Ja naprawdę nie potrafię tak rysować. Gdybyś mnie teraz poprosił o naskicowanie twarzy, nie byłabym w stanie tego zrobić. W każdym razie nie z takimi szczegółami. Muszę ci

powiedzieć, że przyprawia mnie o dreszcz sama myśl, że siedzę w nocy i rysuję przez sen.

Ethan podejrzewał, że czułby się tak samo, wiedząc, że jego działaniami kieruje nieznana siła. Był na to zbyt praktyczny i racjonalny.

- A potem te imiona - kontynuowała Aislinn, zaciskając dłonie na blacie stołu. - Mark, Carmen. Carmen, Mark. Wciąż pobrzmiwały mi w głowie niczym melodia, która przyczepi się do ciebie i nie możesz się jej pozbyć. Tak było z tymi imionami.

- Spytaam matkę, czy pamięta kogoś o imieniu Mark. Może Carmen miała chłopaka albo brata...

- Może. - Żadna z tych ewentualności jednak nie zdawała się zadowalać Aislinn. - W każdym razie byłby to jakiś początek - orzekła.

- Możesz mi jeszcze podrzucić jakiś trop? - spytał.

- Tylko jeden możliwy - odrzekła, zdziwiona tą prośbą. Ethan najwyraźniej z niej nie kpił. - Twoja rodzina ma coś wspólnego ze stanem Georgia.

- Georgia? - powtórzył Ethan. - Nigdy nie byłem w Georgii i o ile wiem, moja rodzina nie jest w żaden sposób z tym stanem związana. Przed przeprowadzką do Alabamy mieszkaliśmy w Karolinie Północnej.

- Nie wiem, o jakiego typu powiązania chodzi - przyznała Aislinn. - Może powinieneś prowadzić poszukiwania w tamtym kierunku. Nie mam pojęcia, czym mogą się skończyć.

Ethan skończył owsiankę i sięgnął po kawę.

- Było bardzo smaczne, dziękuję - powiedział. -Wciąż nie jestem zdecydowany, od czego zacząć - wrócił do przerwanej rozmowy. - Mimo to zajmę się tym.

Aislinn zaskoczyła go uśmiechem.

- Nadal uważasz, że mam bzika, i może się nie mylisz.

Chciałabym, żebyś mimo wszystko zbadał tę sprawę.

Prawdę mówiąc, im lepiej poznawał Aislinn, tym mniej myślał o niej jak o kimś „nawiedzonym”. Nie znaczyło to oczywiście, że przyjmował bezkrytycznie jej wypowiedzi, ale przyznawał, że nie wszystko da się racjonalnie wytłumaczyć.

Aislinn wstała od stołu i zabrała miseczki. Ethan jeszcze raz przyjrzał się portretowi. Kiedy Kyle utonął, był malutki i Ethan pamiętał go jak przez mgłę. Widział dostatecznie dużo zdjęć braciszka, aby uznać, że teraz mógłby on tak wyglądać. Ten szkic przypominał nieco zdjęcia ich ojca, kiedy był w wieku mężczyzny sportretowanego przez Aislinn.

- Nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym wziął rysunek? - spytał.

- Bardzo proszę, weź go. - Podała mu notatnik. Ethan wyrwał kartkę ze szkicem, złożył ją i schował do kieszeni.

- Dam ci znać, kiedy znajdę jakiś dowód, że Carmen albo Kyle przeżyli - powiedział.

- Dziękuję.

Aislinn odprowadziła go do drzwi. Po drodze rozejrzył się trochę dokoła. Dom był zadbane, tak jak się tego spodziewał, ale zdziwił go niedostatek kolorów. Same brązy, beże i kremowa biel. Relaksujące, ale jednak brakowało tu... jakiegoś nerwu, pasji.

Aislinn ubiera się w takim samym stylu, pomyślał, obrzucając ją wzrokiem. W jednej gamie kolorystycznej, ale jakoś bezbarwnie i smutno. Nie mógł sobie przypomnieć, by widział ją w jasnych czy mocnych kolorach, z wyjątkiem czerwonej sukni. Czyżby to był jeszcze jeden znak, że nie chce się wyróżniać? Zwracać na siebie uwagi? Chyba że na torty, w które angażuje tyle czasu i energii.

Chwycili za klamkę w tej samej chwili, jego dłoń przykryła jej rękę. Powinien natychmiast ją cofnąć, ale zwlekał, zaintrygowany. Aislinn podniosła na niego wzrok, ich spojrzenia się spotkały.

Miała naprawdę niezwykle oczy: ciemne i głębokie. Usta pełne i kształtne, lekko rozchylone jakby w nieświadomym zaproszeniu. Cera była jasna, kontrastująca z ciemnymi włosami i oczami. Mógł sobie jedynie wyobrazić, jak delikatną i gładką ma skórę.

Już w chwili, gdy po raz pierwszy ją zobaczył, uderzyła go jej uroda. Starał się jednak o tym nie myśleć, koncentrując się na informacjach na jej temat. Tym razem nie zbladła pod wpływem dotknięcia, przeciwnie, zaczerwieniła się. Zastanawiał się, czy teraz też ma jakieś wizje, a jeśli tak, to jakie. On miał jedną, ale nie było w niej nic pozaziemskiego.

Cofnął powoli rękę, gdy wyobraźnia zaczęła nad nim dominować. Aislinn nacisnęła kławkę i usunęła się, żeby mógł przejść. Skierował się do samochodu, nie oglądając się za siebie.

- Ethan - zawołała za nim - uważaj na czerwonym świetle.

- Na którym? - spytał.

- Na wszystkich - rzuciła i zamknęła drzwi.

Ethan wsiadł do samochodu i zamyślił się. Ma zachować szczególną ostrożność na światłach? Czyżby to kolejne z przeczuć Aislinn?

Ruszył, ale dojeżdżając do skrzyżowania, zawahał się chwilę, choć światło zmieniło się już na zielone. Kierowca jadącej za nim furgonetki zatrąbił zniecierpliwiony. Ethan przyspieszył, po czym gwałtownie nacisnął na hamulec, kiedy nastolatek w zdezelowanym sportowym wozie przemknął tuż przed nim przez skrzyżowanie mimo czerwonego światła.

Gdyby Ethan przez sekundę się nie zawahał, chłopak wjechałby mu w bok samochodu. A tak tylko lekko stuknęła go jadąca za nim furgonetka.

Cóż, rzeczywiście wokół Aislinn dzieją się rzeczy, które coraz trudniej racjonalnie wytłumaczyć, stwierdził.

Rozdział 7

Wystukując w środę wieczorem numer rodziców, Ethan zadał sobie pytanie: Czy rzeczywiście rozpoczyna śledztwo w sprawie śmierci brata, i to tylko dlatego, że Aislinn wydaje się, iż Kyle żyje?

Przypomniał sobie incydent ze światłami i spojrzał na rysunek leżący przed nim na biurku. Uznał, że jednak warto zadać matce kilka pytań.

- Mama? To ja - odezwał się, gdy podniosła słuchawkę.

- Jak tam? Wszystko w porządku, kochanie? - spytała Elaine.

- Tak, zainstalowałem Joelowi program w komputerze. Ułatwi mu prowadzenie rachunkowości.

- A co z nowym planem biznesowym? - dopytywała się.

- Już prawie skończony.

- Chyba nie zmieniłeś mi cen wizyt - zaniepokoiła się Elaine. - Wiesz, że wśród pacjentów są liczne dzieci z biednych rodzin. Nie stać ich na to, żeby chodzić do drogiego lekarza.

- Nie zamierzam mu radzić, żeby łupił pacjentów ani ich towarzystw ubezpieczeniowych. Po prostu znalazłem możliwość zminimalizowania kosztów - poinformował Ethan.

- O, to dobrze - ucieszyła się Elaine.

- Wiesz - przeszedł do rzeczy - chciałbym zadać ci parę pytań na temat wypadku Kyle'a. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, skądże. Dlaczego akurat teraz przyszło ci to do głowy?

- Myślałem o tym już od paru dni. - Ethan postanowił, że w rozmowie z matką nie wspomni o przeczuciach Aislinn. - W przyszłym tygodniu minie trzydzieści lat od wypadku, prawda?

- Tak. - Elanie nie trzeba było przypominać o tej smutnej rocznicy. - A co chciałbyś wiedzieć, kochanie?

- Hm... niania nazywała się Carmen Nichols, prawda? - Ethan zanotował, o co zapyta, lecz nie chciał, aby matka zorientowała się, że przygotował się do rozmowy.

- Powinieneś ją pamiętać. Zatrudniłam ją, kiedy Kyle skończył pół roku. Wtedy wróciłam do pracy w wolontariacie.

Ethan wiedział, że matkę wciąż dręczą wyrzuty sumienia, że zostawiła tamtego dnia Kyle'a samego z opiekunką. Był jak najdalszy od sprawienia jej przykrości, starał się więc drażnić temat delikatnie.

- Była ładna i zrównoważona, o ile sobie przypominam - powiedział. - Bardzo przywiązała się do Kyle'a.

- Uwielbiała go. Oczywiście spędzała z nim więcej czasu niż z tobą i Joelem. Kiedy do nas przyszła, byliście już na tyle duzi, że nie potrzebowaliście niańki. Uczestniczyliście w zajęciach w przedszkolu i w zerówce, należeliście do kółka sportowego i tak dalej.

- A ile lat miała Carmen? - dopytywał się Ethan.

- Nie miała jeszcze trzydziestu. Była o dwa lata młodsza ode mnie.

- Jednak starsza niż większość opiekunek do małych dzieci - zauważył Ethan.

- Owszem, ale chyba nic innego nie potrafiła robić. Wyjawiała mi, że rzuciła szkołę, żeby wyjść za młodego żołnierza. Po kilku latach zginął za granicą w dość paskudnych okolicznościach - chyba w jakiejś bójce w barze - zostawiając ją bez środków do życia. Rodzina wyrzekła się jej z powodu tego małżeństwa i była zdana tylko na siebie.

- W jaki sposób na nią trafiłaś?

- Poleciała mi ją jedna z przyjaciółek, choć nie byłam jeszcze zdecydowana, czy chcę zatrudnić opiekunkę do Kyle'a. Carmen pracowała wtedy na pół etatu w ośrodku opieki dziennej dla dzieci, gdzie moja przyjaciółka czasami zostawiała swoje. Angela była nią zachwycona. Rzeczywiście, okazało się, że cudownie radzi sobie z Kyle'em. Ty i Joel też ją polubiliście. Nigdy nie żałowaliśmy, że ją zatrudniliśmy, nawet po tym... - Elaine urwała.

- Stała się niemal członkiem rodziny - stwierdził Ethan. - Nie miała przyjaciół, chłopaka?

- Nie. Tylko paru znajomych, ale niezbyt bliskich. Próbowałam ją namówić, żeby częściej wychodziła do miasta, ale była na to zbyt nieśmiała. Powiedziała, że jest zadowolona ze swego życia, i dała mi do zrozumienia, że bym się nie wtrącała. Odniosłam wrażenie, że wciąż oplakuje męża i musi upłynąć jeszcze trochę czasu, zanim zdecyduje się na zmiany.

- Nie mieszkała u nas, prawda?

- Nie, wynajmowała małe mieszkanie w pobliżu. To bardzo stare dzieje. Dlaczego nagle zainteresowałeś się Carmen?

- Uznałem, że byłoby dobrze uporządkować dawne wspomnienia
- odparł wymijająco Ethan. - Odpowiesz na jeszcze na parę pytań,
nawet jeśli wydadzą ci się dziwne?

- Dobrze, jeśli to ci pomoże - zgodziła się Elaine, ale jej ton
wskazywał na to, że jest znużona.

- Może znasz nazwisko panieńskie Carmen i wiesz skąd
pochodziła? - spytał.

- Chyba nazywała się Smith. Wydaje mi się, że po chodziła z
Florydy. Nie mam pojęcia, jak znalazła się w Karolinie Północnej.

- A mówi ci coś imię Mark?

- Mark? - Elaine zastanowiła się przez chwilę. - Nic
szczególnego. Jeden Mark pracuje na naszej poczcie Wiem, bo ma
plakietkę z imieniem na uniformie. Jest jeszcze Mark Campbell, który
chodzi do tego samego kościoła, co my. Znasz go przecież. Jest
agentem ubezpieczeniowym.

- Ach tak, znam.

Ethan wątpił jednak, by mógł on mieć cokolwiek wspólnego z
przeczcuciami Aislinn. Jego rodzina prze niosła się do Alabamy w
kilka lat po zaginięciu Kyle'a Uświadomił sobie nagle, że być może
pod wpływem

Aislinn nie myśli już o bracie jako o zmarłym, lecz właśnie
zaginionym.

- Dlaczego pytasz mnie o jakiegoś Marka? - zdziwiła się Elaine.

- Wydaje mi się, że skądś pamiętam to imię - odrzekł wolno. - Przypominam sobie, że mówiono, iż nikt dokładnie nie wiedział, dokąd Carmen zabrała wtedy Kyle'a.

- Tak. - Elaine zawahała się i dodała: - O ile wiem, nie było żadnego powodu, aby tamtego dnia wychodzić z nim z domu. Zresztą Carmen rzadko to robiła, czasami tylko zabierała go do parku, ale wtedy pogoda nie była odpowiednia na spacer. Jeśli wynikłoby coś pilnego, na pewno starałaby się skontaktować ze mną albo z ojcem.

- Dziwne.

- Bardzo. Przez długi czas nad tym się zastanawiałam i w końcu doszłam do wniosku, że zapewne potrzebowała czegoś ze sklepu albo musiała coś załatwić, choć pojechała znacznie dalej, niż w takim przypadku byłoby to konieczne - mówiła Elaine. - W pobliżu naszego domu były przecież sklepy i urzędy.

- Nie było świadków wypadku?

- W każdym razie nikogo, kto chciałby o tym mówić - odrzekła Elaine.

- Co przez to rozumiesz? - Ethan był wyraźnie zaskoczony.

- Nie pamiętasz, jak rozmawialiśmy z ojcem na ten temat? No cóż, może i nie. Staraliśmy się w miarę możliwości unikać takich rozmów przy was, kiedy byliście z Joelem dziećmi. W każdym razie otrzymaliśmy jedną anonimową wiadomość. Jakaś kobieta zadzwoniła i opisała w szczegółach miejsce wypadku, ale nie podała swojego nazwiska. Gdy policja przybyła na miejsce, nie zastała tam nikogo.

- Skąd policjanci wiedzieli, że samochód, który potem znaleziono w rzece, należał do Carmen?

- Kobieta podała numer rejestracyjny - wyjaśniła Elaine. - Powiedziała, że zauważyła samochód w ostatniej chwili, gdy już zniknął pod wodą. Policja podejrzewała, że mogła spowodować wypadek, może wpadła w poślizg albo wjechała nagle na pas Carmen, ale nie przyznała się do winy. Spanikowała.

- Ale miała na tyle przytomności umysłu, żeby zanotować numer? - zdziwił się Ethan.

- To jest możliwe. Ludzie różnie zachowują się w takich sytuacjach. - Ton Elaine wskazywał, że przywołująca bolesne wspomnienia rozmowa coraz bardziej ją męczy. - Tak czy inaczej, policja po kilku dniach natrafiła na samochód, nieco dalej w dół rzeki. Jak wiesz, nigdy nie odnaleziono ciał Carmen i Kyle'a. To była podobno najgorsza powódź w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat i dlatego nie rozumiem, po co Carmen wyszła z domu z Kyle'em. We wszystkich wiadomościach mówiono o powodzi i o ofiarach. Ostatecznie musiałam pogodzić się z tym, że straciłam synka i że nigdy nie będziemy znali odpowiedzi na to pytanie.

- Tylko tyle chciałem wiedzieć. Dziękuję, że okazałaś tyle cierpliwości, mamo.

- Zawsze możesz ze mną porozmawiać, przecież wiesz.

- Dziękuję, ale nie będę dłużej zabierał ci czasu.

- Prawdę mówiąc, mam dziś spotkanie w klubie czytelników.

- A więc miłego wieczoru. I pozdrów ode mnie tatę. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu - dodał Ethan i odłożył słuchawkę.

Chciałby móc powiedzieć, że rozmowa z matką przekonała go, że Aislinn naopowiadała mu bzdur. Tymczasem tylko sobie uzmysłowił, że wciąż jeszcze jest wiele niewyjaśnionych spraw związanych z tamtą tragedią. Uświadomił sobie, że nie spocznie, dopóki przynajmniej na niektóre z nurtujących go pytań nie znajdzie odpowiedzi.

- Nie współpracowała pani z nami, Cassandro. To do pani niepodobne.

-Nie jest tak, jak pan myśli, doktorze Thomas. -Starsza pani potrząsnęła głową. - Nie odmawiam współpracy. Po prostu postanowiłam, że nie będę brać leków nasennych. Nie pomagają, a następnego dnia źle się czuję.

- Możemy spróbować innego specyfiku - zaproponował. - Jak pani wie, każdy inaczej reaguje na dany lek, być może dobierzemy w końcu taki, który nie będzie miał niepożądanych działań. Sen jest niezbędny.

Cassandra nie zamierzała dyskutować z lekarzem. Była znużona i apatyczna. Zbyt słaba, aby robić na drutach. Nigdy się nie skarżyła, ale najwyraźniej personel domu obserwował ją uważniej niż zwykle i przekazał spostrzeżenia doktorowi Thomasowi.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go.

- Martwię się o panią. - Lekarz patrzył na nią z troską.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się. - To miło z pana strony.

- Taka jest moja praca. - Wzruszył ramionami.

- Pan robi coś więcej. - Starsza pani dotknęła jego ręki. - Pan za bardzo przejmuję się nami. Proszę pamiętać, że ostrzegałam pana przed zespołem wypalenia.

- Nie mówimy o mnie, lecz o pani - przypomniał doktor Thomas.

- Nie sypia pani, odmawia zażywania leków, nie rozmawiała pani z psychologiem. Mówiła mi, że jest pani dla niej zawsze uprzejma i miła, ale nie chce pani mówić o tym, co ją gnębi.

- Wolę zatrzymać moje problemy dla siebie. Ma pan jakieś plany na weekend, doktorze? - Starsza pani posłała mu zaciekawione spojrzenie.

- Znowu próbuje pani zmienić temat. - Żartobliwie pogroził jej palcem. - Dlaczego nie chce pani rozmawiać z psychologiem? Nie lubi jej pani?

- Czy ja wiem? - zawahała się Cassandra. - Wydaje mi się za bardzo bezpośrednia i nienaturalnie radosna. Wolę osoby z lekkim dystansem i subtelnym poczuciem humoru, jak pan.

- No, no, proszę mnie nie brać pod włos. - Lekarz zaśmiał się i widać było, że te słowa sprawiły mu przyjemność. - I tak nie zapomnę, o czym mówiliśmy.

- Nie wątpię, ale były czasy, kiedy jeden mój uśmiech wystarczył, żeby mężczyzna zapomniał, jak się nazywa. Mój zmarły mąż mówił, że oczarowałam go od pierwszego wejrzenia. - Starsza pani się rozmarzyła.

Okazało się, że miała rację, uważając małżeństwo z Lawrence'em za niezwykle ważne dla jej przyszłości. Co by z nią teraz było, gdyby jej nie zabezpieczył?

- Nie doczekali się państwo dzieci? - spytał doktor Thomas.

- Pobraliśmy się, kiedy miałam prawie pięćdziesiąt lat. -

Cassandra potrząsnęła głową. - Lawrence miał siedemdziesiąt pięć, przeżył żonę i syna. Dałam mu parę lat szczęścia.

- A on też panią uszczęśliwił?

Starsza pani podejrzewała, że zdradzi ją smutny uśmiech, choć starała się powściągnąć emocje.

- Był bardzo miły i troskliwy.

- Proszę wybaczyć, że pytam, ale nikt pani nie odwiedza. Nie ma pani rodziny?

- Nikogo, kogo bym chciała zobaczyć. I vice versa -stwierdziła.

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś nie chciał spędzić z panią trochę czasu. - Doktor Thomas był wyraźnie zaskoczony.

- Cóż, krótko mnie pan zna. Nie zawsze byłam taką czarującą i uprzejmą damą jak teraz.

- Jednak szkoda, że nie miała pani dzieci. - Lekarz starannie dobierał słowa. - Nie byłaby pani teraz samotna.

Czy on myśli, że właśnie to ją gnębi: samotność? Może i tak, ale nie zamierzała mówić mu wszystkiego.

- Nie każda kobieta jest przeznaczona do roli matki -zauważyła, choć wspomnienie płaczu dziecka wciąż ją prześladowało.

- Może nie - przyznał doktor i położył jej delikatnie rękę na ramieniu. - Wypróbuję inny lek nasenny, Cassandro. Jeśli i ten nie pomoże, będziemy musieli poszukać innych sposobów. Zgadza się pani?

- Dobrze. - Cassandra skinęła głową, bo żal jej się zrobiło młodego człowieka, który tak bardzo chciał jej pomóc.

Doktor Thomas odetchnął z ulgą.

Pewnego dnia jego wrażliwa natura zostanie wystawiona na ciężką próbę, pomyślała Cassandra. To nie było przypuszczenie, lecz pewność. Nie chciała jednak rozmawiać z nim o takich sprawach, zachowała więc te myśli dla siebie.

W czwartek Ethan wyszedł z przychodni wczesnym popołudniem, ale zamiast wrócić do domu Joela, udał się prosto do cukierni. Prawdopodobnie Aislinn będzie zajęta, pomyślał, jednak zapragnął się z nią zobaczyć.

Aislinn rozmawiała z chichoczącą młodą dziewczyną i jej matką, które wybierały dekorację na tort weselny. Przeprosiła na chwilę obie kobiety i podeszła do Ethana.

- Witaj - powiedziała.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że masz spotkanie - usprawiedliwił się.

- Nic nie szkodzi. - Aislinn machnęła ręką. - W kuchni jest świeżo zaparzona kawa. Napij się, a ja tymczasem skończę rozmowę z klientkami - zaproponowała.

- Dziękuję, chętnie skorzystam.

- Jest też ciasto, ściśle biorąc babeczki. Poczęstuj się.

- Nie omieszkam - zapewnił, mając w pamięci wyborny smak tortu czekoladowego, który jadł u niej poprzednio.

Wszedłszy do kuchni, zobaczył na blacie nie jeden, ale dwa torty. Jeden z nich był tortem weselnym, drugi nie był tak imponujący, ale za to bardziej wymyślnie udekorowany. Podziwiając kunszt Aislinn, doszedł do wniosku, że marnuje ona swój talent. Przecież nic jej tu nie trzyma, nie ma rodziny, jedynie paru przyjaciół. Lubi swoje przytulne mieszkanie, ale rzadko kogoś zaprasza.

On też uważał dom za azyl, w którym krył się przed zgiełkiem świata. Nicole zauważyła mimochodem, że on i Aislinn są na swój sposób podobni, a on natychmiast zaprzeczył, że mają ze sobą cokolwiek wspólnego. Teraz jednak byłby skłonny przyznać rację bratowej.

Nalał kawę, wziął z talerza jedną babeczkę i usiadł przy stole. Ze swego miejsca słyszał rozmowę, toczącą się obok w pokoju. Kobiety omawiały dokładnie wszystkie szczegóły tortu weselnego oraz przyszłej ceremonii ślubnej. Matka i córka sprzeczały się, najwyraźniej różniąc się gustem i upodobaniami.

Po wyjściu klientek Aislinn weszła do kuchni i od razu sięgnęła po kawę. Wyglądała na zmęczoną.

- Ślub zaplanowano w październiku, a one już zamawiają tort? - zdziwił się Ethan.

- Przyjmuję zamówienia z sześciomiesięcznym wyprzedzeniem.
One i tak trochę się spóźniły, ale myślę, że zdążę, bo ten tort nie będzie zbyt pracochłonny.

- Trzeba u ciebie rezerwować kolejkę na pół roku naprzód? -
Ethan nie wierzył własnym uszom.

- Tak. W ciągłej sprzedaży są torty urodzinowe i na specjalne okazje, ale te bardziej wymyślne trzeba zamawiać wcześniej.

- Liczysz za godzinę pracy? - zainteresował się, jak przystało na doradcę biznesowego.

- Nie, za całość zlecenia - wyjaśniła. - Cena zależy od czasu koniecznego do wykonania zamówienia i kosztów dodatków.

- Brzmi to sensownie - przyznał.

- Zjadłeś babeczkę? - spytała, siadając naprzeciw.

- Nawet dwie. Pyszne. Czym są nadziewane? Masą cytrynową?

- Pomarańczowo-cytrynową. Wypróbuję nowy przepis -
wyjaśniła Aislinn.

- Umieściłbym go w stałej ofercie - zasugerował Ethan.

- Dzięki, wezmę to pod uwagę.

- Zwykle płacą mi za poradę - powiedział żartobliwie.

- A mnie za ciastka - zrewanżowała się również żartem.

- W takim razie jesteśmy kwita - stwierdził Ethan i oboje się roześmiali.

W tym momencie uświadomił sobie, że oboje zachowują się swobodnie. Zwykle, gdy się spotykali, panowało między nimi

napięciu, a czasami ujawniał się antagonizm i Ethan zdawał sobie sprawę, że działo się tak głównie z jego winy.

- Rozmawiałem wczoraj z matką - rzekł, być może, aby usprawiedliwić swoją obecność. - Pytałem ją o wypadek Kyle'a - dodał.

- To musiała być trudna rozmowa dla was obojga - zauważyła Aislinn.

- Owszem.

- Mówiłeś matce o mnie?

- Nie, powiedziałem, że ta sprawa przypomniała mi się w związku z trzydziestą rocznicą śmierci Kyle'a.

- Dowiedziałeś się czegoś nowego?

Ethan zreferował jej w miarę dokładnie przebieg rozmowy.

- Poszukiwania Kyle'a i Carmen trwały tygodniami, w końcu ich zaniechano - dodał. - Uznano, że ciała mogą znajdować się całe kilometry od miejsca zatonięcia, zważywszy na to, jak rwący i silny był wtedy nurt rzeki.

Aislinn milczała.

- Domyślam się, że nie podasz mi żadnych dalszych informacji na temat tamtego popołudnia? - spytał.

- Wiem tylko, że tamtego dnia nie zginęli - odrzekła Aislinn po chwili zastanowienia.

- Tamtego dnia? - Ethan był wyraźnie zdezorientowany.

- Kyle żyje. Nie wiem jednak, czy Carmen również. Ethan wstał i nalał sobie następny kubek kawy.

- Czy ten twój dar... - zaczął ostrożnie. - Czy nigdy nie wykorzystywałeś go, no wiesz... żeby pomóc Nicole?

- Nie bardzo rozumiem.

- Próbuję cię spytać, czy kiedykolwiek współpracowałaś z policją przy poszukiwaniu zaginionych osób.

- Skądże! Nie mogłabym robić czegoś takiego.

- Nigdy nie miałaś przeczuć związanych z pracą Nicole?

- Czasami, ale rzadko jej o tym mówię. Nie chciałabym błędnie czegoś zasugerować. Nie zawsze moje przewidywania się sprawdzają

- zastrzegła się.

- Często się mylisz?

- Nie prowadzę dokumentacji - odparła oschle. Tym razem Ethan zachował milczenie.

- Kiedy mam pewien typ silnego przeczucia - wyznała Aislinn - prawie nigdy się nie mylę. Jednak rzadko dotyczy to takich szczegółów, żebym mogła pomóc policji. Przewidywałam, na przykład, że Nicole może znaleźć się w niebezpieczeństwie podczas pobytu w Alabamie, ale nie wiedziałam niczego konkretnego i nie mogłam jej uchronić. Podobnie jest w tym przypadku - ciągnęła. - Wiem, że twój brat żyje, ale nie umiem powiedzieć, gdzie się znajduje czy gdzie się podziewał przez ostatnie trzydzieści lat. Jak również co stało się tamtego popołudnia. Sam oceń, jaką wartość ma ten tak zwany dar. - Aislinn posmutniała.

Ethana uderzyła szczerłość słów Aislinn, a także ból, z jakim je wypowiedziała.

- Uchroniłaś mnie przed zderzeniem na skrzyżowaniu -
powiedział.

- Naprawdę? - ucieszyła się.

- Nie podałaś konkretów, ale zapamiętałem twoją radę. Może to
właśnie jest pożyteczne. Ostrzegasz, a już od ludzi, którym to
przekazujesz, zależy, jakie wyciągną z tego wnioski.

- Czy to znaczy, że zaczynasz wierzyć, iż nie wymyślam tego, o
czym ci mówię? - spytała z nadzieją w głosie.

Czyżby nim sprytnie manipulowała? Ethan wpatrywał się w
Aislinn, szukając na jej twarzy oznak satysfakcji, ale niczego
podobnego nie zauważył.

- Powiedzmy, że na to się nie zamykam - uściślił.

- To już coś - przyznała.

- Tylko tyle mogę zrobić. - Wstał i odłożył kubek do zlewu. -
Skończyłaś na dzisiaj? Jeśli tak, może wybralibyśmy się na kolację? -
zapropozował.

- Na kolację? - Aislinn wydawała się zdziwiona tym
spontanicznym zaproszeniem. - Teraz?

- Gdy tylko będziesz gotowa. - Ethan miał serdecznie dość
samotnych posiłków.

Aislinn przez chwilę obserwowała go, być może starając się
odgadnąć, dlaczego zaprasza ją na kolację. W końcu skinęła głową.

- Dobrze, tylko trochę posprzątam - powiedziała. - To nie potrwa
dłużej niż jakieś dziesięć minut. Zaczekaj, proszę.

Ethan przeszedł do pomieszczenia dla klientów i zaczął przeglądać albumy ze zdjęciami wypieków Aislinn. Doszedł do wniosku, że w sprawach zawodowych można mieć całkowite zaufanie do jej umiejętności.

RS

Rozdział 8

Aislinn nie powiedziała, że zdołała przekonać Ethana, ale przynajmniej przestał z góry negować to, co usiłowała mu przekazać. Potraktowała to więc jako krok naprzód. Właściwie nie próbowała go za wszelką cenę przekonać, uznała, krojąc stek w restauracji, do której wybrali się razem na kolację. Przecież on i tak za kilka dni opuści miasto i prawdopodobnie prędko się nie zobaczą. Nie chciała, aby wyjechał z przeświadczeniem, że ona jest zwariowana albo, co gorsza, że jest naciągaczką. Może wreszcie zaczął ją postrzegać jak normalną kobietę z ponadprzeciętnie rozwiniętą intuicją.

Mimo że Ethan twierdził, iż nie potrafi prowadzić zdawkowych rozmów, starał się podtrzymywać konwersację. Nie rozmawiali o niczym szczególnym, głównie o sprawach zawodowych. Jeśli jest coś, co Ethana naprawdę ekscytuje, pomyślała Aislinn, to z pewnością praca.

- Jak się cieszę, że cię widzę - usłyszała nagle. Podniosła wzrok i zobaczyła Pamelę Maclure, która zatrzymała się przy ich stoliku, wyraźnie uradowana spotkaniem.

- Jesteś bratem Joela Brannona, prawda? Widziałam cię na ślubie.

- Ethan Brannon - przedstawił się, skinął głową i podniósł się z krzesła.

Pameli spodobała się taka kurtuazja.

- Jestem Pamela Maclure. - Wyciągnęła do niego rękę. -

Przyjaciółka Aislinn.

- Miło mi cię poznać - odparł z uśmiechem Ethan.

- Mnie również. Usiądź, proszę. Chciałam się tylko przywitać - powiedziała Pamela.

Ethan zajął miejsce przy stoliku i zajął się jedzeniem.

- Zadzwoń do mnie jutro, dobrze? - zwróciła się Pamela do Aislinn. - Muszę z tobą o czymś pomówić.

- Nie próbuj jeszcze raz - ostrzegła przyjaciółkę Aislinn. - Naprawdę nie jestem zainteresowana. Ile razy mam ci to tłumaczyć? - zachnęła się lekko zniecierpliwiona.

Pamela zmarszczyła brwi i zerknęła na Ethana.

- Tym razem może się udać. Chyba że jesteś... hm... -Urwała, zakłopotana.

- Nie - powiedziała spokojnie Aislinn. Z Ethanem na pewno nie łączy jej nic, co mogłaby podejrzewać przyjaciółka. - Wciąż nie jestem zainteresowana - dodała z naciskiem.

Pamela, szczęśliwa mężatka, od miesięcy usiłowała ją wyswatać, a w każdym razie znaleźć jej partnera. Przedstawiła jej już kilku mężczyzn, z których żaden nie był dla niej odpowiedni. Nic nie pomogło, że Pamela zapowiadała przyjaciółkę jako osobę o szczególnym darze co niektórych potencjalnych kandydatów intrygowało z różnych, nie zawsze szlachetnych pobudek.

- Tak to jest, kiedy przyjaźnisz się z kimś, kto wszystko z góry wie i zna twoje plany - narzekała Pamela.

Aislinn rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. Pamela westchnęła, ale przestała się dąsać.

- Mimo wszystko zadzwoń, żeby pogadać.

- Oczywiście.

Pamela jeszcze raz uśmiechnęła się do Ethana i oddaliła się w stronę męża, który właśnie odchodził od kasy po uregulowaniu rachunku.

- O co jej chodziło? - spytał zaintrygowany Ethan.

- To długa historia. - Aislinn wzruszyła ramionami. Nie naciskał.

- Mówiłaś, że znacie się od dawna?

- Tak, od czasów liceum. Przyjaźnimy się - odparła Aislinn.

- Czy ona wie o twoim... no wiesz - spytał.

- Wie - odrzekła lakonicznie Aislinn, tłumiąc zniecierpliwienie.

- Czy miałaś kiedyś przecucia, które w czymś jej po mogły? - dociekał.

- Kilka razy.

- A ona ci uwierzyła i wzięła sobie do serca twoje rady - domyślił się Ethan.

- Oczywiście. - Aislinn skinęła głową.

- Możesz dać mi przykład?

- Żądasz referencji? - spytała kpiąco.

- Tylko przekonującego dowodu.

- Dobrze. - Aislinn oparła łokcie na stole i złożyła dłonie. - Powiedziałam jej, gdzie znajdzie męża.

- Zgubiła go? - zdziwił się.

- Nie, nie w tym sensie - wyjaśniła. - Powiedziałam jej, dokąd ma pójść, żeby go poznać. Miałam przeczucie, że powinna określonego dnia pojechać do określonego sklepu, co też zrobiła. Kiedy szukała miejsca na parkingu, ktoś wjechał w tył jej samochodu. Za kierownicą siedział Bill, obecnie jej mąż. Przeprosił, wymienili informacje na temat ubezpieczenia i numery telefonów, a po roku się pobrali.

- Wiedziałaś, że w ten sposób się poznają? - Ethan bacznie przyjrzał się Aislinn.

- Ach nie! Ja tylko wiedziałam, że powinna znaleźć się na tym parkingu o tej właśnie godzinie. Nie miałam pewności dlaczego, ale czułam że wydarzy się coś ważnego.

- A ona chce ci się zrewanżować - domyślił się Ethan.

- Nie rozumiem.

- To było oczywiste, że próbuje cię z kimś poznać. A ty najwyraźniej nie jesteś zainteresowana spotkaniem z tym mężczyzną.

Aislinn westchnęła, zastanawiając się, czy aby na pewno ona jest jedyną przy tym stoliku osobą z ponadprzeciętną intuicją.

- Nie mam pojęcia, kogo mi tym razem wybrała, ale masz rację.

- Roześmiała się. - Pamela prowadzi poszukiwania kandydata na męża dla mnie.

- Poszukiwania? - powtórzył Ethan.

- Od ponad roku próbuje mnie wyswatać - wyjaśniła Aislinn. - Uczyniła z tego osobistą misję.

- Właściwie ona mi kogoś przypomina; dyrektorę biura mego ojca, Heidi Rosenbaum. Miła kobieta, tyle że nie może znieść widoku samotnych osób. Wciąż usiłuje kojarzyć ludzi w pary. W zeszłym miesiącu natknąłem się na nią w supermarkecie i od razu zaczęła mi opowiadać o jakiejś kobiecie, z którą chciałaby mnie poznać.

Nauczycielce, nawiasem mówiąc.

- A ty jej oznajmiłeś, że nie jesteś tym zainteresowany - domyśliła się Aislinn.

- Powiedziałem, że jeśli zechcę się z kimś umówić, potrafię to zrobić bez pośredników.

- Dlaczego wydaje mi się, że byłeś trochę zbyt obce-sowy? - spytała lekko rozbawiona Aislinn.

- No. cóż, subtelność niezbyt sprawdza się w kontaktach z Heidi.

- Nie poczuła się urażona? - zdziwiła się Aislinn.

- Nie sędzę. Poklepała mnie po ramieniu i powiedziała, że wiem, gdzie jej szukać, jeśli poczuje się samotny.

Aislinn nie miała żadnych wątpliwości, że gdyby chciał, bez trudu znalazłby sobie dziewczynę. Podejrzewała jednak, że na ogół zadowalało go własne towarzystwo.

- Nieczęsto czujesz się samotny, prawda? - zagadnęła.

- Masz rację.

- Niekiedy bywasz smutny - dodała.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł niezgodnie z prawdą Ethan.

Wiedział, lecz nie chciał o tym rozmawiać. - Jak radzisz sobie z komputerem? - zmienił temat.

- W jakim sensie? - spytała Aislinn.

- Pomyślałem sobie, że poszperam trochę w Internecie, może znajdę coś o Carmen Nichols - wyjaśnił. - Zastanawiałem się, czy ewentualnie mogłabyś mi pomóc.

- Nie mam doświadczenia w poszukiwaniu dawno zaginionych osób, ale spędziłam dużo czasu w sieci, szukając inspiracji do nowych wzorów tortów, ucząc się dekorowania.

- Może we dwoje zdołalibyśmy znaleźć jakieś informacje, o ile nie jesteś zbyt zajęta - zasugerował Ethan.

- Proszę, żebym przyszła wieczorem do domu Joela i zasiadła z tobą przy komputerze? - upewniła się Aislinn.

- Jeśli nie masz innych planów... Tak. - Ethan skinął głową.

Znowu ją zaskoczył, podobnie jak wtedy, gdy zjawił się niespodziewanie i zaprosił ją na kolację. Dlaczego nagle szuka pretekstów do spędzenia z nią czasu?

- W zasadzie nie mam żadnych planów na wieczór - przyznała. - Obawiam się jednak, że nie będzie ze mnie dużo pożytku.

- Tak tylko sobie pomyślałem.

Może uznał, że skoro jej najlepsza przyjaciółka została jego bratową, powinien zejść z wojennej ścieżki i zawrzeć z nią pokój. A może, mimo że się tego wypierał, czuł się jednak samotny w mieście, w którym prawie nikogo nie znał.

- Dobrze - zgodziła się po chwili namysłu Aislinn, mając nadzieję, że nie popełnia błędu. - Może wspólnie uda nam się znaleźć informację, która doprowadzi cię do brata.

Choć Ethan mocno wątpił w to, że ich poszukiwania przyniosą rezultaty, i uważał, że los Kyle'a wypełnił się przed laty, był zadowolony, że Aislinn zdecydowała się mu towarzyszyć.

Aislinn udała się do domu Joela po kolacji, wstępując po drodze do matki Nicole. Susan wydawała się szczęśliwa z pobytu w rodzinnym mieście, ale wyznała, że tęskni za synem i nie może doczekać się powrotu do Europy. Spędzi tu jednak jeszcze dwa tygodnie, aby gdy Nicole i Joel wrócą z podróży poślubnej, wraz z nimi złożyć kilka wizyt. Potem poleci do Paryża i przyjedzie ponownie dopiero na Święto Dziękczynienia.

Susan nie była zdziwiona, że Aislinn umówiła się z Emanem. Uważała, że przyjaciółka Nicole jest na tyle miła, że chce dotrzymać towarzystwa bratu swoich przyjaciół. Aislinn nie wyprowadzała jej z błędu i nie informowała o prawdziwym celu ich spotkania.

Aislinn wyprostowała się, zdziwiona, że mięśnie zaprotestowały. Popatrzyła na zegarek. Czy to możliwe, że tkwili bez ruchu przed monitorem już prawie dwie godziny?

- Zmęczona? - spytał Ethan.

- Trochę zeszywniałam. - Aislinn wstała, żeby rozprostować kości. - Mogę napić się wody?

- Ależ oczywiście. W lodówce jest dzbanek z przefiltrowaną wodą.

- Też się napijesz?

- Chętnie, dziękuję.

Aislinn właśnie wracała ze szklankami, gdy zadzwonił telefon.

- To Joel - powiedziała, zanim Ethan zdążył podnieść słuchawkę.
- Zakładam, że nie poinformujesz go, czym się zajmujemy - dodała ostrzegawczo.

- Słusznie zakładasz - przytaknął.

Podniósł słuchawkę i przez chwilę rozmawiał z bratem. Aislinn zaczynała już myśleć, że Ethan nawet nie wspomni o jej obecności, gdy usłyszała, jak pyta brata, czy Nicole jest w pobliżu.

- Aislinn jest ze mną - dodał. - Dotrzymuje mi towarzystwa. Myślę, że zechce chwilę porozmawiać z twoją żoną.

Sięgnęła po słuchawkę.

- Cześć, Nicole, jak tam miesiąc miodowy? - spytała przyjaciółkę.

- Tu jest jak w raju. - Nicole była wyraźnie podekscytowana. - Nie masz pojęcia, jak tu pięknie. Nie wyobrażam sobie powrotu do domu i do pracy. A propos domu, wszystko w porządku?

- Dom nadal stoi. - Aislinn się roześmiała. - Widziałam się dzisiaj z twoją mamą.

- Wczoraj z nią rozmawiałam - powiedziała Nicole. - Jest zadowolona z pobytu w naszym mieście, ale tęskni za Pauliem i Paryżem. Widać, że dobrze się tam czuje. A ty, jak słyszę, spędzasz wieczór z Ethanem - zmieniła temat.

- Owszem, jest całkiem sympatycznie - przyznała Aislinn.

-Naprawdę? - Nicole sprawiała wrażenie zaskoczonej, a nieco podejrzliwy ton głosu wskazywał, że zastanawia się, co zaszło między przyjaciółką a świeżo upieczonym szwagrem.

Aislinn nie miała jej za złe ciekawości. Ani ona, ani Ethan nie należeli do osób towarzyskich, a ich znajomość nie zaczęła się najlepiej.

- Czyżby Ethan doradzał ci w sprawach biznesowych? - zainteresowała się Nicole. - Joel mówi, że on wprost uwielbia udzielać wszelkich porad drobnym przedsiębiorcom.

- Owszem, dał mi parę wskazówek.

Poradził na przykład, żeby umieściła w ofercie tort czekoladowo-karmelowy i babeczki z masą pomarańczową, co sprawiło, że odpowiedź, jaką dała przyjaciółce, była w miarę uczciwa. A w każdym razie nie do końca mijała się z prawdą.

Ethan odwrócił się od komputera i posłał Aislinn zdziwione spojrzenie.

- Będę kończyć - powiedziała Nicole. - Wybieramy się z Joelem na wieczorny spacer plażą.

- To bardzo romantyczne - zauważyła Aislinn. - Przechadzka w blasku księżyca.

- Pewnie by i była romantyczna, gdyby jedno z nas za każdym razem nie proponowało, żeby się ścigać.

- Założę się, że jedno z was to ty.

Aislinn pożegnała się z przyjaciółką i odłożyła słuchawkę.

- Dziękuję, że nie powiedziałaś im, co tu naprawdę robimy - rzekł Ethan.

- Przecież obiecałam. - Aislinn usiadła obok niego.

- Zawsze wiesz, kto dzwoni, zanim podniesiesz słuchawkę? - spytał.

- Byłam prawie pewna, że to Joel.

- Tak, ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Zwykle tak się dzieje, a zwłaszcza gdy dzwoni telefon u mnie w domu.

- Jak często zdarza ci się zgadnąć?

- Mniej więcej dziewięć razy na dziesięć telefonów.

- No, no - mruknął z niejakim podziwem Ethan. - Chyba już niczego dzisiaj nie znajdziemy - zmienił temat ku zadowoleniu Aislinn.

- Chyba nie - przyznała, choć w zasadzie była tego pewna.

Ethan odsunął się od biurka i odwrócił krzesło tak, by patrzeć Aislinn w twarz. Trzymał w ręku notatnik.

- Przeczytaliśmy wszystkie sprawozdania i artykuły na temat powodzi i wypadku, jakie udało się nam znaleźć - podsumował. - Dowiedzieliśmy się, że kilka osób wyraziło zaniepokojenie faktem, że ciało nigdy nie odnaleziono. W końcu wszyscy zgodzili się, że rozmiary kataklizmu poważnie utrudniały poszukiwania. Przeważały opinie - kontynuował Ethan - że Carmen i Kyle utkwili gdzieś na dnie rzeki i nigdy nie zostaną odnalezieni.

- Rzeczywiście. - Aislinn pokiwała głową.

- Pamiętam - mówił dalej Ethan - że mój ojciec jeszcze przez długi czas każdego dnia jechał w dół rzeki, zabierając łódź, żeby prowadzić poszukiwania na własną rękę. Już po pierwszej nocy nie

wierzył, że Kyle żyje, ale miał nadzieję, że odnajdzie jego ciało i będzie mógł pochować go jak należy.

Serce Aislinn ścisnęło się na myśl o tym, co musiała przeżyć ta rodzina.

- Przypominam sobie, że przez cały ten czas matka wykazywała niezwykle hart ducha - kontynuował Ethan. - Później słyszałem, jak opowiadała znajomym, że udało jej się to dlatego, iż całą uwagę skoncentrowała na mnie i na Joelu. Nie mogła pozwolić sobie na załamanie, ponieważ miała małe dzieci.

- Twoja matka musi być silna psychicznie. Ma za sobą niezwykle ciężkie przejścia - stwierdziła Aislinn.

- O tak. - Ethan pokiwał głową.

- Były sobie bliskie z twoją bratową, to znaczy z pierwszą żoną Joela? - zainteresowała się Aislinn.

- Tak, były sobie bardzo bliskie.

- Cieszę się, że tak serdecznie przyjęła Nicole do rodziny - powiedziała Aislinn. - Wiem, że z początku nie było jej łatwo.

- Mama nigdy nie chciała, żeby Joel pozostał sam - wyjaśnił Ethan. - Od śmierci Heather upłynęło sześć lat. Nicole po prostu nie bardzo odpowiadała oczekiwaniom matki. Jednak kiedy ją bliżej poznała, bardzo szybko ją polubiła. Zresztą Nicole trudno nie lubić - dodał. - Ma dar zjednywania sobie ludzi i zyskiwania ich sympatii.

Aislinn wychwyciła podtekst w tej wypowiedzi, ale nie chciała teraz tego drażnić. Wróciła do tematu poszukiwań.

- Wyczerpaliśmy już wszelkie możliwości dowiedzenia się czegoś o Carmen za pomocą Internetu. Co zamierzasz teraz zrobić, żeby zdobyć więcej informacji?

- Sam nie wiem.

- Nie brałeś pod uwagę wynajęcia prywatnego detektywa?

- I co mu powiem? Że kobieta, która zaprzecza, iż jest szalona, ma przeczucie, że mój brat żyje i być może mieszka gdzieś w Georgii?

- Rzeczywiście, taka wersja wydaje się trochę naciągana i mało przekonująca.

- Właśnie.

- Co prawda, jestem przekonana, że prywatni detektywi słyszeli jeszcze dziwniejsze opowieści - zauważyła Aislinn.

- Być może. Nie jestem jednak pewien, czy chcę płacić komuś honorarium za zajęcie się tą sprawą.

Zwłaszcza że nie jesteś przekonany, czy w ogóle jest się czym zajmować, pomyślała Aislinn.

- Może powinieneś spróbować odnaleźć kogoś z rodziny Carmen - zasugerowała. - Może kogoś z przyjaciół.

- O co ich spytam? Czy coś o niej wiedzą? Czy mieli od niej jakieś wiadomości? - Zrezygnowany Ethan machnął ręką.

- A może zauważyli, na przykład, jej dziwne zachowanie w tygodniach czy dniach poprzedzających wypadek. Może słyszeli, że miała kogoś odwiedzić czy coś załatwić. Cokolwiek, co naprowadziłoby cię na nowy trop.

- Wygląda na to, że miałbym z tym masę kłopotów.

- Niewykluczone - zgodziła się. - Chyba jednak warto spróbować.

- Czyżby? - Ethan zamyślił się, a twarz mu spochmurniała. Aislinn zrobiło się przykro.

Na swój sposób było jej miło siedzieć tak obok niego przed monitorem, widzieć, że chętnie akceptuje ewentualność, że być może w tym, co powiedziała, kryje się jakaś doza racji. Nagle coś się w nim zmieniło, a stało się to w chwili, gdy wspomniała jego zmarłą bratową. Pochyliła się ku niemu, tak że niemal stykali się kolanami, i spojrzała mu prosto w twarz.

- Gdyby istniała szansa, choćby cień szansy, że nie myłę się co do Kyle'a, to czy chciałbyś go odnaleźć? - spytała.

Ethan milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle odpowie na jej pytanie.

- Chyba tak - odrzekł wreszcie. - Wierz mi, nie łudziłem się, że on przeżył wypadek. Tego, o czym mówiłaś - porwania dla okupu - nasza rodzina w ogóle nie brała pod uwagę. Owszem, dziwili się, dlaczego Carmen wyszła z nim w taką pogodę z domu. Zastanawiali się, dlaczego nie znaleziono ciała, ale biorąc pod uwagę okoliczności, trudno się temu dziwić.

Ethan odsunął krzesło, podszedł do okna i zapatrzył się w przestrzeń. Aislinn wątpiła, by cokolwiek widział. Całą jego uwagę pochłaniała sprawa, o której rozmawiali, i powrót do przeszłości.

- Po upływie trzydziestu lat - odezwał się ponownie po chwili - mówisz mi, że jest szansa, iż Kyle przeżył. Że dorastał z dala od nas,

stał się mężczyzną, zupełnie nam obcym, który prawdopodobnie nikogo z nas nie pamięta i którego koleje życiowe nie mają nic wspólnego z naszymi.

Aislinn też nad tym się zastanawiała. Zdawała sobie sprawę, jak bolesne byłoby dla rodziny pogodzenie się z tym, że tyle lat minęło bezpowrotnie, że zostały stracone wszystkie te dni, tygodnie i miesiące, które mogliby przeżywać wspólnie z najmłodszym synem. Miałoby to dramatyczny wymiar zwłaszcza dla Elaine i Lou. Podeszła do Ethana.

- To będzie trudne dla was wszystkich - przyznała. Odwrócił się i popatrzył na nią w sposób, który niejedną osobę mógłby przerazić.

- Zaczynam się zastanawiać, czy oboje nie jesteśmy szaleni - powiedział. - Ty, bo mówisz takie rzeczy, a ja, bo tego słucham.

Rozumiała jego wątpliwości, ale ich nie podzielała.

- Żadne z nas nie jest szalone - stwierdziła z naciskiem.

- To dlaczego cię słucham?

- Na wypadek gdybym miała rację.

- Nie jestem wcale taki pewien.

- A więc dlaczego? - Popatrzyła na niego badawczo. Zaskoczył ją, ujmując w dłoń jej twarz.

- Może ma to coś wspólnego z twoimi... oczami.

- Co... Co z moimi oczami?

- Mają hipnotyzującą moc - odrzekł Ethan, patrząc na nią poważnie. - Może jesteś raczej hipnotyzerką niż nawiedzoną.

- Bardzo śmieszne. - Usiłowała obrócić jego słowa w żart.

Pochylił ku niej głowę.

-Nie sędę.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła na ustach jego wargi.

RS

Rozdział 9

Aislinn nie całowała się z wieloma mężczyznami, ale nie potrzebowała porównań, aby wiedzieć że Ethan jest mistrzem. Kiedy podniósł głowę, wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. W końcu uświadomiwszy sobie, że prawdopodobnie wygląda na idiotkę, szybko zamknęła usta i odsunęła się od niego gwałtownie.

Ethan cofnął się do okna. Stał sztywny i wyprostowany, można było wyczuć wibrujące w nim napięcie. Czyżby żałował, że ją pocałował? Zastanawiał się, co go nagle napadło? Nie miała pojęcia, w jakim kierunku podążają jego myśli.

- Chyba się tego spodziewałaś - powiedział w końcu.

- O czym ty mówisz? - Aislinn z irytacją odgarnęła z czoła niesforny kosmyk.

- Chcesz powiedzieć, że tego nie przewidziałaś? zdziwił się.

- Nie - mruknęła.

- Interesujące.

Aislinn patrzyła na jego plecy z rosnącą złością.

- Sprawdzasz mnie? Próbujesz wy badać, czy przewiduję to, jak się zachowasz?! - podniosła głos.

Ethan wzruszył ramionami, nie oglądając się za siebie.

- Co mam jeszcze zrobić, aby cię przekonać, że możesz mi ufać?
- spytała.

- Zawsze możesz spróbować paru swoich sztuczek -burknął.

- Chcesz, żebym czytała w twoich myślach? - spytała prowokująco.

- Nie potrafisz. - Odwrócił się od okna i spojrzał jej w twarz.

- Rzeczywiście nie mam pojęcia, co dzieje się teraz w twojej głowie - przyznała.

- Chcesz mnie przekonać? - odpowiedział pytaniem, rzucając jej wyzywające spojrzenie. - Pomóż mi odnaleźć brata.

- Czyż nie to robiłam przez cały wieczór? - zdziwiła się.

- Nie bardzo. Przejrzeliśmy stare artykuły na temat wypadku. Nie było to trudne. Z tego, co wiem, już się tym wcześniej zajęłaś.

- Mówiłam ci, że nie - broniła się. - Wracamy do tego, czy możesz wierzyć w moje słowa, prawda?

- Pomóż mi znaleźć dowód, że Kyle przeżył wypadek, a będę znacznie bardziej skłonny ci uwierzyć - powtórzył Ethan.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Mam kilka pomysłów.

- Tak? Na przykład? - zainteresowała się.

- Sugerowałam, żebym skontaktował się z kimś z rodziny i przyjaciół Carmen - odparł Ethan. - Pojedź ze mną do nich.

- Pojechać z tobą? - zdziwiła się Aislinn. - Myślałam, że porozmawiasz z nimi przez telefon.

- To nie jest rozmowa na telefon. Sprawa jest zbyt skomplikowana. Muszę widzieć ich reakcję, o ile jest jakakolwiek szansa, że ktoś w ogóle wie na temat tamtego dnia cokolwiek, co jeszcze nie zostało ujawnione.

- Może masz rację - zgodziła się - ale dlaczego akurat ja miałabym ci towarzyszyć?

- Bo podobno znasz się na ludziach. Może zorientujesz się, jeśli ktoś coś zechce przed nami ukryć - wyjaśnił.

- A więc mam być twoim żywym wykrywaczem kłamstw? - zażartowała.

- Coś w tym rodzaju - przytaknął.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Po pierwsze, jestem bardzo zajęta.

- Zaczekam, aż będziesz miała więcej czasu - zadeklarował Ethan. - Nie ma pośpiechu.

Ależ jest, pomyślała Aislinn. Intuicja podpowiadała jej, że Ethan powinien zacząć poszukiwania natychmiast, bo w przeciwnym razie będzie za późno.

- Naprawdę nie widzę potrzeby, abym ci towarzyszyła. - Aislinn upierała się przy swoim.

- Bo wiesz, że szanse na znalezienie czegokolwiek są znikome? - odpowiedział.

Chce mnie schwytać w pułapkę, pomyślała. Zmusić, abym przyznała, że nie jestem do końca przekonana, iż Kyle żyje.

- Wiesz, co o tym sędzę.

- Zechcesz poprzeć swoje słowa działaniem? - spytał jeszcze raz, wpatrując się w nią badawczo.

- Ty naprawdę mnie testujesz. Dlaczego?

Ethan przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Wygląda na to, że muszę to zrobić - oświadczył. Nie starał się o racjonalne uzasadnienie.

To do niego podobne, uznała Aislinn, ale rozumiała po części jego motywację. Wciąż był zaniepokojony jej bliskim związkiem z Nicole, co czyniło ją również w jakimś stopniu częścią życia Joela. Jako starszy brat, czuł się w obowiązku ochraniać Joela, zresztą tak jak i całą rodzinę.

Niewątpliwie martwił się tym, że mimo danej mu obietnicy Aislinn napomknie Joelowi lub jego rodzicom o swoich przypuszczeniach co do losu Kyle'a. Nie musiał tłumaczyć, bo sama zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo byłoby to dla nich stresujące. Nawet gdyby jej przeczucia okazały się prawdziwe, byłoby to dla nich dostatecznie ciężkie przeżycie, a co dopiero, gdyby nie udało się znaleźć potwierdzających je dowodów.

Domyśliła się, skąd wzięła się postawa Ethana. Przynajmniej jedna osoba, której zaufał, zawiodła. Z powodu tej zdrady i ciężkich przeżyć rodzinnych, związanych z utratą najmłodszego brata, a później bratowej, stał się czujny i ostrożny. Powściągliwy wobec tych, których zbyt dobrze nie znał, i nieufny w obawie, że znów spotka go rozczarowanie.

Każdemu trudno byłoby uwierzyć w tę szokującą informację, jaką podzieliła się z Ethanem. A co dopiero jemu, człowiekowi oddającemu pierwszeństwo racjonalnemu podejściu do życia, nieufnemu i przesadnie ostrożnemu. Zwłaszcza że Aislinn powoływała się na swoją intuicję, a nie miała żadnych dowodów.

Oczywiście Ethan się nie dowie, że i jej trudno było zaakceptować to całkowicie dla niej nowe doświadczenie. Była zaszokowana tym wszystkim: snami, szkicem nieznanego sobie męskiej twarzy, a przede wszystkim wewnętrznym przymusem, któremu się poddała. Nigdy wcześniej nic podobnego jej się nie przydarzyło.

Bardzo długo zastanawiała się nad tym, czy powinna podzielić się z Ethanem swoimi przeczuciami. Mówiła sobie, że prawdopodobnie w ogóle nie zechce jej wysłuchać, a nawet jeśli się na to zdecyduje, to obudzenie w nim nadziei, które mogą okazać się płonne, będzie okrutne. Jednak wiedziała, że ma rację. Czuła to każdym nerwem. Musiała powiedzieć mu, przekonana, że on ma prawo wiedzieć, iż jego brat żyje.

Nie uwierzył jej. Nie ufał. Mimo to, zamiast trzymać się od niej z daleka, zaproponował wspólne spędzenie czasu. Próbował ją rozszyfrować, lepiej poznać. I w końcu dał jej szansę, aby mu dowiodła, że się nie myli. Poprosił, żeby pomogła mu znaleźć brata, który podobno żyje.

- Wpadłaś w trans? - usłyszała.

To sarkastyczne pytanie przywróciło Aislinn do rzeczywistości.

- Mogę tak się zorganizować, żeby mieć czas za tydzień, jeśli ci to odpowiada - oznajmiła, i zabrzmiało to jak wyzwanie.

Chce, żeby się sprawdziła? W porządku. W takim razie niech da jej szansę.

Przez chwilę Ethan wyglądał na zaskoczonego, że zaakceptowała jego propozycję. Blefował? Po paru sekundach skinął głową.

- Postaram się również wygospodarować trochę wolnego czasu - powiedział.

Aislinn zadała sobie pytanie, Czy aby na pewno nie popełnia błędu. Nie zdradziła się jednak ze swoimi wątpliwościami.

- W takim razie musimy opracować plan - przeszła do konkretów - i jakieś wytłumaczenie dla twojej rodziny, jeśli nie zamierzasz im powiedzieć prawdy.

- Zrobimy to. Nie będziesz musiała zrezygnować z zamówień? - zaniepokoił się. - Nie chciałbym, żebyś poniosła przeze mnie straty.

- W zasadzie zarezerwowałam sobie ten tydzień na urlop - przyznała, zastanawiając się, czy intuicja kazała jej to zrobić.

- Zechcesz spędzić go na poszukiwaniach ducha? - zdziwił się Ethan.

- Kyle nie jest duchem - sprostowała łagodnie. - Jest tak samo żywy jak ty.

- Wygląda na to, że masz zaledwie tydzień, aby to udowodnić - zauważył sarkastycznie.

- Wystarczy.

- Czyżbyś jeszcze coś wiedziała? - Ethan uniósł brwi.

- Uważam, że nam się uda. - Aislinn obróciła się na pięcie, chwyciła torebkę i skierowała się w stronę drzwi, czując nagłą

potrzebę opuszczenia tego domu i oddalenia się od Ethana. - Idę do siebie - oznajmiła. - Później omówimy szczegóły poszukiwań.

- Dobrze. - Odprowadził ją do wyjścia. Otworzyła drzwi, zanim zdążył to zrobić. W progu się odwróciła.

- A tak przy okazji, Ethan... - zaczęła.

- Słucham? - Stał w mroku korytarza, obserwując Aislinn.

- Twój pocałunek nie był testem. Pocałowałeś mnie, bo miałeś na to ochotę - powiedziała.

- Tak myślisz? - spytał z lekką kpina.

- Właśnie tak myślę. - Mówiła to jako kobieta, a nie wróżka. - W przyszłości poczekaj na zaproszenie.

Zamknęła z trzaskiem drzwi, nie dając mu szansy na odpowiedź.

- Jak tam, Cassandro? Lepiej pani spała po zmianie leku?

- Dużo lepiej. - Niezależnie od imienia, jakiego używała, czy tożsamości, jaką przyjmowała, Cassandra potrafiła zręcznie kłamać.

- To świetnie. - Melanie Hunt posłała jej pełen słodczy uśmiech i odnotowała coś w dokumentacji.

Cassandra nieraz zastanawiała się, skąd u Melanie ten nieodłączny uśmiech, jak przyklejony do twarzy. Może to na skutek jakiejś zmyślnej operacji plastycznej. Była niemal pewna, że mogłaby powiedzieć tej permanentnie radosnej pani psycholog, że zamierza wymknąć się tej nocy i obrabować bank, a Melanie tylko by się uśmiechnęła, kiwnęła głową i uczyniła następną notatkę. Może poprosiłaby jeszcze doktora Thomasa, żeby przepisał niesfornej pacjentce nowe leki.

Takie myślenie było nieuprzejme, a Cassandra w tych dniach starała się być miła. Nie miała wątpliwości, że Melanie ma jak najlepsze chęci. Jej praca nie była łatwa, a ona dokładała wszelkich starań, żeby jak najlepiej wykorzystać swoje umiejętności. Które są troszeczkę ograniczone, podszeptał złośliwy głosik wewnętrzny Cassandry.

- O czym dziś porozmawiamy? - spytała Melanie. Cassandra ułożyła na kolanach prawie ukończony sweter i przypatrywała mu się z zadowoleniem.

- To pani kieruje sesją, czyż nie? - odparła.

- Chciałabym porozmawiać o czymś ważnym dla pani. Dlaczego by nie wrócić do pani dzieciństwa? - zaproponowała Melanie.

- Było dobre. Właściwie całkiem przyjemne - skwitowała starsza pani.

Rzeczywiście urodzona z niej kłamczucha.

- Nie chciałaby mi pani opowiedzieć jakichś historyjek z czasów młodości? - nalegała Melanie.

- Nie bardzo - mruknęła Cassandra.

Melanie spróbowała się uśmiechnąć, ale tylko westchnęła bezradnie.

- Och, pani jest taka zabawna. Czasem boki można zrywać - usiłowała żartować.

„Zabawna, boki można zrywać”, zachnęła się w duchu starsza pani. Tak nikt jeszcze jej nie scharakteryzował. Niezłe, pomyślała.

Tę dość kłopotliwą rozmowę przerwało nagłe pukanie do drzwi.

- Przychodzę nie w porę?

Uśmiechnęły się jak na komendę. Uśmiech Melanie miał w sobie tym razem coś kokieteryjnego, jak zauważyła Cassandra. Traci czas, i tak nic z tego nie będzie, pomyślała, gdy do pokoju wszedł przystojny doktor Thomas. On nie jest nią zainteresowany. Oduczył się zadawania z dziewczętami z personelu.

- Dzień dobry, pani doktor - powitał Melanie z profesjonalną kurtuazją, po czym zwrócił się do Cassandry.

- Jak dzisiaj miewa się moja ulubiona pacjentka? - spytał ciepło, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła Cassandra, podejrzewając, że zwraca się tak do każdego pensjonariusza tego domu.

Doktor miał bardziej wnikliwe spojrzenie niż Melanie, gdy obserwował jej twarz. Jego trudniej było oszukać.

- Właśnie próbowałam namówić Cassandrę, żeby opowiedziała mi coś zabawnego z okresu swego dzieciństwa - zaświergotała Melanie, patrząc w oczy lekarzowi. - Jednak chyba nie jest w nastroju do wspomnień.

Mało brakowało, a Cassandra powiedziała by jej, że nigdy nie ma nastroju do wspomnień. Od kiedy przed dwunastu laty wyszła za mąż za Lawrence'a i zamknęła za sobą przeszłość, trzymała się zasady, żeby żyć wyłącznie terażniejszością i nie oglądać się za siebie. Tymi myślami nie dzieliła się z nikim. Wyczuła, że lekarz i pani psycholog wymienili spojrzenia.

- Ten sweter ma bardzo skomplikowany wzór - zauważył doktor Thomas. - Posunęła się pani znacznie z robotą, jest prawie skończony.

- Prawie.

Zrobienie go zajęło jej trochę czasu, właściwie nigdy nie była zbyt wprawna w robieniu na drutach, a ten ścieg był najbardziej skomplikowany ze wszystkich, jakie знаła. Ostatecznie nie musi się spieszyć.

- Robi go pani dla siebie? - spytał lekarz.

- Och, nie, nie pasowałby na mnie - odrzekła.

- Dla kogoś szczególnego?

- Uhm - mruknęła wymijająco.

- Nie uchyli pani rąbka tajemnicy? - zachęcał doktor Thomas.

- Wie pan, jak to jest. Jak się o czymś napomknie, zaraz chcą wiedzieć więcej.

Poklepał ją po ramieniu.

-A więc zaczekam, aż sama zechce mi ją pani wyjawić.

Nie dodał tylko, „jeśli w ogóle”, choć nasuwało się to automatycznie. W tym drogim domu opieki przestrzegano prywatności pensjonariuszy. Dopóki Cassandra miała pieniądze, żeby tutaj przebywać, mogła współpracować z personelem, ale nie musiała. Zależało to tylko i wyłącznie od niej. A że pieniędzy jej nie brakowało i nie przysparzała kłopotów, wiedziała, że nie będzie musiała opuścić tego miejsca.

Słuchawki, które Aislinn miała na uszach, zniechęciły chętną do rozmowy, zajmującą sąsiedni fotel pasażerkę. Nie chodziło o to, że

Aislinn celowo chciała sprawić wrażenie nietowarzyskiej. Była po prostu zbyt zdenerwowana, żeby wdawać się w pogawędkę z tą sympatyczną skądinąd obcą osobą.

Nie czuła się dobrze w zamkniętych przestrzeniach, jak teraz we wnętrzu samolotu. Siedziała więc wciśnięta w fotel przy oknie, z rękami na kolanach, słuchając kojącej muzyki i próbując skupić się na słowach piosenki.

Niestety, muzyka nie była w stanie skutecznie odwrócić jej uwagi od współpasażerów. Wiedziała, że łagodna kobieta obok niej pragnie porozmawiać o swoich wnukach, które niebawem odwiedzi. Że mężczyzna siedzący przed nią jest akwizytorem w podróży służbowej. Że ktoś podróżuje z kobietą, która nie jest jego żoną, i ma nadzieję, że żona się o tym nie dowie.

Nie czytała w myślach. Po prostu kojarząc pewne szczegóły, wyrobiła sobie obraz sytuacji. Dla żadnej z tych osób nie mogła nic uczynić, choć podejrzewała, że warto byłoby poinformować tego kobieciarza, że żona dowie się o dziewczynie i będzie go to sporo kosztowało.

Istniało prawdopodobieństwo, że mogłaby dowiedzieć się czegoś, na co miałyby wpływ. Na przykład o wypadku samochodowym czy o innej tragedii, której można zapobiec, ostrzegając osoby bezpośrednio w nią zaangażowane. To by oznaczało, że najpierw musi wytropić kogoś takiego, a później na dodatek przekonać go, że nie jest wariatką i że powinien serio traktować to, co ona mówi. Ponieważ nie chciała, aby na lotnisku

czekano na nią z kaftanem bezpieczeństwa albo też - co równie zniechęcające - powierzono jej i spodziewano się więcej informacji i wskazówek, zrezygnowała ze snucia domysłów, dotyczących towarzyszy podróży.

Nastawiła nieco głośniejszą muzykę, licząc na to, że zagłuszy kłębiące się jej w głowie myśli. Minał ponad tydzień, od kiedy ostatni raz widziała się z Ethanem.

Wyjechał z Arkansas w niedzielę, w dwa dni po ich wspólnym wieczorze przy komputerze. Potem spotkali się jeszcze tylko raz. Ethan wstąpił do niej, żeby poinformować, że wyjeżdża i że będzie na bieżąco uzgadniał z nią telefonicznie szczegóły ich wspólnej wyprawy.

Chyba nie zmieniała zamiarów? - upewnił się.

Oświadczyła spokojnie, że oczywiście nie i że będzie czekać na jego telefon. Przez następne osiem dni była bardzo zajęta i nie miała czasu myśleć o pocałunku Ethana.

Sama nie mogła uwierzyć w to, co robi. Leci do innego stanu, żeby spotkać się tam z Ethanem i pomóc mu w poszukiwaniach brata, choć on nawet nie wierzy, że ten żyje. Ponieważ chciał, aby udowodniła mu, że nie jest szalona, przyjęła wyzwanie.

Może powinna również coś sobie udowodnić.

Ethan czekał na nią w hali przylotów, tak jak obiecał. Od razu go zauważyła. Choć nie był aż tak wysoki, żeby górować nad tłumem, i nie robił niczego, aby zwrócić na siebie uwagę, jej wzrok powędrował prosto ku niemu.

Stał oparty o ścianę, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Niejedna z mijających go kobiet obrzucała go spojrzeniem, niektóre wręcz powłóczyłym, ale on zdawał się tego nie zauważać. Czekał na Aislinn.

Gdy tylko ją zobaczył, od razu ruszył w jej kierunku. Miał na sobie dzinsy i dobrze się w nich prezentował. Do tego zielone polo, eksponujące szeroką klatkę piersiową. Był mężczyzną, który wyglądałby tak samo męsko i swobodnie w trzyczęściowym garniturze z wełny, jak i w niezobowiązującym stroju sportowym.

Po jego wyjeździe z Arkansas Aislinn miała nadzieję, że tydzień spędzony z dala od Ethana pozwoli jej wyzwolić się spod jego uroku. Nic podobnego nie nastąpiło. Wciąż ją pociągał.

Przekonując siebie, że to po prostu normalna reakcja kobiety na przystojnego mężczyznę i że nie powinno sprawić jej większych trudności skoncentrowanie się wyłącznie na swojej misji, podeszła i wyciągnęła rękę.

- Cześć, Ethan - powiedziała neutralnym tonem.

- Witaj, dobrze ci się leciało? - spytał.

- Owszem, dobrze - odrzekła, nie widząc potrzeby rozwodzenia się nad lotem.

- Wynająłem samochód - oznajmił Ethan. - Weźmy twój bagaż i chodźmy stąd.

Aislinn skinęła głową i podeszła do taśmociągu, mając nadzieję, że uda się jej traktować ich wspólną wyprawę z taką samą obojętnością, z jaką robił to Ethan.

Rozdział 10

Piętnaście minut później jechali niedużym, ale wygodnym samochodem, który Ethan wypożyczył na czas ich pobytu w Karolinie Północnej.

- Nie miałaś żadnych problemów z wygospodarowaniem paru wolnych dni? - spytał.

- Nie, w czasie mojej nieobecności pracownicy będą przyjmować zamówienia - odparła Aislinn. - A ty?

- Musiałem trochę zmienić plany, ale się udało.

- Jedna z korzyści samozatrudnienia, prawda?

- Żebyś wiedziała.

Aislinn usadowiła się wygodniej i poprawiła pas. Ubrała się na sportowo. Miała na sobie podkoszulek, bluzę, beżowe spodnie i sandały na płaskim obcasie. Nie przykładała większej wagi do strojów, wybierając na ogół rzeczy praktyczne i wygodne.

- A co powiedziałaś znajomym? - zainteresował się Ethan. - Domyślam się, że nie poinformowałaś wszystkich, że to ze mną się umówiłaś?

Aislinn potrząsnęła głową, starając się stłumić poczucie winy z powodu drobnego kłamstwa, do którego się uciekła. Mówienie nieprawdy wywoływało w niej uczucie dyskomfortu psychicznego.

- Wyjaśniłam, że ciężko pracowałam i potrzebuję kilku dni odpoczynku - odparła. - A że ta wersja była bliska prawdy, nikt nie wnikał w szczegóły. Oczywiście z wyjątkiem Nicole - dodała.

- Co jej powiedziałaś? - zainteresował się Ethan.

- Że mam parę spraw do załatwienia i na razie nie chcę o tym mówić.

- Zadowolilo ją to? - spytał z powątpiewaniem.

- Skądże. - Aislinn uśmiechnęła się nieznacznie. - Szanujemy się nawzajem na tyle, aby pozwolić sobie na trochę prywatności, kiedy jest nam to potrzebne. Nicole wie, że w odpowiednim czasie wyjawię jej to, co uznam za stosowne. A ty? - spytała. - Co ty powiedziałeś na temat wyjazdu?

- Często odbywam podróże w interesach - odparł Ethan. - Nikt w to nie wnika. Wszyscy wiedzą, że zawsze mam przy sobie komórkę.

- Ja też. - W tym momencie Aislinn uświadomiła sobie, że nie włączyła telefonu po opuszczeniu samolotu, i szybko wyjęła go z torebki. Okazało się, że nie otrzymała żadnej informacji. Odetchnęła z ulgą. Nie chciała wikłać się w następne kłamstwa.

- Może coś byśmy zjedli - zaproponował Ethan. - Jestem głodny.

- Dobry pomysł - uznała Aislinn.

- Masz ochotę na coś szczególnego?

- Nie, jest mi wszystko jedno.

Po chwili Ethan skręcił na parking przed niedużą gospodą, zapraszającą na „wiejskie jadlo” i najwyraźniej bardzo popularną w okolicy, jeśli sędzić po liczbie zaparkowanych przed nią samochodów.

- Tu na pewno dostaniemy coś, co obojgu nam przypadnie do gustu - uznał.

- Niewątpliwie masz rację - zgodziła się Aislinn. Przy drzwiach powitała ich uśmiechnięta kelnerka i poprowadziła do ostatniego wolnego stolika.

- Co mogę podać do picia? - spytała.

- Dla mnie mrożoną herbatę - odparła Aislinn. Ethan zamówił to samo, po czym zajął się studiowaniem karty.

Aislinn rozejrzała się wokół. Co prawda, nie nadeszła jeszcze pora niedzielного lunchu, ale restauracja była pełna. Nikt nie zwracał szczególnej uwagi na nowych gości, a ona nie wyłowiła z tłumu nikogo, kto mógłby dawać jej jakiegokolwiek powody do niepokoju. Mogła więc cieszyć się posiłkiem i czuć tak samo normalnie jak wszyscy inni.

Odwróciła wzrok od sali i zauważyła, że Ethan obserwuje ją sponad karty.

- O co chodzi? - spytała.

- Właśnie zastanawiałem się, o czym myślisz, kiedy tak rozglądasz się dokoła - odrzekł szczerze.

Aislinn spuściła wzrok na jadłospis, usiłując dokonać wyboru dania.

- Wątpię, czy byś zrozumiał - zauważyła.

- Przekonaj się - zachęcił.

Kusiło ją, aby sprawdzić choćby po to, żeby zobaczyć jego reakcję. Na szczęście podeszła kelnerka, niosąc napoje.

- Mogę przyjąć zamówienie? - spytała.

Aislin jeszcze raz szybko rzuciła okiem na kartę i wybrała pierwsze danie, które jej odpowiadało.

- Poproszę filet z kurczaka z grilla - powiedziała. - A dla mnie specjalność dnia - dodał Ethan. Kelnerka zanotowała zamówienie i szybko odeszła w stronę bufetu.

-A więc? - Ethan spojrzał zachęcająco na Aislinn.

- Właśnie zastanawiałam się nad naszym planem na dzisiaj. Od czego moglibyśmy zacząć?

- Pomyślałem, że na początek moglibyśmy udać się na miejsce wypadku i rozejrzeć trochę po okolicy - zasugerował-

- Wydaje się, że to dobry pomysł - zgodziła się.

Zdawała sobie sprawę, że dla Ethana nie będzie to łatwe. Byłoby mu lżej znaleźć się na miejscu katastrofy, gdyby rzeczywiście wierzył, tak jak ona, że Kyle nie zginął- Nawet jeśli uda im się go odnaleźć, utracone lata nie wrócą.

Szybko otrzymali zamówione dania i zjedli je w milczeniu- Aislinn bardzo smakował kurczak. Był dobrze wysmażony i przyprawiony, z dodatkiem ryżu i brokułów. Sądząc z tempa, w jakim Ethan pochłonał swoje danie, musiało być równie smaczne. Specjalnością dnia okazał się kotlet wieprzowy z pieczonymi ziemniakami, zielonym groszkiem i kukurydzą. Prawdziwa wiejska kuchnia, jak głosił szyld.

- Wybrałeś dobrą restaurację - stwierdziła Aislinn z uznaniem, kiedy skończyli. - Było pyszne.

-Wiem, co mówię. - Ethan wzruszył ramionami. -Jeśli chcesz przyzwoicie zjeść, szukaj lokalu, przed którym stoi najwięcej furgonetek.

Aislinn zachichotała.

- Ciekawe kryterium jakości posiłku.

- Może niekoniecznie dla smakoszy.

- To prawda, ale ja nie jestem specjalnym smakoszem, choć lubię miejsca, w których podają wyszukane desery.

- Mimo że nie chciałabyś być szefem cukierników w jednym z tych drogich lokali - zauważył.

- Co nie znaczy, że nie doceniam wysiłku tych, którzy dobrze to robią - stwierdziła Aislinn.

- Czy mogę podać deser? - Przy stoliku znowu pojawiła się kelnerka. - Mamy dziś doskonałe ciasto kokosowe. Może być też czekoladowe.

- Dziękujemy. Poproszę o rachunek - zwrócił się do dziewczyny Ethan.

- Ja płacę za siebie. - Aislinn sięgnęła do torebki.

- Nie ma mowy - sprzeciwił się.

Nie chcąc robić sceny, Aislinn zgodziła się, obiecując sobie, że porozmawia przy okazji z Ethanem o kosztach tej wyprawy. Zamierzali odkryć prawdę o losie jego brata, postanowiła więc mu towarzyszyć. Nie zaproponował, że jej za to zapłaci, a ona ani tego nie oczekiwała, ani by się na to nie zgodziła. Gdyby przyjęła jakies

wynagrodzenie - nawet pozwalając mu fundować sobie posiłki - czułaby się jak szarlatanka, za którą ją uważał, gdy się poznali.

Aislinn znów była ubrana w beże i brązy. Nie wyglądała smutno - ze swymi lśniąco-czarnymi włosami i oczami w kolorze ciemnej czekolady - ale mimo wszystko nie dawało mu spokoju to upodobanie

Aislinn. Pamiętając, jak efektownie prezentowała się w czerwonej sukni drużyny, dziwił się, dlaczego częściej nie nosi żywych kolorów.

- Jaki jest twój ulubiony kolor? - spytał, gdy wjechali na górzystą drogę, przerywając milczenie, panujące w samochodzie od czasu, gdy pół godziny wcześniej opuścili restaurację.

Najwyraźniej to pytanie ją zaskoczyło. Ethan nie po raz pierwszy wprowadził ją w chwilową konsternację.

- Mój ulubiony kolor? Dlaczego pytasz?

- Żeby coś powiedzieć. Chyba masz jakiś ulubiony, prawda?

- Czy ja wiem... zielony. Szmaragdowa zieleń, trochę jaśniejsza niż twoja koszula.

- Naprawdę? - Tym razem to ona go zaskoczyła.

- Dlaczego tak cię to zdziwiło?

- Nie widziałem cię w niczym zielonym, a wystrój twojego mieszkania i cukierni też jest utrzymany w całkiem innych tonacjach.

- Nie muszę nosić zielonych ubrań, żeby gustować w zieleni. -

Aislinn uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem. - Po prostu lubię patrzeć na zieleń.

- Założę się, że doskonale by ci było w zielonym - zauważył Ethan.

- Tobie jest dobrze w zielonym - stwierdziła. - Czy to twój ulubiony kolor? - dodała szybko, zorientowawszy się, że może jej słowa odebrać jako komplement.

- Czerwony - odrzekł bez namysłu. W każdym razie ostatnio, dodał w duchu.

- Częstonosisz coś czerwonego? - zainteresowała się Aislinn.

- Nie, od czasu, gdy przestałem chodzić na mecze piłkarskie w naszym mieście - odrzekł. - Wszyscy tam byli ubrani na czerwono.

- Dowiedziałam o tym od Nicole. Dlatego wybrałam czerwień na jej ślub. Ona i Joel zakochali się w sobie podczas zjazdu absolwentów szkoły, do której uczęszczał Joel.

- To była bardzo udana impreza, dopóki nie zawałił się ten nieszczęsny balkon. Na tym spotkanie się zakończyło. To cud, że nikt nie został ciężiej ranny.

- Twoja klasa też urządza takie spotkania? - Aislinn zerknęła kątem oka na Ethana.

- Tak.

- Bierzesz w nich udział? - spytała.

Rzucił jej spojrzenie, które było równoznaczne z odpowiedzią.

- Och, po co pytam. - Wzruszyła ramionami. - Oczywiście, że nie.

- Spotykam się z osobami, które chcę widzieć wtedy, kiedy mam na to ochotę. Natomiast wspomnianie z grupą prawie obcych ludzi, co robiliśmy przed wielu laty, to nie dla mnie. Śmiertelnie mnie to nudzi.

- Jakoś mnie to nie zaskakuje - stwierdziła Aislinn.

- A twoja klasa zorganizowała zjazd? - Ethan nie wiedział, ile lat ma Aislinn, ale przypuszczał, że jest mniej więcej w wieku Nicole.

- Zeszłego lata obchodziliśmy dziesiątą rocznicę ukończenia szkoły - odpowiedziała.

- Chyba byłaś? - Spojrzał na nią badawczo.

- Nie. Darowałam sobie.

Było w wyrazie jej twarzy coś, co kazało mu się domyślić, że Aislinn z jakichś sobie tylko znanych powodów nie chce rozmawiać o szkolnych latach.

- Widzę, że oboje nie jesteście zainteresowani powrotem do przeszłości - dodał.

- Raczej nie.

- To po co tu przyjechaliśmy? - spytał.

- Tu nie chodzi o przeszłość. - Aislinn odwróciła wzrok od okna.

- Tu chodzi o teraźniejszość i o przyszłość.

- Co widzisz w mojej przyszłości? Że odnajdę brata i wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie? - Ethan znów ją prowokował.

- Odnajdziesz brata, ale od ciebie zależy, czy będziecie szczęśliwi.

- Może ja lubię być zrzędlawy i zgorzkniały.

- Wierz mi, nie byłbyś pierwszą taką osobą, którą znam.

Było oczywiste, że czyni aluzję do kogoś konkretnego, może do któregoś z rodziców? Albo do obojga? Ethan uświadomił sobie, że nie wie o jej przeszłości oprócz tego, że wychowywała się w Cabot i przyjaźniła z Nicole od czasu szkoły podstawowej. Lizzie napomknęła o tym, że dzieciństwo Aislinn nie było łatwe, ale nie miał pojęcia, co przez to rozumiała. W każdym razie nie zamierzał o to pytać.

-Możesz zajrzeć do notatnika? - Zmienił temat. -Zapisałem tam, jak dojechać na miejsce wypadku. Nie jestem pewien, gdzie skręcić, kiedy już będziemy w Bellamy. Tam kiedyś mieszkaliśmy. Wczoraj sprawdziłem trasę w Internecie.

- Nigdy nie byłeś w Bellamy po waszym wyjeździe z miasta? - zdziwiła się.

- Nie, opuściliśmy je w trzy lata po... zniknięciu Kyle'a i nigdy tam nie wróciliśmy. Miałem wtedy dziewięć lat. O ile wiem, rodzice stracili kontakt z wszystkimi przyjaciółmi, a nie mieliśmy w Bellamy żadnych krewnych.

- Chcieli zacząć nowe życie w Alabamie, z dala od ludzi, których znali przed utratą Kyle'a - domyśliła się Aislinn.

- Zapewne. I to się udało. Zadomowiliśmy się tam i nawiązaliśmy nowe przyjaźnie. Joel prawie już nie pamięta, że w ogóle mieszkał w Karolinie Północnej.

- Ale ty tak.

- Byłem starszy. Nie sprzeciwiałem się przeprowadzce - wyjaśnił Ethan. - Choć byłem chłopcem, wyczuwałem, że matce łatwiej będzie żyć w nowym domu, z dala od wspomnień o Kyle'u. Pamiętam dzień,

w którym wprowadziliśmy się do domu w Danston - kontynuował po chwili namysłu. - Mama zaproponowała, żebyśmy wybrali sobie pokoje. Joel spytał na to, który pokój przeznacza dla Kyle'a. Odpowiedziała, że Kyle nie będzie miał pokoju w nowym domu, ale zawsze będzie miał miejsce w naszych sercach. - Umilkł zakłopotany, zastanawiając się, co takiego jest w Aislinn, że skłoniła go do zwierzeń. - Gdzie mam skrócić? - zapytał, chcąc zmienić temat. - Podaj mi numer szosy.

Ethan przyhamował i zaparkował przy krawężniku.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił. - To w tym domu mieszkaliśmy.

Aislinn przypatrywała się z zaciekawieniem zadbanemu budynkowi w stylu domów ranczerskich. Okiennice, elementy wykończeniowe i kolumny, podtrzymujące dach długiego ganku, były w kolorze kremowym. Podwórze na tyłach okalał drewniany parkan, ale pięknie utrzymany trawnik na froncie nie był ogrodzony, lecz wysadzany drzewami i ozdobiony klombami kwiatów.

Niezależnie od tego, kto był teraz właścicielem domu, widać było, że jest z niego dumny i bardzo dba o jego wygląd. Kiedy mieszkali tu Brannonowie, prezentował się prawie tak samo, domyśliła się Aislinn. Tyle że na trawniku leżały zabawki, a na podwórzu z tyłu stała huśtawka. Szczęśliwy dom, pełen zgiełku, którzy wszczynali trzej niesforni chłopcy.

Po zniknięciu Kyle'a zrobiło się tu cicho i spokojnie, pomyślała ze smutkiem. Z czasem śmiech znowu zagościł w domu, ale jednak

już nie było tak jak dawniej. Rany się zagoiły, ale blizny pozostały. Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, nigdy nie znikną bez śladu.

- W tym oknie stała wasza choinka - powiedziała Aislinn. -
Mieście psa, małego, brązowego.

- Jamnika - potwierdził Ethan. - Wabił się Teddy. Był indywidualistą, ale bardzo się do nas przywiązał.

Aislinn oczami wyobraźni ujrzała Ethana, małego ciemnowłosego chłopca, biegnącego za pieskiem.

- Na podwórzu za domem urządziliście sobie kryjówkę...

- Rósł tam duży krzew, którego gałęzie sięgały do ziemi. - Ethan wpadł jej w słowo. - Chowałem się w środku i obserwowałem ludzi, a oni mnie nie widzieli. - Nie spuszczał wzroku z Aislinn.

- Po zaginięciu Kyle'a często tam przesiadywałeś - dodała - i brałeś tam ze sobą coś, co do niego należało.

- Zabawkę - przyznał Ethan. - Pluszowego kota. Myślałem, że jak będę bardzo usilnie koncentrował się na tej zabawce, Kyle wróci do domu. Będzie zdrow i cały, a rodzice przestaną rozpaczać.

- Zatrzymałeś tego kota. Rodzice spakowali i oddali wszystkie rzeczy Kyle'a, ale kota zabrałeś, kiedy się wyprowadzaliście.

Myślałeś, że dopóki go masz, jest szansa, że Kyle wróci do domu, żeby go odebrać. Masz go jeszcze?

- Nie.

Aislinn zmarszczyła czoło.

- Owszem, masz, choć od dawna już nie brałeś go do ręki - stwierdziła.

- Tak, to prawda - przyznał niechętnie Ethan. - Skąd to wszystko wiesz?

- Nie mam pojęcia - wyszeptała i uświadomiła sobie z przerażeniem, że do oczu napływają jej łzy.

- Chyba się nie rozplaczesz? - przeraził się Ethan.

- Nie, przepraszam.

Nie wiedziała, jak wytłumaczyć ten nietypowy przejaw emocji. Po części winna była temu jej wyobraźnia, podsuwająca obraz smutnego małego chłopca, tęskniącego za bratem. Była zaniepokojona i zarazem przestraszona wyrazistością tych obrazów. Nigdy przedtem niczego takiego nie doświadczyła. Przyzwyczaiła się do tego, że natura wyposażyła ją w ogromną intuicję, lecz niczego więcej nie pragnęła.

- Stąd Carmen wyjechała tamtego popołudnia - powiedziała. - Mimo ulewnego deszczu i powodzi.

-Tak, to było około drugiej po południu. Jeden z sąsiadów widział, jak wyjeżdżała, i zdziwił się, że wychodzi z domu w taką pogodę z małym dzieckiem.

- A kiedy otrzymaliście anonimowy telefon, informujący o wypadku?

- Półtorej godziny później. O wpół do czwartej.

- Tyle czasu zajął jej dojazd do miejsca, gdzie zdarzył się wypadek? - pytała dalej Aislinn.

- Sprawdzimy, zaraz tam pojedziemy - odparł Ethan.

- Czy znikły jakieś jej rzeczy? Ubrania, pieniądze? - Aislinn chciała znać jak najwięcej szczegółów.

- Nie wiem. Mama chyba nic takiego nie zauważyła.

- Jak wynika z doniesień prasowych z tamtego okresu, nie przeprowadzono wnikliwego śledztwa. Przyjęto jako pewnik, że samochód wpadł do rzeki, a ciała zniósł prąd.

- Nie było powodu, żeby myśleć inaczej. Carmen opiekowała się nami od osiemnastu miesięcy. Wydawała się całkowicie zadowolona ze swojego życia. Nie miała pieniędzy, nie miała dokąd pójść. Dlaczego chciałaby upozorować własną śmierć? - zastanowił się Ethan.

- Może będzie okazja zapytać ją o to - odrzekła Aislinn, choć nie do końca była przekonana o słuszności tego stwierdzenia.

Nie miała żadnych przeczuc co do losu Carmen czy Kyle'a po ich zaginięciu. Ethan zapuścił silnik.

- Pojedźmy teraz na miejsce wypadku - rzekł. -

Spójrz na zegarek. Zobaczymy, ile czasu zajmie nam dojazd.

- Chyba tutaj. - Ethan rozejrzał się dokoła. - Nie wiem dokładnie gdzie.

Metalowa bariera przedzielała szosę, a także chroniła pobocze, kończące się stromym brzegiem, który schodził do rzeki. Na spokojnej tafli wody tkwiło kilka łodzi wędkarzy. Aislinn wyobraziła sobie scenerię tamtego burzliwego popołudnia.

- Jechaliśmy od domu dwadzieścia pięć minut -oświadczyła, sprawdzając godzinę. - Niemożliwe, żeby Carmen zajęło to półtorej godziny.

- Nawet przy tak fatalnej pogodzie - przyznał Ethan. - Albo z jakichś powodów wybrała okrężną drogę, albo zatrzymała się gdzieś po drodze. - Wjechał na pobocze i zaparkował. - Tej bariery przed trzydziestu laty nie było - poinformował Aislinn. - Tylko pobocza i nic więcej. Gazety pisały, że nie stwierdzono żadnych śladów poślizgu, choć niewykluczone, że do poślizgu doszło z powodu mokrej szosy.

Aislinn wpatrywała się w rzekę, usiłując wyobrazić sobie tamto zdarzenie.

- No i co? - Ethan patrzył na nią wyczekująco. -Masz już coś?

- Mam? - Przeniosła na niego spojrzenie.

- No wiesz, chodzi mi o dodatkowe informacje, skoro jesteś na miejscu. Tak jak stało się w domu.

Aislinn nie mogła żywić do Ethana pretensji o to pytanie. Rzeczywiście, wymieniła kilka szczegółów, o których wcześniej nie wspomniał. Zwróciła się więc ponownie w stronę rzeki, usiłując maksymalnie się skupić, otworzyć swój umysł na nowe informacje. -I co? - zagadnął ponownie.

- Nie mam pojęcia, czego powinieneś ode mnie oczekiwać. Głupio się czuję, sama nie wiem...

- A w jaki sposób domyśliłaś się tego wszystkiego o mojej rodzinie wtedy, gdy staliśmy obok dawnego domu? - niecierpliwił się Ethan.

- Po prostu patrzyłam na dom i widziałam choinkę, psa i ciebie, chowającego się na podwórzu.

Ethan wrzucił bieg.

- Coś ci zaproponuję - powiedział. - Patrz przez okno.

- Słucham? - Aislinn najwyraźniej nie pojęła, o co mu chodzi.

- Daj mi znać, jak coś uchwycisz - wyjaśnił i wjechał na szosę.

Aislinn nie bardzo wiedziała, o czym mówił, ale zrobiła to, o co prosił. Nie odrywała wzroku od okna, wpatrując się w rzekę.

Krajobraz miał w sobie coś hipnotyzującego, czuła, jak myśli leniwie płyną jej przez głowę. Nagle zeszywniała.

- Tutaj, zatrzymaj się! - zawołała.

Znajdowali się około dwóch kilometrów od miejsca, w którym przed chwilą stali. Ethan zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Droga była tu nieco szersza, z poboczami po obu stronach i rozległym widokiem na rzekę. Nie było drzew, które mogłyby zatrzymać samochód, zanim zbudowano barierki.

- To stało się tutaj - oświadczyła Aislinn pewnym tonem.

- Co dokładnie? - Ethan utkwiał wzrok w jej twarzy. Tym razem w jego głosie nie było słycać ani niedowierzania, ani sceptycyzmu.

- Był drugi samochód. - Aislinn zmarszczyła brwi.

- Ktoś ją zepchnął z szosy?

-Nie.

- Osoba, która była świadkiem wypadku, prowadziła drugi samochód? - dopytywał się Ethan. - Kobieta, która zawiadomiła o wypadku?

- Czy ja... nie - stwierdziła Aislinn.

- A więc o co chodzi z tym drugim samochodem? Aislinn odwróciła wzrok od rzeki i popatrzyła mu w oczy. Wpatrywał się w nią w napięciu. Chciałaby wiedzieć, o czym myśli. Czekał na to, co powie Aislinn.

- Ktoś ich stąd zabrał. Ją i Kyle'a.

- Po wypadku?

Aislinn potrząsnęła głową.

- Nie wpadli do rzeki - powiedziała cicho. - Nie było wypadku. Ich samochód został rozmyślnie zepchnięty z szosy, a ona i Kyle odjechali stąd w innym aucie. Myślę, że Carmen była tą anonimową kobietą, która zadzwoniła na policję. Właściwie jestem tego prawie pewna.

Rozdział 11

- Cassandro, Cassandro, słyszy mnie pani?

Starsza kobieta otworzyła zapuchnięte oczy, zastanawiając się, dlaczego głos brzmi obco. Dlaczego tak trudno odzyskać jasność umysłu i uprzytomnić sobie, co się dzieje.

- Obudziła się pani. Czy widzi pani moją twarz? Wie pani, kim jestem?

Cassandra zamrugła powiekami, usiłując się skoncentrować.

- Doktor Thomas. Co pan tu... co tu się dzieje? - spytała zdezorientowana.

Lekarz poklepał ją po ręce. Zauważyła, że uśmiecha się z największym trudem, twarz ma ściągniętą.

- Siostry nie zdołały pani dobudzić - wyjaśnił. - Chciały wzywać karetkę, ale akurat przyjechałem.

- Nie, żadnej karetki. Nie chcę iść do szpitala. Nic mi nie jest - zaprotestowała starsza pani.

Doktor Thomas przyłożył słuchawkę do jej piersi.

- Proszę pozwolić, że sam to ocenię - powiedział.

Cassandra ze wszystkich sił starała się utrzymać spokojny oddech i równomierny puls.

- Nic mi nie jest - powtórzyła. - Byłam po prostu bardzo zmęczona. Przecież pan wie, że ostatnio fatalnie sypiałam.

- Tym razem to nie był zwykły sen, Cassandro - tłumaczył lekarz. - Była pani nieprzytomna. Na szczęście serce pracuje

normalnie - stwierdził, odejmując słuchawkę. - Ciśnienie też prawidłowe.

- Może to była reakcja na nowy lek. -Może.

Doktor Thomas nie wydawał się przekonany i starsza pani znów zaczęła się obawiać, że rozważa ewentualność hospitalizacji.

- Naprawdę dobrze się czuję - powtórzyła. - Dlaczego nie zaczekamy parę godzin i nie przekonamy się, czy to nie chwilowa słabość? Przecież tu też będę pod kontrolą.

- Skoro tak pani woli - zgodził się z ociąganiem lekarz.

- Właśnie tak, bardzo proszę. - Cassandra posłała mu błagalne spojrzenie.

- Dobrze, zobaczymy, co będzie.

- Mogę dostać szklanek wody? Bardzo chce mi się pić.

- Oczywiście. - Odwrócił się do pielęgniarki, a sam usiadł na łóżku.

- Napędziła nam pani stracha - powiedział.

- Przepraszam. To nie było zamierzone. - Uśmiechnęła się zakłopotana.

- Nic pani ostatnio nie dolegało? Płytki oddech? Zawroty głowy?
- dopytywał się.

- Z wyjątkiem kilku epizodów bezsenności, czułam się bardzo dobrze - zapewniła Cassandra. - Nie narzekam.

- A miewa pani sny? - Lekarz wpatrywał się w nią badawczo.

Dziwne pytanie. Popijała wodę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wiedziała, że nie powie prawdy.

- Czasami - rzekła w końcu - ale nic szczególnie interesującego.
Jednak takich koszmarów jak kiedyś już nie mam, jeśli o to panu chodzi.

Oczywiście skłamała, lecz nie poczuła się winna, jeśli to kłamstwo miałoby uchronić ją przed szpitalem.

- Śni się pani przeszłość czy terażniejszość? - pytał dalej doktor Thomas swobodnym tonem, jakby prowadził towarzyską rozmowę.

Cassandra nie bardzo wiedziała, do czego zmierza, więc wzruszyła lekko ramionami.

- Nie pamiętam dokładnie, takie tam sny. - Machnęła ręką.

- Wielu naszym pensjonariuszom śni się dzieciństwo - ciągnął lekarz. - We śnie przeżywają jeszcze raz najprzyjemniejsze i najbardziej beztroskie momenty swego życia.

- Szczęściarze, że mieli cudowne dzieciństwo, które powraca do nich w snach.

- Czy to znaczy, że pani dzieciństwo nie było szczęśliwe? -
Doktor Thomas natychmiast zainteresował się tą wypowiedzią.

Cassandra ledwo na niego spojrzała.

- A, teraz znów jest pani dyskretna.

- Czego nie można powiedzieć o panu - odcięła się starsza pani.

- Zawsze gotowa do riposty, co?

- Robię, co mogę.

- Chciałbym móc myśleć, że staliśmy się przyjaciółmi -
powiedział.

- Ależ ja pana bardzo lubię, doktorze - zapewniła go Cassandra.

- To dlaczego nie chce pani ze mną porozmawiać? Proszę mi coś o sobie opowiedzieć - zachęcał.

- Dlaczego moja przeszłość jest dla pana taka ważna?

- Bo myślę, że panią prześladowuje - odparł szczerze lekarz. -

Wydaje mi się, że niosła pani jakieś brzemie, które teraz panią przygniata, powodując ogromny ból. I że z jakichś powodów staje się ono coraz cięższe. Chciałbym pomóc pani pozbyć się tego ciężaru, jeśli zdołam.

- Jest pan wspaniałym młodym człowiekiem - oznajmiła Cassandra, wzruszona szczerością, z jaką to oznajmił. - Bardzo troszczy się pan o swoich pacjentów, może za bardzo. Nadchodzi taki czas, kiedy musimy pogodzić się z tym, że zrobiliśmy tyle, ile było w naszej mocy. Nic więcej nie może pan dla mnie uczynić, doktorze, oprócz troszczenia się o moje zdrowie fizyczne, podobnie jak to dzieje się wobec innych pensjonariuszy.

- Nie wiem, czy mogę zaakceptować taki stan rzeczy. - Doktor Thomas wstał i sięgnął po kartę.

- W pani dokumentacji medycznej jest wiele luk i znaków zapytania, ale z tego, co czytałem, wynika, że przeżywała pani ciężki okres, zanim zaczęła pani chorować na stwardnienie rozsiane.

- Owszem, miewałam różne dolegliwości, któż ich nie ma - przyznała Cassandra.

Niektóre sama spowodowała swoim ryzykanckim i destrukcyjnym postępowaniem. Było to, zanim jeszcze nauczyła się akceptować siebie i wybaczać - sobie i innym.

- Powiedziała pani, że wyszła za mąż w wieku pięćdziesięciu lat. Była pani wcześniej mężatką? - dociekał lekarz.

- Raz, ale krótko. A co z panem, doktorze? Nigdy nie myślał pan o małżeństwie? - szybko zmieniła temat.

Doktor Thomas już miał powiedzieć, że rozmawiają o niej, nie o nim, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Może uznał, że jeśli tego nie zrobi, pacjentka będzie bardziej skłonna do zwierzeń.

- Kiedyś o mało nie oświadczyłem się pewnej dziewczynie - wyznał.

- Naprawdę? I dlaczego pan tego nie zrobił? - zdziwiła się Cassandra.

- Ktoś mnie ubiegł.

- To znaczy, że ta dziewczyna nie była panu przeznaczona - orzekła.

- Wtedy stwierdziłem to samo. Choć byłem na siebie zły, że tak długo zwlekałem.

- Znajdzie pan inną. - Cassandra nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Może. Na razie się nie spieszę, choć nie miałbym nic przeciwko temu, żeby kiedyś założyć rodzinę. Nie miała pani dzieci z pierwszym mężem? - spytał po chwili, zręcznie zmieniając kierunek rozmowy.

Cassandra odwróciła głowę i umknęła wzrokiem w bok, starając się ukryć ostry ból, który szarpnął ją w odpowiedzi na to pytanie.

Tego typu bólu żaden lekarz nie może uśmierzyć, a więc nie było potrzeby obarczać nim doktora Thomasa.

- Chciałabym teraz wstać, doktorze - powiedziała. - Byłby pan tak dobry przysłać mi pielęgniarkę do pomocy, kiedy pan wyjdzie?

Lekarz siedział jeszcze chwilę bez ruchu, zdając sobie sprawę, że został delikatnie wyproszony.

- Wpadnę wieczorem, sprawdzić, jak się pani czuje - zapowiedział, wstając. - W nocy prawdopodobnie zlecę monitorowanie, żeby znowu nie straciła pani przytomności. Tymczasem, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę zawiadomić kogoś z personelu. W razie czego skontaktują się ze mną.

- Dziękuję, doktorze. Chcę, aby pan wiedział, że doceniam to, co pan dla mnie robi, i jestem panu głęboko wdzięczna. Niewiele było w moim życiu ludzi, którzy okazywali mi tyle troski co pan - dokończyła ciszej.

Doktor pochylił się i dotknął jej policzka gestem tak czułym, że niemal doprowadził ją do łez.

- Któregoś dnia poczuje pani potrzebę szczerzej rozmowy, Cassandro - powiedział - a wtedy może znajdziemy sposób zdjęcia pani z ramion tego ciężaru. Musi pani być bardzo zmęczona.

- Proszę już iść do pani Kennedy - odezwała się Cassandra szorstko, aby ukryć emocje. - Ona nie czuje się dziś najlepiej. Potrzebuje pana znacznie bardziej niż ja.

- Skąd pani to wie? - Doktor popatrzył na nią zdziwiony. - Przecież dopiero się pani obudziła.

-Ja... cóż... wczoraj bardzo kiepsko się czuła. -Cassandra była wyraźnie zakłopotana. - Przypuszczam, że i dziś nie jest lepiej.

- Zaraz do niej pójde. Proszę wezwać mnie w razie czego - przypomniał jej.

- Na pewno. Dziękuję. - Odprowadziła go wzrokiem.

Kiedy drzwi zamknęły się za doktorem Thomasem, zacisnęła powieki. Nigdy nie wyjawi mu szczegółów swojej przeszłości. Nie zrozumiałby, a ona nie mogłaby znieść widoku rozczarowania w jego łagodnych, szczerych oczach, gdyby usłyszał prawdę.

Dla niej samej wspomnienie tego, co zrobiła, zanim przybrała imię Cassandra i stworzyła sobie nowe życie, było dostatecznie trudne.

- Gdzie mam położyć twój bagaż? - spytał Ethan, gdy weszli do motelu.

Aislinn rozejrzała się po nijakim pokoju, po czym wskazała jedno z dwóch łóżek.

- Połóż tam, proszę.

Było to jedno z niewielu zdań, jakie wypowiedziała w ciągu minionej godziny, od kiedy zawrócili znad rzeki z powrotem do miasta. Pozostawiła Ethanowi wybór miejsca na nocleg, zaznaczyła tylko, że sama zapłaci za swój pokój. Stała więc teraz na środku, wpatrując się ze zmarszczonym czołem w torbę podróżną, jakby wcześniej jej nie widziała.

Znowu jest blada, stwierdził Ethan. Skórę wokół ust miała napiętą, jakby na siłę powściągała emocje. Daleki był od dania wiary

słowom Aislinn, uznając to jedynie za twór wybujałej wyobraźni, ale ona najwyraźniej była przekonana, że mówiła prawdę. Widać było, że jest pod silnym wrażeniem swojej wizji i że na swój sposób ją ona przytłacza.

- Chcesz chwilę odpocząć przed kolacją? - spytał. - Możemy jutro zacząć poszukiwania osób, które znały Carmen.

- Hm... nie wiem, to zależy od ciebie. - Zawahała się.

- Odpocznij zatem - zdecydował Ethan. - Będę w pokoju obok, gdybyś mnie potrzebowała.

Skinęła głową, ale nie ruszyła się z miejsca.

Ethan był przy drzwiach, zatrzymał się jednak jeszcze. Jakoś głupio mu było zostawiać ją tak, wyraźnie wyczerpaną i dziwnie rozkojarzoną.

- Aislinn, nic ci nie jest? - upewnił się.

- Nie, wszystko w porządku - odparła tym samym obojętnym tonem.

Ethan wziął ją za rękę, poprowadził do łóżka i, położywszy jej obie ręce na ramionach, delikatnie popchnął, żeby usiadła.

- Połóż się - powiedział.

- Co? - Popatrzyła na niego nieobecny wzrokiem.

- Połóż się - powtórzył i pchnął ją lekko na poduszkę, a potem uniósł jej nogi, zdjął buty i cofnął się. - Odpocznij trochę.

Aislinn zaczęła coś mówić, ale szybko zamilkła, podłożyła sobie dłoń pod policzek, obróciła się na bok i zamknęła oczy. Miał wrażenie, że natychmiast usnęła. Stał jeszcze przez chwilę, nie

odrywając od niej oczu. Była niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu spotkał. Nie byłby mężczyzną z krwi i kości, gdyby nie przemknęła mu przez głowę myśl, żeby dołączyć do niej w tym szerokim, wygodnym łóżku. Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Aislinn obudziła się, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje. Była w ubraniu, ale miała bose stopy i leżała na łóżku przykrytym narzutą. Światło padało jej na twarz. Odgarnęła włosy z czoła i usiadła. Zobaczyła przed sobą Ethana, zagłębionego w fotelu, z gazetą w ręku. Nogi wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach. Sprawiał wrażenie, że czuje się tutaj jak u siebie.

Dlaczego jest w moim pokoju? - zadała sobie w duchu pytanie.

Usłyszawszy, że się poruszyła, podniósł wzrok znad gazety.

Przyjrzał się jej i pokiwał z zadowoleniem głową.

- Wyglądasz znacznie lepiej - stwierdził.

Aislinn jak przez mgłę przypominała sobie, co zaszło. Ethan nalegał, żeby się przespała. Poczowała się zakłopotana sytuacją, w jakiej się znalazła.

- Co tu robisz? - spytała.

- Tak mocno spałaś, że aż się trochę zaniepokoiłem. -Ethan odłożył gazetę.

To było do niej niepodobne. Nigdy nie spała aż tak twardo, żeby ktoś mógł wejść do pokoju, nie budząc jej. Czowała się nieswojo, wiedząc, że Ethan siedział tu i obserwował ją, a ona nie zdawała sobie

z tego sprawy, choć równocześnie była wzruszona, że uczynił to powodowany troską o nią.

- Nie wiem, dlaczego byłam taka zmęczona - powiedziała, spuszczając nogi na podłogę. - Prawie nigdy mi się to nie zdarza.

- Jesteś głodna? - spytał.

- Szczerze mówiąc, tak. Która godzina?

- Dochodzi ósma wieczór. - Wziął ze stolika białą papierową torbę. - Nie wiedziałem, czy zechcesz gdzieś wyjść wieczorem, więc zamówiłem jedzenie.

- Świetnie - ucieszyła się. - Tylko trochę się odświeżę.

- Przyniosę coś zimnego do picia - zaproponował Ethan. - Na co masz ochotę?

- Poproszę o coś dietetycznego.

Parę minut później Aislinn, myjąc ręce, zastanawiała się, w jaki sposób Ethan wszedł do jej pokoju, kiedy spała. Drzwi automatycznie blokowały się, gdy zamykano je od zewnątrz. Musiał więc zabrać klucz.

Tym razem, wracając z napojami, zapukał. Aislinn podejrzewała, że poprzednio też musiał pukać, ale zbyt mocno spała, żeby to usłyszeć. Nic dziwnego, że był zaniepokojony.

Usiedli naprzeciw siebie przy małym stoliku, nieomal stykając się kolanami. Ethan wyjął jedzenie. Rozpakowując kanapki, tłumaczył, że wybrał coś, czego nie trzeba podgrzewać.

- Wygląda zachęcająco. - Aislinn sięgnęła po kanapkę z indykiem, serem, sałatą i pomidorem.

- Pomyślałem, że po obfitym lunchu będziesz wolą lekki posiłek - powiedział.

- Wszystko mi jedno, co jem. - Rzuciła się na kanapki, po czym pochłoneła wszystkie frytki i zakończyła czekoladowymi ciasteczkami. Popiła butelką niegazowanej wody mineralnej.

- Byłam głodna - wytłumaczyła swoje zachowanie.

- Zauważyłem - odparł z uśmiechem Ethan.

- Smaczne było, dziękuję - dodała.

- Nie ma za co. Powiedz, co się z tobą działo dziś po południu?

Oczekiwała tego pytania, ale nie знаła na nie odpowiedzi.

- Sama dobrze nie wiem - odrzekła.

- Mówiłaś, że coś takiego nigdy ci się nie zdarzyło. Czy chodziło też o to, jak się czułaś po tych wizjach nad rzeką? - dopytywał się Ethan.

- To nie były... - zaczęła odruchowo, ale urwała, wiedząc, że tym razem minęłyby się z prawdą. To były wizje. Nie sposób inaczej to określić. - Nie, nigdy nic podobnego mi się nie przydarzyło - dodała.

-Naprawdę wierzysz, że to, co zobaczyłaś oczami wyobraźni, to prawda? - dociekał.

- Przecież część z tego sam potwierdziłeś - przypomniała mu - to, co widziałam, kiedy zatrzymaliśmy się koło waszego dawnego domu. A co do tego, co mówiłam nad rzeką... - Zawahała się. - Tak, uważam, że to prawda. Carmen Nichols upozorowała swoją śmierć i uprowadziła twojego brata. Ktoś jej w tym pomógł, ale nie wiem kto. Nie wiem też, dokąd się udali.

- I spodziewasz się, że ja ci uwierzę. - Ethan popatrzył na nią sceptycznie.

- Wierz, w co chcesz. - Aislinn miała zdecydowanie dość dyskusji na ten temat. - Próbuję ci pomóc. To wszystko.

- Czy uświadamiasz sobie, że wciąż wysyłasz mi sprzeczne sygnały? - Ethan odchylił się na krześle i zamyślił. - Nawet gdy zaprzeczasz, że jesteś wróżką czy medium, czy jak tam to ludzie nazywają, mówisz, że wiesz o pewnych rzeczach, o których nie mogłabyś wiedzieć, nie posiadając pozazmysłowych zdolności. Twierdzisz, że tylko odgadujesz, ale potem każesz mi wierzyć, że Carmen porwała mego brata. I twierdzisz, że jesteś tego pewna.

- Nie mam do ciebie pretensji, że jesteś zdezorientowany - przyznała Aislinn. - Sama jestem tym wszystkim zdumiona.

- Dlaczego tak z tym walczysz? Ze swymi zdolnościami czy darem, wszystko jedno jak to określisz - zdziwił się.

- A ty byś tego nie robił? - Aislinn otworzyła szeroko oczy. - Chciałbyś, żeby cię uważano za dziwoląga?

- Byłem uważany za dziwoląga przez większą część mojego życia. - Ethan wzruszył ramionami. - Ludzie nie rozumieją, na przykład, dlaczego nie jestem zainteresowany pomnażaniem i gromadzeniem majątku. Dlaczego wybrałem spokojne życie, z dala od innych, w samotności. Dlaczego nie lubię tego całego zgiełku i szumu życia towarzyskiego, które tak ludzi bawi.

- Ale ty pochodzisz z dobrej rodziny - zwróciła mu uwagę. - Żyjesz tak, jak chcesz z własnego wyboru, a nie dlatego, że jest w

tobie coś „dziwnego”. Ludzie mogą cię uważać za odludka, ale nikt nie nazwie cię „cudakiem” czy „nawiedzonym”.

Zauważyła, że Ethan lekko się skrzywił, co mogło oznaczać, że albo już słyszał takie określenia pod jej adresem, albo myślał tak o sobie. A może i jedno, i drugie.

- Niewiele opowiedziałś o swojej rodzinie - zmienił temat.

Rzeczywiście, i raczej nie chciała tego teraz robić. A jednak...

Zdawała sobie sprawę, że rozmawiają z Ethanem o osobistych szczegółach życia jego rodziny, o rzeczach, których wspomnienie na pewno rodzi w nim ból. Wątpiła, by ktokolwiek wiedział, że on wciąż jeszcze przechowuje pluszowego kotka, którym bawił się Kyle, ale z drugiej strony niejako sprowokowała go do tego wyznania swoimi wizjami. Mimo że głośno wyrażał sceptycyzm, słuchał tego, co mu mówiła, i w głębi duszy liczył na to, że jej przeczucia się sprawdzą. Jedyne, co mogła w tej sytuacji uczynić, to przynajmniej opowiedzieć mu trochę o sobie, skoro żądała, żeby on wierzył jej słowom.

- Nie mówię o swojej rodzinie, bo to dla mnie zbyt bolesne - wyznała.

- A więc dajmy spokój. Porozmawiajmy o czymś innym - powiedział szybko.

Podejrzewała, że chce zmienić temat nie tylko ze względu na nią, ale i na siebie. Ethan nie jest człowiekiem, który zagłębiałby się w czyjeś uczucia, o czym mogło świadczyć jego bliskie paniki zachowanie na widok łez w jej oczach.

Był to przypuszczalnie skutek zbyt wielu przeżyć w przeszłości, gdy rodzina straciła najmłodsze dziecko, i później, gdy Joel stracił ukochaną żonę.

- W porządku - uspokoiła go. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby ci co nieco opowiedzieć.

Skinął głową, choć nie wyglądał na przekonanego.

- Powinnam zacząć od mojej babki. - Aislinn wzięła głęboki oddech. - Zmarła przed moim urodzeniem. Mówiono, że wciąż się czymś martwiła, cierpiała na depresję. Umarła na atak serca wkrótce po ukończeniu czterdziestu lat.

- To musiało być ciężkie przeżycie dla jej bliskich - zauważył Ethan.

- Babka była jedynaczką, jej rodzice też stosunkowo młodo umarli. Wyszła za mąż wkrótce po skończeniu dwudziestu lat - mówiła Aislinn. - Z tego, co słyszałam, małżeństwo nie należało do najszcześniejszych. Dziadek był człowiekiem pracowitym, uczciwym i religijnym, ale wypranym z poczucia humoru, bardzo zasadniczym, w dodatku konserwatystą, jeśli chodzi o podział ról w małżeństwie. Nie miał pojęcia, co robić z babcią w czasie jej stanów depresyjnych, więc pozostawiał ją samej sobie.

- Ile mieli dzieci? - spytał Ethan.

- Tylko jedno, moją matkę.

- Córka nie dała twojej babci szczęścia? - zdziwił się Ethan.

- Obawiam się, że nie. Zresztą moja matka nie była łatwym dzieckiem - kontynuowała Aislinn. - Była nieposłuszna, uparta,

krnąbrna. Może taki miała charakter, a może był to wpływ wychowania, albo połączenie obu tych czynników. Już w wieku dwunastu lat wykradała się nocą z domu, zadawała się z dzieciakami znacznie od niej starszymi, które wciąż popadały w konflikt z prawem. Mówiono, że mój dziadek robił, co mógł, żeby sprowadzić ją na dobrą drogę. Próbował perswazji, wymierzał kary, a nawet uciekł się do pomocy psychologa. Wszystko na nic. Kiedy babcia zmarła, moja matka miała piętnaście lat - ciągnęła Aislinn. Widziała, że Ethan chłonie każde jej słowo. -Wiele osób winiło ją za śmierć matki, z moim dziadkiem włącznie, jak mi się wydaje. Być może nigdy jej tego nie powiedział, ale ona zapewne się domyśliła.

- Nie było jej łatwo - mruknął Ethan,

- Tak. To musiało być dla niej okropne - przyznała Aislinn. - W każdym razie po tym wszystkim dziadek całkowicie stracił nad nią kontrolę. W rok później przestał się nią zajmować.

- W wieku szesnastu lat została zdana na siebie? -Ethan nie mógł w to uwierzyć.

- Tak.

- A potem miała ciebie - dopowiedział. Najwyraźniej podejrzewał, że jej matka zaszła w ciążę jako nastolatka. Myślał logicznie, ale się mylił.

- Nie. - Aislinn potrząsnęła głową. - Dopiero za następne szesnaście lat.

Ethan nie krył zdziwienia.

- Chcesz powiedzieć, że miała trzydzieści dwa lata, kiedy przyszłaś na świat?

- Tak. Teraz miałyby sześćdziesiąt. Mniej więcej tyle, co niańka Kyle'a.

- Co działo się w ciągu tych lat, zanim cię urodziła? - Ethan był coraz bardziej zainteresowany opowieścią Aislinn.

- Zabrała się, gdy dziadek ją wyrzucił, i słuch po niej zaginął - odparła Aislinn. - A potem nagle zjawiała się ze mną. Dziadek miał już siedemdziesiąt lat, wciąż mieszkał w tym samym domu. Prowadził sklep z artykułami żelaznymi, który kupił na krótko przed przyjściem na świat mojej matki. Zdziwił się, ujrawszy córkę po tylu latach, ale przyjął ją i zaproponował, żeby została, jak długo zechce. Kiedyś mi powiedział, że pokochał mnie w chwili, gdy mnie zobaczył. Podobno przypominałam jego matkę, podczas gdy moja matka była podobna do jego zmarłej żony.

- Jak nazywała się twoja matka? - spytał Ethan, jakby uświadomił sobie nagle, że Aislinn nie wymieniła jej imienia.

- Została ochrzczona jako Mary Alice Flaherty. Kiedy miała sześć lat, uparła się, żeby mówić do niej Maksie. W wieku lat czternastu przybrała imię Butterfly. Weź pod uwagę, że to były lata rodzenia się ruchu hippisowskiego, subkultury, którą zaakceptowała całym sercem i duszą.

- Butterfly Flaherty. - Ethan potrząsnął głową. - I ludzie tak się do niej zwracali?

- Myślę, że przyjaciele tak. Dziadek nazywał ją Mary Alice.

- A więc wróciła do miasta z tobą. - Ethan podjął wątek.

- Tak. Wtedy używała imienia Allie. Co prawda, przekroczyła trzydziestkę, ale wciąż była ekscentryczna. Podobno miała włosy do pasa i farbowała je na czerwono. Ubierała się jak wieśniaczka, nosiła sandały i jeździła dużym volkswagenem z sześćdziesiątego dziewiątego roku. ja miałam wtedy sześć miesięcy.

- A twój ojciec? - Ethan nie mógł doczekać się dalszego ciągu.

- Ani razu o nim nie wspomniała - odrzekła Aislinn z lekkim ukłuciem serca, które towarzyszyło jej zawsze, ilekroć sobie uprzytomniła, że nigdy nie pozna ojca. - Powiedziała dziadkowi, że to nieistotne. Dziadek rzadko rozmawiał ze mną o matce, ale raz usłyszałam, jak powiedział mojej ciotce, że matka napomknęła coś o drugim dziecku, chłopcu, którego gdzieś porzuciła czy zostawiła. I że wciąż czuła się winna z tego powodu. Dziadek nie mógł uwierzyć, że jego córka porzuciła dziecko, ale skoro w zasadzie to samo zrobiła ze mną, przypuszczalnie mówiła prawdę. - Aislinn starała się nie myśleć o tęsknotach samotnego dzieciństwa. - Dziadek nigdy się nie dowiedział, że słyszałam ich rozmowę, ale ja byłam zaszokowana tymi rewelacjami - kontynuowała. - Być może mam gdzieś brata, którego nigdy nie spotkałam. Niestety, we własnych sprawach intuicja mnie zawodzi - wyznała.

- Jednak ciebie matka zdecydowała się zatrzymać - zauważył Ethan.

- Powiedziała, że starała się być dla mnie matką, ale uzmysłowiła sobie, że temu nie sprosta.

- Została w mieście? Wychowała cię z pomocą dziadka?

- Nie. - Aislinn zacisnęła dłonie na blacie stolika. -Najwidoczniej spędzili razem pełen napięcia wieczór, a przed świtem następnego dnia ponownie opuściła dom. Sama.

RS

Rozdział 12

Znowu go zaskoczyła.

- Matka zostawiła cię z dziadkiem? - zdziwił się Ethan.

- Mało tego, nawet go nie poinformowała, że wyjeżdża - powiedziała Aislinn. - Następnego dnia rano dziadek zauważył, że samochód zniknął, a ja siedzę w kojcu, w którym mnie umieściła, i płacząc. Nie zostawiła żadnej wiadomości, ale dziadek mówił, że kiedy mnie zobaczył, wiedział już, że matka nie wróci.

- Która matka mogłaby coś podobnego zrobić? - Ethan nie mógł się nadziwić.

- Moja - odrzekła Aislinn.

- Wychowywał cię dziadek.

- Możesz w to wierzyć albo nie, ale tak, wychowywał mnie dziadek. Zamieszkała z nami jego młodsza siostra, Maureen, która parę lat wcześniej owdowiała. Miała sześćdziesiąt parę lat i dorosłego syna.

- Oboje byli już dość starzy jak na opiekunów sześciomiesięcznego dziecka - zauważył Ethan.

- Niektórzy sugerowali, że powinni oddać mnie do adopcji, ale dziadek i ciotka nie chcieli o tym słyszeć. Myślę, że dziadek czuł się winny, że zawiódł jako ojciec. - Aislinn zamyśliła się, jakby jeszcze raz przeżywała tamte lata. - Co do ciotki Maureen, to dokuczała jej samotność po śmierci męża i nie bardzo wiedziała, co ze sobą począć. Powiedziała mi kiedyś, że opieka nade mną stała się nowym celem w

jej życiu. Jej syn Alex był i wciąż jest zatwardziałym kawalerem, więc nie spodziewała się wnuków. Myślę, że oboje z dziadkiem uznali, że wychowując mnie, zadośćuczynią za dawne błędy rodzicielskie.

- Jakie było twoje dzieciństwo? Szczęśliwe? Aislinn wzruszyła ramionami.

- Spokojne, zorganizowane. Miałam wszystko, czego potrzebowałam.

- Nie wszystko. - Ethan był przeciwnego zdania. Nie zamierzała się z nim spierać, pozostawiła więc tę uwagę bez komentarza.

- Byłam bardzo grzecznym dzieckiem. Posłusznym, zdyscyplinowanym. Nie odszczekiwałam się, wracałam do domu o wyznaczonej godzinie.

- To akurat mnie nie dziwi.

Aislinn uznała, że skoro opowiedziała mu tak dużo, równie dobrze może wyjawić wszystko.

- Kiedy miałam pięć lat, powiedziałam dziadkowi, że spali się dom, stojący po drugiej stronie ulicy. Za dwa dni rzeczywiście tak się stało.

- Jak dziadek zareagował? - zainteresował się Ethan.

- Przeraził się, a potem zezłościł. Mówił, że to nienaturalne, bezbożne, że takie myśli mogą sprowadzić na mnie nieszczęście.

- Twoja babka miała taki dar?

- Prawdopodobnie.

- A matka?

Aislinn skinęła głową.

- Ilekcio w dzieciństwie nie zdołałam utrzymać języka za zębami i powiedziałam coś, czego nie powinnam, dziadek wygłaszał mi kazanie. Twierdził, że moja matka pozowała na kogoś „szczególnego” i że tylko wpędziła się przez to w kłopoty. Mówił, że starał się wybić jej takie myśli z głowy, ale bez skutku. Przestrzegł, że nikt nie będzie mnie lubił, jeśli zyskam opinię dziwaczki. Ludzie będą się mnie bać albo zechcą mnie wykorzystać. Pouczał, że każdego wieczoru powinnam modlić się o to, żeby być normalna.

Ethan zaklął pod nosem.

- Dziadek miał dobre chęci. Widział, jak jego żona pogrąża się w depresji, a córka buntuje się i zatracza w narkotykach. Nie chciał, żeby mnie spotkał taki sam los - usprawiedliwiała go.

- Rozumiem, że zastosowałaś się do jego zaleceń.

- Tak. Jeszcze bardziej starałam się być idealnym dzieckiem, lecz nie bardzo udawało mi się być „normalną” - dodała z lekką nutą goryczy. - Nie zawsze zdawałam sobie sprawę, że powiedziałam coś, co inni mogli uznać za dziwne. Starałam się więc mówić jak najmniej, przez co w grupie rówieśników uważano mnie za jeszcze większą dziwaczkę. Nicole była pierwszą osobą, która tak nie myślała. Zaakceptowała moje „wizje”, jakby to była rzecz najnaturalniejsza na świecie. Nagle poczułam się taka sama jak inni.

- Po śmierci dziadka nadal mieszkałaś z ciotką? - spytał Ethan.

- Tak, cieszyła się dobrym zdrowiem, ale gdy miałam siedemnaście lat, doznała lekkiego udaru. Opiekowałam się nią w

trakcie ostatniej klasy liceum i przez pół roku po maturze. Niestety, przyszedł następny udar, tym razem śmiertelny.

- To dlatego nie poszłaś do college'u - domyślił się Ethan. - Opiekowałaś się ciotką.

- Ona zajmowała się mną przez te wszystkie lata, uważałam więc to za oczywiste i słuszne - powiedziała Aislinn.

Ethan milczał przez dłuższą chwilę i Aislinn poczuła się nieswojo. O czym rozmyślał? Nie potrzebowała jego litości ani współczucia. Z pewnością nie chciała, żeby zastanawiał się, czy aby nie odziedziczyła choroby umysłowej. Nie byłby pierwszym, któremu przyszło to do głowy.

- Miałaś ciekawe życie - zauważył wreszcie.

- Nie bardzo. - Uśmiechnęła się. - Mówiłam ci, że żyłam bardzo spokojnie. Byłam nastolatką, kiedy zorientowałam się, że mam talent do dekorowania tortów i postanowiłam w ten sposób zarabiać. Dzięki tej pracy nauczyłam się nawiązywać kontakty z ludźmi i zyskałam paru dobrych przyjaciół. Jestem zadowolona, ale moje życie trudno uznać za godne uwagi. Myślę, że losy mojej matki zasługują na miano interesujących.

- Jeszcze żyje? - spytał Ethan.

- Nie wiem.

- Nigdy się nie odezwała? - zdziwił się.

- Na dziesiąte urodziny przysłała mi kartkę z życzeniami.

„Myślę o tobie codziennie” - napisała. Początkowo dziadek i ciocia Maureen nie chcieli mi tej kartki pokazać, obawiając się, że będzie mi

przykro, ale w końcu dali mi ją, ostrzegając, żebym się w nią za bardzo nie wczytywała.

- Musiało jednak być dla ciebie ważne, że matka o tobie nie zapomni.

-Nie bardzo wiedziałam, co o tym myśleć - przyznała Aislinn. - Na swój sposób było mi trudniej, wiedząc, że nie wykreśliła mnie z pamięci, a jednak wciąż nie chce mnie widzieć. Nadal się zastanawiałam, co się z nią stało, dlaczego zostawiła mnie ze swoim ojcem, z którym sama nie zdołała się porozumieć.

- Jeśli rzeczywiście potrafiła przewidzieć pewne wydarzenia, to być może uznała, że tak będzie lepiej dla ciebie - zasugerował Ethan - że z dziadkiem będziesz bezpieczna i względnie szczęśliwa. Nie możesz zaprzeczyć, że w końcu wszystko dobrze się skończyło. Masz przyjaciół, ładny dom, sukcesy w pracy. Nie wiadomo, jak by ci się ułożyło, gdybyś została z matką, tłukąc się z miejsca na miejsce sfatygowanym volkswagenem..

- Masz rację, oczywiście - przyznała Aislinn, choć w jej spokojnym, uporządkowanym, przewidywalnym życiu wiele razy marzyła o tym, żeby przemierzać kilometry wraz z wyzwoloną, awanturniczą matką.

- Ona wybrała ci imię? - spytał Ethan.

-Tak. Byłam chyba zadowolona, że nie nazwała mnie Tęczą, Truskawką czy Promieniem Księżyca, choć oczywiście dziadek nie zostawiłby mi takiego imienia. Co prawda, Aislinn nie jest w

Arkansas imieniem popularnym, ale przynajmniej brzmi jak imię.
Drugie jest wystarczająco zwyczajne.

- Joy. - Ethan dobrze je zapamiętał. - Dużo lepsze niż moje -
stwierdził.

- A jakie jest twoje? - zainteresowała się Aislinn.

- Albert.

Aislinn nie roześmiała się, choć kosztowało ją to nieco wysiłku.

- Nie wyglądasz na Alberta - zauważyła.

- Takie imię nosił mój dziadek ze strony ojca - wyjaśnił Ethan. -
Mieszkał w Michigan z trzecią żoną. Jeździliśmy do niego jako dzieci.
Miał kuter rybacki na jeziorze, który wydawał mi się najwspanialszym
miejscem na świecie. Mówiłem, że kiedy dorosnę, zamieszkam w
podobnej okolicy.

- I zamieszkałeś? - spytała Aislinn.

- Mam dom nad rzeką. Z podwórza możesz za domem łowić
ryby, a wieczorami siedzieć na ganku i obserwować jelenia,
spacerującego wzdłuż brzegu.

- To musi być cudowne - rozmarzyła się Aislinn.

- Lubię to miejsce - przyznał Ethan. Aislinn wstała i zebrała ze
stołu tacki.

- Cóż, znasz już historię mojego życia. Żałujesz, że o to
zapytałeś?

- Nie - odparł poważnie.

- Chcesz jeszcze czegoś się dowiedzieć?

- Jak możesz mieć pewność, co stało się z Kyle'em, a nie wiedzieć, czy twoja matka jeszcze żyje? - zdziwił się Ethan. - Albo czy miała oprócz ciebie inne dzieci.

- Przecież powiedziałam, że nie mam przeczuć w sprawach dotyczących mnie bezpośrednio - wyjaśniła. - Nie wiem, jak to się dzieje, że pewne wydarzenia umiem przewidzieć, a inne nie. To wydaje się kwestią przypadku i na ogół jest to tylko mgliste wyobrażenie czegoś, co mogło czy może się zdarzyć. Dzisiaj po raz pierwszy w życiu zobaczyłam wszystko tak wyraźnie, ze szczegółami.

- Takie przeżycia cię wyczerpują. - Ethan popatrzył z niepokojem na Aislinn. - Kiedy tu przyjechaliśmy, ledwo trzymałaś się na nogach.

- Rzeczywiście byłam wykończona - przyznała. - To mnie trochę wytrąciło z równowagi. Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam.

- Sam już nie wiem, co o tobie myśleć. - Ethan pochylił głowę. - Wciąż trudno mi uwierzyć, że potrafisz odgadywać przeszłość i przewidywać przyszłość.

- To zrozumiałe. Mam nadzieję, że nie uważasz mnie już za naciągaczkę czy szarlatanę. Ani za wariatkę.

- Nie uważam cię ani za szarlatanę, ani za naciągaczkę - oświadczył.

- Nie wspomniałaś o wariatce - zauważyła ze smutnym uśmiechem Aislinn.

Ethan podniósł się z krzesła. Popatrzył na nią z trudnym do rozszyfrowania wyrazem twarzy.

- Powiedziałem ci już, że chwilami się zastanawiam, czy aby oboje jesteśmy niespełna rozumu. Im bardziej zagłębiamy się w to dziwaczne śledztwo, tym więcej żywuję wątpliwości co do sensu i celowości naszego przedsięwzięcia.

Aislinn wstała i spojrzała mu w oczy.

- Przyjechałeś tutaj, ponieważ chcesz wiedzieć, czy jest choć cień szansy, że nie mylę się co do Kyle'a -oznajmiła.

- No tak, chyba tak.

- Czy jechalibyśmy taki kawał drogi z innego powodu?

Ethan pochylił się i delikatnie pogładził policzek Aislinn.

- Naprawdę nie przyszło ci do głowy, że chciałbym побыć w twoim towarzystwie? - spytał.

Aislinn poczuła przepływającą przez nią falę ciepła.

Wypowiedziała pierwsze słowa, jakie jej przyszły do głowy.

- Myślisz, że jestem istotą rodem z horroru, i to cię intryguje.

-Rzeczywiście.

- Lubisz horrory? - zapytała przekornie.

Ethan stłumił śmiech i pochylił głowę, zbliżając usta do jej warg.

Aislinn wyprężyła się i po chwili z głośnym pluskiem zniknęła w wodzie basenu. Ethan stał przed budynkiem motelu i obserwował, jak zaczyna płynąć, rozgarniając wodę silnymi, pewnymi ruchami. O tej porze basen powinien być zamknięty, ale kierownictwo motelu nie zamierzało stawać na przeszkodzie spóźnionym amatorom kąpieli. Aislinn nie powinna być w nocy sama na zewnątrz, uznał Ethan. Na

pewno czuła się w miarę bezpiecznie, gdyż drzwi pokoi wychodziły na basen, ale mimo to zdecydował, że pozostanie na straży.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Towarzyszyło mu wrażenie, że nigdy nie widział czegoś równie pięknego jak Aislinn, poruszająca się z gracją w przejrzystej wodzie. Miała na sobie skromny jednoczęściowy kostium kąpielowy w czarnym kolorze, jeszcze jeden dowód na to, że robiła wszystko, by nie rzucać się w oczy. Miał ochotę jej powiedzieć, że niepotrzebnie się trzyma. Mogłaby włożyć worek, a i tak ściągałaby spojrzenia wszystkich znajdujących się w pobliżu mężczyzn.

Rozumiał teraz, dlaczego tak usilnie starała się wtopić w tłum. Została porzucona przez matkę i była wychowywana przez starszych ludzi, którzy robili, co mogli, żeby wybić jej z głowy wszelką wyjątkowość. Ich zdaniem, „odmienność” była wadą, „przeciętność” - zaletą.

Przepełnęła całą długość basenu, zrobiła zwrot i zaczęła płynąć z powrotem. Wcześniej słyszał, jak wychodziła z pokoju, godzinę po pocałunku na dobranoc, który zaskoczył ich oboje. Kusilo go, by nie ograniczyć się do jednego, ale resztki zdrowego rozsądku nakazały mu wycofać się, życzyć Aislinn dobrej nocy i opuścić pokój. Nie próbowała go zatrzymać.

Aislinn nie jest kobietą, z którą chciałby się związać, a nie nadawała się do niezobowiązującego flirtu. Powstałyby komplikacje, których wytrwale unikał przez ostatnie parę lat. Dawał jej jeszcze kilka dni na dostarczenie mu dowodu, że Kyle żyje. Potem, obiecał

sobie, wykreśli ją z pamięci raz na zawsze. To najlepsze, co może zrobić, choć bardzo pragnął wziąć Aislinn w ramiona.

Aislinn owinęła się ręcznikiem kąpielowym, wsunęła nogi w sandały i odgarnęła z twarzy mokre włosy. Wokół motelu panowała cisza, nie było żywej duszy, ale ona się nie bała. Pokój, który zajmowała, znajdował się o parę kroków od basenu.

Musiała popływać. Potrzebowała ruchu i wysiłku fizycznego. Może za długo spała tego popołudnia, a może wciąż nie mogła dojść do siebie po rozmowie z Ethanem i pocałunku. Kiedy wyszedł z jej pokoju, przepełniała ją taka energia, że krążenie po ciasnej przestrzeni pokoju przestało jej wystarczać. Gdy spojrzała na basen przed motelem, wiedziona impulsem przebrała się w kostium kąpielowy, który w ostatniej chwili wrzuciła do walizki.

Ruszyła w kierunku pokoju, przygotowana na bezsenną noc. Wstrzymała oddech, widząc wyłaniającą się z ciemności sylwetkę.

- Nie powinnaś sama wychodzić w nocy - powiedział Ethan, podchodząc bliżej. - Zwłaszcza że, jak wspomniałaś, nie potrafisz przewidzieć, co cię spotka.

- Przestraszyłeś mnie.

- Gdybym był kimś, kto chciałby wyrządzić ci krzywdę, nie dałbym ci szansy ani na ucieczkę, ani na wołanie o pomoc.

Stał między Aislinn a drzwiami do jej pokoju. Postąpiła krok naprzód.

- To dobrze, że nie chcesz mnie skrzywdzić, prawda?

- Tak, chyba tak - odrzekł zmienionym głosem. Ten sam impuls, który kazał jej wskoczyć do basenu, pchnął ją teraz w kierunku Ethana. Zatrzymała się tuż przed nim. Z włosów i ciała ściekała jej woda.

Miała wrażenie, że paruje pod wpływem gorącego spojrzenia

Ethana. Objęła go za szyję. Unosząc się na palce, przylgnęła do jego ciała.

- A ty potrafisz przepowiadać przyszłość? - wyszeptała.

- Wiesz, że nie.

- Domyślam się, że tego się nie spodziewałeś - powiedziała Aislinn i pocałowała Ethana.

- Rzeczywiście nie - odrzekł, gdy oderwali się od siebie. - Nie spodziewałem się.

- A więc to powinno być dla ciebie prawdziwą niespodzianką - orzekła i jeszcze raz go pocałowała.

Z głębokim westchnieniem przyciągnął ją do siebie.

- Nie zamierzałem tego robić. - Ethan zniżył głos i pochylił się nad Aislinn, która leżała na łóżku. Wyciągnęła do niego ręce.

- Ja też nie.

Ściągnął ramiączka kostiumu z jej ramion i zbliżył wargi do wilgotnej skóry.

- Prawdopodobnie to zły pomysł - zauważył.

- Prawdopodobnie.

- A więc jeszcze jest czas, żebyśmy odzyskali rozum.

- Ty pierwszy. - Potarła policzkiem o jego włosy. W odpowiedzi Ethan zsunął niżej kostium Aislinn.

- Może na to za późno - mruknął.

- Zdecydowanie za późno. - Aislinn zamknęła oczy i poddała się pieścizotom jego ust i rąk.

Oszołomiona i rozleniwiona po zbliżeniu, uniosła powieki, gdy Ethan wstał z łóżka.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Do swojego pokoju. - Sięgnął po ubranie. - Musimy jutro wcześniej wstać.

Aislinn uniosła się na łokciu, owinęła prześcieradłem i obserwowała, jak Ethan się ubiera. Nie mogła mu mieć tego za złe, bo wiedziała, że ma rację.

- Nie martw się - uspokoiła go. - Nie zamierzam robić scen, gdy będziesz odjeżdżał.

- Nagle zobaczyłaś przyszłość?

- Myślę, że każda kobieta odgadłaby, o czym teraz myślisz.

Ethan usiadł na łóżku.

- Wybacz, ale to był ciężki dzień - powiedział.

- Dla nas obojga - przyznała. Pochylił się i musnął wargami jej usta.

- Do zobaczenia rano - szepnął.

- Do zobaczenia. Śpij dobrze.

Przy drzwiach zatrzymał się jeszcze. -Aislinn?

- Tak?

- Niezależnie od tego, co się zdarzy, niczego nie żałuję.

- Ja też nie. Niezależnie od wszystkiego - zapewniła go z uśmiechem.

Ethan wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Opadła z powrotem na poduszkę. Może popełniła błąd. Miała świadomość, że to ona była inicjatorką zbliżenia, choć oczywiście Ethan aż nadto chętnie jej uległ. Niewykluczone, że będzie miała złamane serce, zanim ich wspólna wyprawa w poszukiwaniu prawdy o losie Kyle'a dobiegnie końca.

Cokolwiek się stanie, nie będzie żałować. Choć raz zdobyła się na zuchwały, szalony, spontaniczny czyn, a ponieważ nie miała ochoty na radykalną zmianę spokojnego, raczej konserwatywnego trybu życia, jaki dotychczas prowadziła, dobrze było zerwać z rutyną choć na tę jedną noc. Niewiarygodnie dobrze. Może jednak ma coś z matki.

Rozdział 13

- Mały Ethan Brannon. Nie wierzę własnym oczom.

Ethan zmusił się do uśmiechu.

Osiemdziesięcioletnia Odessa Hester skrzyżowała ręce na wydatnym brzuchu i przenosiła rozradowany wzrok z niego na Aislinn i z powrotem. Siedzieli na pełnej poduszek sofie w salonie przeładowanym meblami. Z trudem mieścili nogi między sofą a stolikiem do kawy. Między drugim stolikiem a lampą podłogową stał wciśnięty duży fotel, na którym rozsiadła się Odessa.

W pokoju był również kącik z telewizorem, stały dwie serwantki pełne bibelotów, fotel bujany, duża skórzana kanapa i fotel z wysokim oparciem. Każdy kawałek przestrzeni został zagospodarowany, ale mimo takiego nagromadzenia przedmiotów nie było nigdzie widać nawet pyłku.

Ethan pamiętał ten dom jak przez mgłę. Kiedy bywał tu jako chłopiec, fascynowała go mnogość rzeczy i zakamarków, po których mógł myszkować. Odessa chętnie zapraszała jego i braci, pozwalając im buszować po domu. Dla urozmaicenia zabawy przed ich przybyciem chowała w różnych miejscach cukierki i zabawki. Kiedy oni byli pochłonięci poszukiwaniami, mogła spokojnie pogawędzić z jego matką. Dziwne, że Ethan dopiero teraz sobie o tym przypomniał.

- Jak się miewa twoja droga matka, Ethanie? - spytała.

- Dobrze, dziękuję, pani Hester.

- Och, kochanie, możesz już mówić do mnie Odessa, jeśli chcesz. Tak jak wszyscy. Czy na pewno nie macie ochoty na kawałek placka z jabłkami? Albo na coś do picia?

Aislinn i Ethan uprzejmie odmówili. Ethan mógłby się założyć, że Aislinn była urzeczona tą tęgą, sympatyczną, kolorowo ubraną kobietą.

- Powiedz mi, po co przyjechałeś. - Odessa zwróciła się do Ethana. - Chcesz pokazać swojej dziewczynie, gdzie mieszkałeś jako mały chłopiec?

Ethan nie sprostował słów Odessy na temat Aislinn, choć to określenie sprawiło, że poczuł się trochę nieswojo.

- Coś w tym rodzaju - rzekł. - Nie byłem tu od czasu naszej wyprawki.

- Wiem. - Dawna sąsiadka westchnęła. - Miałam nadzieję, że twoi rodzice czasem przyjadą w odwiedziny, ale domyślałam się, że byłoby to dla nich zbyt bolesne.

- Urządzili się i zadomowili w Alabamie - poinformował Ethan. - Ojciec wciąż prowadzi gabinet dentystyczny, a mama udziela się w różnych organizacjach charytatywnych.

- Zawsze miała naturę społeczniczki - zauważyła Odessa.

-I nadal tak jest.

- A co z twoim bratem Joelem? - zainteresowała się Odessa. - Wiem, że jest lekarzem, bo dostaję regularnie kartki na święta od twojej mamy, w których przekazuje mi rodzinne wieści. Mieszka w Arkansas, prawda?

- Tak. Słyszała pani, że dwa tygodnie temu powtórnie się ożenił?
- spytał Ethan.

- Nie. Podoba ci się nowa bratowa?

- Bardzo - odparł szczerze Ethan. - Myślę, że będą szczęśliwi.

- Cieszę się. Twoja rodzina dość już wycierpiała. Czas, żebyście byli szczęśliwi. - Odessa popatrzyła na Aislinn, która siedziała na sofie wyraźnie zakłopotana.

- Od dawna znasz Ethana? - spytała.

- Nie bardzo. Poznałam go przez nową żonę Joela, Nicole. Jest moją najlepszą przyjaciółką - wyjaśniła Aislinn.

- Czyż to nie cudowny zbieg okoliczności? - Odessa nie kryła zadowolenia. - Może usłyszę znowu dzwony weselne w rodzinie Brannonów. Czas na ciebie, Ethan. Ile masz już lat? Trzydzieści trzy? Trzydzieści cztery?

- Trzydzieści sześć - rzucił Ethan obojętnie. - Za parę tygodni skończę trzydzieści siedem.

- Trzydzieści sześć - powtórzyła starsza pani, potrząsając głową.

- Coś podobnego. Muszę powiedzieć Vicowi, gdy wróci od brata. Pojechał go odwiedzić w domu opieki. Będzie żałował, że się z tobą nie zobaczył. Przepadał za twoim ojcem.

Ethan słabo sobie przypominał męża Odessy. Pamiętał tylko, że był wysokim, spokojnym mężczyzną, który zawsze nosił przy sobie gumę do żucia dla dzieci sąsiadów. Odessa i Vic nie mieli własnego potomstwa, więc byli honorowym wujostwem dla dziesiątków cudzych pociech.

Ethan uznał wreszcie, że należy przejść do głównego tematu ich wizyty.

- Pamięta pani Carmen Nichols? - spytał.

- Nianię, która zginęła z biednym Kyleem? Oczywiście, że pamiętam - odparła Odessa. - Wpadała do mnie czasem na kawę, kiedy Kyle spał. Miła kobieta, choć powściągliwa.

- Powściągliwa? W jakim sensie?

- Mało o sobie mówiła. - Odessa wzruszyła ramionami. - Nie chciała dzielić się szczegółami dotyczącymi jej życia.

Rozmawialiśmy o was, o filmach i programach telewizyjnych, które oglądała, o książkach, które czytała, i tak dalej. Niepodobna było wydobyć z niej czegokolwiek na jej temat.

- A więc właściwie nic pani o niej nie wie? - Ethan patrzył w napięciu na starszą kobietę.

- Cóż, potrafię co nieco z ludzi wyciągnąć - odparła Odessa.

- Na przykład? - Ethan wyprostował się.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że spytam, dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Aislinn i ja chcemy zbadać sprawę wypadku - wyjaśnił Ethan. - Moja rodzina wciąż nie uzyskała odpowiedzi na wiele pytań, dotyczących tamtych wydarzeń. Jak choćby, dlaczego Carmen wyszła wtedy z Kyleem z domu i dokąd pojechała.

- Nie mam ci za złe, że się nad tym zastanawiasz.

Przez ostatnie trzydzieści lat sama nieraz zadawałam sobie te pytania.

- Pani była jedyną osobą, która widziała, jak tamtego dnia wychodziła z domu, prawda? - Ethan nie spuszczał wzroku z dawnej sąsiadki.

- Tak. - Starsza pani skinęła głową. - Wyszłam na dwór zobaczyć, czy przestało padać. Widziałam, jak sadowiła Kyle'a w foteliku, który znajdował się w samochodzie. Nie był zbyt dobry ten fotelik, ale tak często z nim nie wyjeżdżała. Zresztą mówiła, że zamierza kupić nowy.

- Carmen zorientowała się, że pani ją widzi? - pytał dalej Ethan.
- Sprawiała wrażenie przygnębionej albo niespokojnej?

-Nie wiem, czy mnie zauważyła - odparła Odessa. - Raczej nie, a ja byłam za daleko, żeby dostrzec wyraz jej twarzy. Poza tym miała na głowie kaptur, chroniący ją przed deszczem, a na sobie błyszczący płaszcz przeciwdeszczowy w żółtym kolorze. Była z niego bardzo dumna. Wkładała go nawet wtedy, gdy tylko mżyło. Twój tata trochę sobie z tego żartował, nazywał ten płaszcz bananowym.

-Wspomniała pani, że udało się pani dowiedzieć czegoś o jej życiu prywatnym. - Ethan nawiązał do wcześniejszych słów Odessy. - Pamięta pani może coś szczególnego?

- Powiedziała mi, że młodo wyszła za mąż, ale jej mąż zmarł. Twierdziła, że wychowywała się w Missisipi, ale że jest sierotą.

- W Missisipi? Nie na Florydzie? - zdziwił się Ethan.

- Nie, jestem pewna, że wymieniła Missisipi.

- Mojej matce wspomniała, że pochodzi z Florydy, a rodzina wyrzekła się jej, gdy wyszła za mąż - powiedział Ethan.

- Dziwne. - Odessa zamyśliła się. - Mnie mówiła coś całkiem innego.

- Nie wie pani, czy miała tutaj jakichś przyjaciół? Kogoś, z kim się umawiała czy spotykała?

- Była jedna kobieta mniej więcej w jej wieku - odrzekła Odessa. - Chodziły razem do kina, czasami na zakupy. Niekiedy ta kobieta przychodziła do niej, kiedy twojej mamy nie było w domu, i oglądały razem telenowele.

- Pamięta pani, jak się nazywała? A może mieszka jeszcze w okolicy?

- O tak. Widuję ją czasami. Pracuje w sklepie Krogera przy Maple Street. Ma na imię Natalie, ale nazwiska sobie nie przypominam.

- Świetnie. I tak bardzo nam pani pomogła. - Ethan był wyraźnie usatysfakcjonowany.

- Cóż, żałuję, że nie mogę udzielić ci więcej informacji. Rozumiem, że ta sprawa nie daje ci spokoju. -Odessa wyraźnie posmutniała. - Przez trzydzieści lat nie mogłam sobie wybaczyć, że nie spytałam wtedy Carmen, dokąd się wybiera w taką burzę.

- Nikt nie ma pani tego za złe, proszę sobie nie robić wyrzutów - uspokoił ją Ethan. - Jeszcze tylko jedno pytanie, jeśli można. Czy mówi coś pani imię Mark w związku z Carmen?

Odessa zastanowiła się przez chwilę, po czym potrząsnęła głową.

- Nic mi nie przychodzi na myśl - stwierdziła.

Choć Ethan zamierzał jak najprędzej wyjść, wizyta przeciągnęła się o dwadzieścia minut. Odessa pragnęła powspominać dawne czasy, a Ethan nie chciał jej urazić, zwłaszcza że była dla nich tak serdeczna i życzliwa.

- Myślałem, że nigdy stamtąd nie wyjdziemy - mruknął, kiedy opuścili mieszkanie Odessy.

- Była bardzo miła - zauważyła Aislinn, ale wydawała się nieobecna duchem.

Przez całe przedpołudnie była raczej milcząca. Ethan uznał, że nie może mieć o to pretensji, zważywszy na wydarzenia ostatniej nocy. Jednak jej zachowanie nie miało z tym nic wspólnego.

- Czy coś ci przyszło na głowy? - spytał.

- Carmen nie pochodziła ani z Missisipi, ani z Florydy - odpowiedziała.

- A więc skąd?

- Nie jestem pewna, ale gdzieś z południa.

- Sądzisz, że Kyle mieszka w Georgii?

- Być może.

- Widzę, że dziś opadły cię wątpliwości - zauważył.

- Wybacz. Robię, co mogę.

- Wydaje się podejrzane, że Carmen co innego mówiła Odessie i mojej matce - stwierdził Ethan.

- Miała wiele do ukrycia - zgodziła się Aislinn.

- Czy wyczułaś może coś podczas rozmowy z Odessą?

Aislinn pokiwała głową.

- Tyle że to dobrze, iż dziś ją odwiedziłeś. Wkrótce to docenisz.

Ethan zacisnął ręce na kierownicy.

- Myślisz, że jest chora? - Zorientował się, co chciała przez to powiedzieć.

- Bardzo.

- Może wrócić i powiedzieć jej o tym? - zaniepokoił się. - Może powinna udać się cło lekarza...

- Ona wie - powiedziała spokojnie Aislinn.

Ethan uprzytomnił sobie, że przecież Aislinn może się mylić, a jednak był zadowolony, że spędził z dawną sąsiadką dodatkowe dwadzieścia minut.

- Oczywiście, że pamiętam Carmen. Była moją najlepszą przyjaciółką.

Jasnoniebieskie oczy Natalie Mitchell napęłniły się łzami. Otarła je wierzchem spracowanej dłoni. Natalie miała niegdyś płomiennorude włosy, które teraz były prawie całkiem siwe, choć mogła mieć niewiele ponad sześćdziesiąt lat. Prawdopodobnie nigdy nie odznaczała się szczególną urodą, ale twarz, którą zobaczyli, była poorana zmarszczkami.

Zastali ją w domu, gdy jeden z jej kolegów z pracy poinformował ich, że ma akurat wolny dzień. Podał im jej nazwisko i Ethan znalazł adres w miejscowej książce telefonicznej. Z większym zaufaniem, niż powinna, wpuściła ich do swojego mieszkania, kiedy wyjaśnili, że chcą zapytać o Carmen.

- Powiedział pan, że kim pan jest? - upewniła się.

- Ethan Brannon - przedstawił się powtórnie. - Mój brat był z Carmen w dniu, w którym... zmarła.

Jeśli nawet Natalie uchwyciła moment zawahania, nie dała nic po sobie poznać. Aislinn jednak zwróciła na to uwagę.

Kobieta ponownie otarła łzy.

- Pan był najstarszy - powiedziała. - Pamiętani pana. Czasami wpadałam do Carmen. Nie przypomina pan sobie?

Siedzieli w skromnie urządzonej sypialni, Natalie na kanapie, Aislinn i on na fotelikach.

- Niestety, nie. - Ethan potrząsnął głową.

- Cóż, był pan mały, choć uczęszczał pan do szkoły, a Joel chodził do przedszkola. Kiedy wasz najmłodszy braciszek spał, wpadałam do Carmen i oglądałyśmy razem telewizję, a czasem grałyśmy w karty.

Aislinn obserwowała kobietę. Mówiła prawdę. Był w niej jednak jakiś smutek i żal. Nie ulegało jednak wątpliwości, że jest przekonana, iż jej przyjaciółka zginęła.

- Próbuję zrozumieć, co dokładnie stało się tamtego dnia - wyjaśnił Ethan powód wizyty.

Natalie westchnęła ciężko.

- Żeby pan wiedział, ile razy się nad tym zastanawiałam.

- Może mi pani opowiedzieć o Carmen? - poprosił. - Nie pamiętam jej zbyt dobrze. Tyle że była bardzo spokojna.

- Tak, przebywając wśród ludzi, których mało znała - zgodziła się kobieta. - Jeśli się ją dobrze poznało, potrafiła być bardzo wesoła - ciągnęła. - Nie ma pan pojęcia, ileśmy się naśmiały przy kartach...

- Opowiadała pani o swojej przeszłości? - zagadnął Ethan.

- Żadna z nas nie miała ochoty poruszać tego tematu. Moja przeszłość nie była tego warta, a i jej też nie, jak twierdziła.

-Wspomniała, skąd pochodzi? - dopytywał się Ethan. - Słyszałem, że z Florydy albo z Missisipi.

Natalie zmarszczyła czoło i potrząsnęła z namysłem głową.

- Mówiła tylko, że jako dziewczyna często zmieniała miejsce zamieszkania. Nie przypominam sobie, by wymieniła jakiś konkretny stan.

- Miała chłopaka? Chodziła na randki? Pamięta pani może kogoś o imieniu Mark?

- Nie, nikogo takiego. Carmen raczej z nikim się nie umawiała. W ośrodku opieki dziennej dla dzieci nie spotykała wielu mężczyzn. Tam zresztą się poznałyśmy. A potem opiekowała się wami, więc też nie miała okazji. Po pracy szła na ogół prosto do domu, oglądała telewizję. Ja zresztą też nie chodziłam na randki - dodała Natalie. - Nie żebym nie chciała. Po prostu rzadko trafiał się ktoś, kto by się ze mną umówił.

Aislinn wyczuła, że kryło się za tym coś więcej.

- Nie widywała się z nikim, zanim zaginęła? - spytała, włączając się do rozmowy.

- Może z kimś w ostatnich tygodniach - odrzekła Natalie po chwili wahania. - Kilka razy wieczorem spytałam ją, czy chciałaby gdzieś pójść, ale odparła, że ma inne plany. Było mi przykro, że nie powiedziała nic więcej. Byłam przekonana, że mówimy sobie wszystko.

Ktoś tamtego popołudnia zabrał Carmen z autostrady, zadumała się Aislinn. Ktoś, kto zgodził się pomóc w uprowadzeniu dziecka, którym się opiekowała. Aislinn nie wiedziała, kto to był, mężczyzna czy kobieta, ale na pewno nie Natalie.

- Dziękuję, że poświęciła nam pani tyle czasu. -Ethan wstał, dając tym samym sygnał do pożegnania. -Jeszcze tylko jedno pytanie, jeśli można, ale obawiam się, że wyda się ono pani dziwne - zastrzegł.

Natalie popatrzyła na niego zaintrygowana.

- Co takiego?

- Czy uważa pani, że istnieje możliwość, że Carmen nie zginęła tamtego dnia? Że po prostu postanowiła zniknąć, zabierając ze sobą mojego brata?

Aislinn była zaskoczona, że Ethan powtarza jej teorię na temat wydarzeń sprzed lat. Po raz pierwszy zasugerował komuś, że być może Carmen żyje.

- Nie wiem, jak pan wpadł na ten pomysł, ale to szaleństwo - powiedziała Natalia. - Carmen była tutaj szczęśliwa.

- Nie twierdziłem, że tak było. Po prostu spytałem. Chyba pani rozumie, że szukałem czegoś, co dałoby mi nadzieję, że mój brat któregoś dnia do nas wróci, a skoro nigdy nie odnaleziono ciała...

- Oczywiście, że rozumiem. Przez długi czas po zniknięciu Carmen czułam to samo co pan. Bardzo za nią tęskniłam. Była moją jedyną przyjaciółką. Nie dawało mi spokoju, że nigdy nie zostanie należycie pochowana, że nie będzie miała grobu, na który mogłabym zanieść kwiaty i przy którym mogłabym posiedzieć. W każdy weekend przez następny rok jeździłam wzdłuż rzeki aż do miejsca, gdzie, jak mi się wydawało, woda mogła ją znieść - opowiadała Natalie. - Czasami wysiadałam z auta i szłam brzegiem, szukając czegoś, co naprowadziłoby mnie na jakiś ślad. Uważałam, że zbyt szybko zaniechano poszukiwań. Chciałam, żeby je wznowiono.

Pewnego dnia znalazłam dowód, że ciało Carmen zostało zniesione w dół rzeki, kilkanaście kilometrów od miejsca, gdzie samochód wpadł do wody. Aislinn i Ethan wymienili zaskoczone spojrzenia.

- Znalazła pani dowód?! - wykrzyknęli równocześnie.

Natalie przytaknęła.

- Zaczekajcie chwilę.

Wyszła z pokoju, po czym wróciła, niosąc stare kartonowe pudełko. Położyła je na stole, otworzyła i ostrożnie wyjęła podarty kawałek żółtego błyszczącego materiału.

- To od płaszcza, który miała tamtego dnia na sobie - powiedziała, delikatnie gładząc go ręką. - Znalazłam go pod kamieniem na brzegu. Było tam dużo innych resztek po powodzi. Rzeka w tym miejscu jest wyjątkowo szeroka i głęboka. Myślę, że materiał dostał się tam, kiedy woda opadła, a ciało Carmen

prawdopodobnie utkwilo głęboko na dnie. Co roku chodzę w to miejsce w rocznicę jej śmierci i rzucam do wody kwiaty. Wtedy mam wrażenie, że jestem na jej grobie - dokończyła Natalie.

Ethan był wyraźnie wstrząśnięty tą informacją, ale zdołał się opanować.

- Skąd pani wie, że to kawałek jej płaszcza? Przecież to tylko strzęp tkaniny.

Natalie obróciła materiał na drugą stronę.

- Tu są jej inicjały, widzi pan? C.N. Sama je haftowała któregoś dnia, kiedy u niej byłam. To na pewno kawałek z jej płaszcza. Myślę, że zaczepił o jakiś konar czy korzeń i oddał się, gdy znosiła ją woda. To jedna z niewielu pamiątek, jakie mi po niej zostały. - W oczach Natalie pojawiły się łzy.

- Wie pani może, co stało się z rzeczami Carmen? - spytała Aislinn.

- Niewiele tego było. Carmen nie miała rodziny, więc wszystko zostało sprzedane, żeby popłacić jej rachunki. Nie wykupiła polisy na życie, nie zostawiła testamentu. To, czego nie sprzedano, zostało przekazane na cele dobroczynne. Tak mi się w każdym razie wydaje.

- Mogę dotknąć tego skrawka z płaszcza? - spytała Aislinn.

- Proszę. - Natalie zdziwiła się, ale nie miała nic przeciwko temu.

Aislinn położyła dłoń na materiale i przytrzymała ją chwilę.

- Dziękuję - powiedziała.

- Nie ma za co. Chcecie coś jeszcze wiedzieć? Ethan potrząsnął głową i skierował się wraz z Aislinn w stronę drzwi.

- Nie, to wszystko, dziękujemy pani bardzo. Natalie odprowadziła ich wzrokiem, lekko zbita z tropu.

Siedząc przy stoliku w restauracji naprzeciw Ethana, Aislinn obserwowała, jak bez większego przekonania i apetytu owija on na widelec spaghetti. Najwyraźniej myślami błądził daleko.

Było jeszcze za wcześnie na kolację, ale nie bardzo wiedział, co zaproponować, kiedy wyszli od Natalie. Powiedział, że jest głodny, jego zachowanie jednak temu przeczyło. Aislinn wiedziała, że potrzebuje czasu na przemyślenie tego, czego się dowiedzieli.

- Jaki będzie nasz następny krok? - spytała, gdy kelner podał jej sałatkę.

Ethan uniósł wzrok znad talerza, pierwszy raz od opuszczenia domu Natalie Mitchell; ich spojrzenia się spotkały.

- Nie wiem jak ty, ale ja wracam rano do siebie - odrzekł. - Mam pracę niecierpiącą zwłoki, a czuję, że zostając tu dłużej, będę tylko tracił czas.

- A co z poszukiwaniami Kyle'a?

Ethan odłożył widelec, nie mając już nawet ochoty udawać, że je.

- Czyż nie jest oczywiste, że znajdujemy się w ślepych zaułku? Rozmawialiśmy ze wszystkimi, którzy pamiętają Carmen sprzed trzydziestu lat i których udało nam się odszukać. Nie natrafiliśmy na ślad, który by wskazywał, że samochód nie wypadł z szosy. Nie

wiemy, gdzie mieszkała przed przybyciem tutaj, nie mamy nawet pewności, czy naprawdę nazywała się Carmen Nichols. Choć nie wyobrażam sobie, po co by kłamała.

-Znowu zaczynasz wątpić w to, co mówiłam? -Aislinn popatrzyła na niego badawczo.

- Zawsze wątpiłem - przypomniał jej. - Oczywiście nie w ciebie i w motywę, którymi się kierujesz. Ty najwyraźniej wierzysz w to, co mi wyznałaś. Natomiast co do trafności twoich...

- Uważasz, że zmyślam - obruszyła się.

- Tego nie powiedziałem. Nie przekręcaj moich słów. Byłbym głupcem, gdybym negował, że masz szczególny dar, umiejętność przewidywania pewnych wydarzeń, czego większość ludzi nie potrafi. Nie uważam cię ani za pomyloną, ani za nawiedzoną. Przypuszczam, że, jak wspomniałaś, jest to sprawa wyjątkowej intuicji. Jednak tym razem - podsumował - chyba się zagalopowałaś.

- Zagalopowałam... - powtórzyła, odsuwając talerzyk z sałatką. - Sugerujesz, że wymyśliłam historię o upozorowaniu przez Carmen własnej śmierci i zniknięciu wraz z Kyle'em.

- Nie celowo - zapewnił ją.

- To ma mnie udobruchać?

- Nic podobnego. Po prostu staram się być z tobą szczery.

- Jesteś przekonany, że myślę się co do losu Carmen i Kyle'a - stwierdziła Aislinn.

- Powtarzam... - Ethan westchnął - że nie ma żadnego dowodu, wskazującego na to, że żyją. Odessa widziała, jak Carmen wsiadała do

samochoodu z Kyle'em i miała na sobie żółty płaszcz przeciwdeszczowy, z którego kawałek znalazła Natalie z dala od miejsca wypadku. Była też kobieta, która zadzwoniła na policję, ale nigdy jej nie zidentyfikowano. Są pewne niespójności w opowieściach Carmen o jej pochodzeniu, ale to nie czyni jej jeszcze porywaczką dzieci.

- Kyle żyje - powtórzyła po raz kolejny Aislinn, choć wiedziała już, że przegrała.

- W takim razie powiedz mi, gdzie on jest - zażądał Ethan.

- Gdybym mogła...

- Dotknęłaś kawałka z płaszcza Carmen. Nic nie czułaś? Nic ci nie przyszło do głowy? - pytał Ethan. -Gdzie ona teraz jest, jeśli nie w rzece?

- Niestety, niczego nie poczułam. Niewiele sobie zresztą obiecywałam po tym kawałku materiału, ale nie szkodziło spróbować - odpowiedziała szczerze.

- Nic więcej nie możemy zrobić, prawda? Chyba że będziesz miała wizję, która zaprowadzi nas prosto do Kyle'a. Na razie wygląda na to, że uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy - oświadczył Ethan.

Od początku nie liczył na to, że nam się uda, pomyślała ze smutkiem Aislinn w drodze do motelu, chociaż w pewnym momencie niemal jej uwierzył. Potem popełnili błąd, pozwalając sobie na intymne zbliżenie. Wiedziony instynktem samozachowawczym, Ethan szukał pretekstu, żeby się od niej odsunąć. Z jakiegoś powodu ów

kawałek żółtego materiału dostarczył dowodu, którego potrzebował, aby zakończyć poszukiwania.

Odprowadził ją do drzwi, ale nie zamierzał wchodzić do środka.

- Muszę zarezerwować lot na jutro rano. Przypuszczam, że zechcesz zrobić to samo.

- W porządku - mruknęła.

- Spędzę wieczór u siebie, popracuję trochę przy komputerze.

- Dobrze, pójdę w twoje ślady.

- Daj mi znać, o której masz być na lotnisku - dodał jeszcze. -

Powinniśmy lecieć jak najwcześniej.

- Zadzwoń, gdy tylko się dowiem.

- Chyba nie powinnaś pływać w nocy. To niebezpieczne.

- Nie będę dzisiaj pływać - obiecała. ,

- Dobranoc, Aislinn.

- Dobranoc, Ethanie - szepnęła, zamykając za sobą drzwi.

Samolot Aislinn odlatywał wcześniej niż Ethana, a bramki, prowadzące do sali odlotów, znajdowały się po przeciwnych stronach lotniska.

- Nie ma sensu, żebyś tu ze mną czekał - zauważyła Aislinn. -

Poczytam sobie.

- Na pewno?

- Oczywiście. To tylko godzina, a ja i tak chciałam wreszcie dokończyć tę książkę - uspokoiła go.

Odniosła wrażenie, że Ethan odetchnął z ulgą, co dobrze na nią nie działało.

-A zatem zostawiam cię sam na sam z lekturą -stwierdził z uśmiechem.

Aislinn wyciągnęła do niego dłoń.

- Bezpiecznego lotu - powiedziała.

Patrzył na nią chwilę niezdecydowany, po czym wziął ją za rękę.

- Posłuchaj, przepraszam cię. Naprawdę jakaś część mnie chciała ci uwierzyć - rzekł impulsywnie.

- A druga część nawet nie raczyła spróbować - odparowała.

- Nie możesz powiedzieć, że się nie starałem. - Nagle przybrał obronny ton. - Przyjechałem tu z tobą, prawda? Cały wczorajszy dzień spędziłem na rozmowach z obcymi ludźmi, zupełnie bez sensu.

- Nie zmuszałam cię do tego - zauważyła ze spokojem Aislinn. - Tobie pozostawiłam decyzję, czy chcesz wykorzystać informacje, które ci przekazałam.

- Przecież przystąpiłem do działania. Mimo to wydajesz się rozczarowana, że zakończyliśmy poszukiwania. Co jeszcze miałbym zrobić, Aislinn?

-Nie jestem pewna. Może zbadać przeszłość Carmen, spróbować odnaleźć jakieś dokumenty, listy płac z miejsc, gdzie była zatrudniona, coś, co mogłoby nam pomóc ustalić, dokąd mogła się udać. - Aislinn myślała głośno.

- To poważne przedsięwzięcie nawet przy założeniu, że moglibyśmy odkryć coś przydatnego - zauważył Ethan. - Nie mam czasu na zajmowanie się czymś, co prawdopodobnie okazałoby się

daremne. Ty zresztą też. Prowadzisz firmę, przyjmujesz zamówienia, z których musisz się wywiązać.

- Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności wobec moich klientów
- oświadczyła chłodno Aislinn.

- A zatem do nich wracaj. Jestem ci wdzięczny za to, że chciałaś pomóc mojej rodzinie, ale na dalszą metę może lepiej zostawić wszystko tak, jak jest.

- Lepiej? - powtórzyła z powątpiewaniem.

- Nie wierzę, że Kyle żyje. Czy to jasne? - Ethan przybrał zdecydowany ton. - A jeśli nawet, to być może jest szczęśliwy. Może ma wspaniałe życie, a my tylko przewrócilibyśmy je do góry nogami. Niewykluczone, że wcale by nie chciał nowej rodziny. Mama i ojciec są zdrowi i szczęśliwi, Joel ponownie się ożenił, ja jestem zadowolony z tego, co mam. Po co narażać wszystkich na wstrząs?

Aislinn była zaszokowana taką wyrozumowaną kalkulacją.

- Czy chcesz powiedzieć, że gdybyś dysponował niezawodną informacją, jak znaleźć Kyle'a, to byś z niej nie skorzystał? Bo prościej byłoby uznać przeszłość za niebyłą? Odwrócić się do brata plecami? - Nie wierzyła własnym uszom. - Naprawdę myślisz, że nie zdaję sobie sprawy z tego, dlaczego przez ostatnie lata uciekłem w samotność? - ciągnęła ściszym głosem, zdając sobie sprawę, że ściągają na siebie uwagę współpasażerów. - Dlaczego unikałeś ludzi z wyjątkiem tych, z którymi łączyły cię interesy? Dlaczego mieszkasz na odludziu w domu nad rzeką, gdzie nikt z rodziny cię nie odwiedza?

- Wcale mnie nie znasz - zaproponował Ethan. - Niezależnie od tego, co ci się wydaje.

- Wiem, że zostałeś zraniony, oszukany. Że przeżyłeś rozczarowanie. Straciłeś ludzi, których kochałeś, a kochałeś tych, których nie powinieneś był kochać. A teraz chcesz siebie chronić. Może za bardzo.

- Tym razem to już przesadziłaś. - Odstąpił od niej o krok.

- Czyżby? Myślę, że się boisz, Ethanie. Boisz się uwierzyć, że Kyle może gdzieś tutaj być, że żyje. Uważasz, że to będzie dla ciebie zbyt bolesne, gdy stwierdzisz, że się myliłeś.

- Ja nie...

- Nagle to sobie uświadomiłam. - Aislinn wpadła mu w słowo. - Zrozumiałam, że nie chcesz mi wierzyć, bo obawiasz się dać komukolwiek wiarę. Lękasz się rozczarowania - kontynuowała. - Boisz się, że kiedy na ciebie patrzę, widzę za dużo, więcej, niż byś sobie życzył, więcej, niż chciałbyś ujawnić. Dlatego mi nie ufasz.

- Nie wiesz, o czym mówisz! - zirytował się Ethan.

- Byłeś zakochany w Heather i w dniu, w którym poślubiła twego brata, przyrzekłeś sobie, że nigdy więcej nie otworzysz dla nikogo swego serca tak jak dla niej. Dotrzymałeś obietnicy. Ilekroć ktoś za bardzo się do ciebie zbliży, uciekasz. Tak jak teraz.

Aislinn powiedziała to, zanim zdążyła się powstrzymać. Może dlatego, że to była ostatnia szansa, żeby Ethan nabrał do niej zaufania. Aby uwierzył w jej słowa. Posunęła się jednak za daleko. Ethan pobladł i odstąpił jeszcze o krok.

- Do widzenia, Aislinn. Udanej podróży.

- Dziękuję, będzie udana. I twoja też.

Odwrócił się, ale odchodząc, spojrzął jeszcze przez ramię.

- Jak powiedziałem, nie wierzę, że mój brat żyje. A tak między nami, nigdy nie uznałbym przeszłości za niebyłą ani nie odwrócił się do brata plecami.

- Właśnie to robisz - mruknęła pod nosem Aislinn.

RS

Rozdział 14

- Podobno dobrze pani spała, Cassandro. Bardzo mnie to cieszy.

- Tak, czuję się znacznie lepiej. Dziękuję.

Doktor Thomas popatrzył na sweter złożony starannie na łóżku.

-Widzę, że ukończyła pani swoje dzieło - powiedział.

- Tak. - Starsza pani czuła się nieswojo bez drutów w rękach, ale wiedziała, że już nigdy nie będzie robić swetrów. - Wczoraj skończyłam.

- Piękny kolor - pochwalił lekarz.

- Dziękuję.

- Przypuszczam, że wkrótce zacznie pani następny? -zagadnął.

- Hm... - Cassandra zbyła milczeniem to pytanie i zmieniła temat. - Był pan dla mnie bardzo miły, doktorze. Będzie mi pana brakowało.

- Wybiera się pani gdzieś? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie, ja zostaję. - Uśmiechnęła się z lekkim pobłażaniem. - To pan nas opuszcza, prawda?

- Ja... co pani ma na myśli? - zdziwił się lekarz.

- Panie doktorze, proszę nie robić uników. Wiem, że zamierza pan zmienić pracę. A ja nie chcę, żebyśmy kilka naszych ostatnich dni spędzili, udając, że wszystko zostanie tak jak dotychczas.

- Skąd pani wie, że przyjąłem ofertę pracy w nowej klinice? Nikomu jeszcze o tym nie mówiłem.- Doktor Thomas był wyraźnie zaskoczony.

- Mam swoje sposoby - odparła Cassandra, uśmiechając się zagadkowo.

Lekarz popatrzył na siedzącą na wózku pacjentkę a potem na zamknięte drzwi pokoju, który odwiedzały bardzo nieliczne osoby.

- Czy ktoś już pani powiedział, że jest pani trochę niesamowita?
- spytał.

- Stale mi to mówiono - przytaknęła Cassandra. -A więc kiedy pan nas opuszcza?

- Pod koniec miesiąca. Chciałem to ogłosić na początku przyszłego tygodnia.

- Ależ może pan to zrobić. Nikomu o tym nie wspomniałam - zapewniła go starsza pani.

- Będę za wami tęsknił, domyśla się pani.

- Oczywiście, lecz podjął pan właściwą decyzję. W przyszłym roku w pana życiu nastąpią poważne zmiany. Z początku będzie to dla pana dużym stresem jak to zwykle w takim przypadku bywa, ale wszystko dobrze się skończy. Będzie pan miał szczęśliwe życie. Zasługuje pan na nie. Jest pan wartościowym człowiekiem.

- Skąd pani to wie?

- Powiedzmy, że mam pewne zdolności, i na tym poprzestańmy.

- Cassandra znowu posłała mu tajemniczy uśmiech.

Było widać, że doktor Thomas poczuł się nieswojo. Przywykła do tego. Mogła mu wyjawic znacznie więcej o czekających go zmianach, ale wolała tego nie robic. Będzie musiał sam stawic czoło

swojej przyszłości. Wiedziała, że mu się to uda, choć nie bez trudności. Ale kto powiedział, że życie ma być łatwe?

- Myślę, że ma pani różne talenty, Cassandro - przyznał lekarz. - Nie wiem, czy jednym z nich jest dar przepowiadania przyszłości - dodał z lekkim uśmiechem - ale nie wykluczam takiej możliwości. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak pani. Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że czasem ją odwiedzę?

- Ależ będę zachwycona, niech pan przychodzi, kiedy tylko zechce - zapewniła go.

- Czy mogę dziś coś jeszcze dla pani zrobić? - spytał doktor Thomas.

- Prawdę mówiąc, tak. Widzi pan tę kopertę na szafce nocnej? - Cassandra wskazała ruchem głowy.

- Chodzi o tę? - Doktor wziął kopertę z szafki.

- Tak. Nie mam znaczków. Mógłby pan nadać ten list? - poprosiła.

Wiedziała, że musiało go zaintrygować, dlaczego prosi o tę przysługę właśnie jego, a nie kogoś z personelu, ale tylko skinął głową.

- Zrobię to z przyjemnością - zapewnił. - Nie wpisze pani adresu nadawcy?

- Nie trzeba, dziękuję.

Cassandra nie dodała, że prosi go o tę uprzejmość ponieważ wie, że wyśle list z poczty w pobliżu swego domu, a ten znajduje się w innej miejscowości niż dom opieki.

- A zatem do jutra - powiedział doktor Thomas. Zobaczą jeszcze, jak się miewa pani Campbell. Jest nową pensjonariuszką dwa pokoje dalej. Poznała ją już pani? Wydaje się sympatyczna.

- Nie, jeszcze jej nie widziałam.

Pani Kennedy, która zajmowała ten pokój poprzednio, zmarła dość niespodziewanie. Stało się to w dniu kiedy personel miał trudności z obudzeniem Cassandry i trzeba było wezwać doktora Thomasa.

- Może powinna pani wziąć udział w zajęciach popołudniowych. A nuż nawiąże pani jakieś przyjaźnie.

Wciąż się martwi, że jestem samotna, pomyślała Cassandra po wyjściu doktora. Nie wiedział, że w tych dniach najbardziej potrzebowała właśnie samotności. Co nie znaczy, że to samo odnosi się do niego. Dobrze mu zrobi poznanie nowych ludzi. Jednak będzie go jej brakowało.

Plastikowy przewód napędzanej benzyną kosiarki ogrodowej wił się w trawie, która wybujała wokół beto nowego podmurowania altany na tyłach domu. Wokół fruwały ścinki trawy, z włosów i zza okularów ochronnych Ethana ściekał pot. Nie znosił koszenia trawy, ale musiał to robić, jeśli chciał, żeby wokół domu panował porządek.

Zbliżając się do otaczającego grill trawnika, pomyślał o mrożonej herbacie, która czekała w lodówce. Zimny napój wspaniale go orzeźwi po pracy fizycznej w upale letniego popołudnia.

Wyobrażał już sobie, jak leży na fotelu bujanym na tarasie i wpatruje się w rzekę. Niczego więcej nie potrzebował do szczęścia. A własne towarzystwo całkowicie go satysfakcjonowało.

W każdym razie zawsze tak uważał.

Nigdy przedtem nie czuł się tutaj samotny. Nigdy też nie żałował, że wybrał taki sposób życia. Nie brał pod uwagę, że zrobił to bardziej ze strachu niż z upodobania. Dopiero Aislinn sprawiła, że zaczął się nad tym zastanawiać.

To nie był strach, zapewniał sam siebie, wściekle atakując kosiarką kolejne skupisko chwastów. Nie jest tchórzem. Doznał paru bolesnych strat w życiu. Może jego serce zostało raz czy dwa zranione. Kochał raz czy dwa nierozsądnie. Te doświadczenia nie uczyniły go tchórzliwym, raczej ostrożnym, może trochę bardziej uodpornionym.

W rzadkich momentach, kiedy pomyśl o związaniu się z kimś przychodził mu do głowy, zawsze sam siebie zapewniał, że woli być sam. Był zbyt uparty, żeby się żenić, za bardzo lubił chodzić własnymi drogami, nazbyt znużony, żeby znów się zakochać. Dawno temu przestał wierzyć w fantazję czy magię. Poznanie Aislinn wiele zmieniło.

Myśl o niej wciąż go prześladowała, choć od ich rozstania upłynęły dwa tygodnie. Dwa długie, niespokojne tygodnie, od kiedy powiedział sobie, że łączy się z jej osobą zbyt dużo komplikacji i ograniczeń, żeby kontynuować tę znajomość.

Wciąż miał ją przed oczami, nawet tutaj, w swoim domu, gdzie nigdy nie postawiła stopy, czy w swoim łóżku, w którym gościła tylko w jego gorączkowych snach. Chciał do niej pojechać, mimo że rozstali się w tak nieprzyjemny sposób. Był wściekły, że odgadła sekrety, które, jak mu się wydawało, zdołał ukryć przed wszystkimi.

Cały zeszły tydzień spędził, starając się wmówić sobie, że znajomość z Aislinn nie przyniesie mu niczego dobrego. Bezskutecznie. Zaczął nawet rozważać, czy by nie wznowić poszukiwań brata, choć nie wierzył, że on żyje, tylko po to, aby mieć pretekst do ponownego spotkania z Aislinn. Próbował się przekonać, że nie ma w tym nic złego, że niczym mu takie spotkanie nie grozi, a fascynacja jej osobą minie wraz z zażyłością.

To tylko pożądanie i nic więcej, tłumaczył sobie. Z doświadczenia wiedział, że szybko mu takie stany przechodzą. A może w przypadku Aislinn jest inaczej? W końcu Aislinn znacznie się różni od kobiet, które znał dotychczas. Wyłączył kosiarkę i ściągnął okulary.

Odwrócił się, usiłując myśleć o czym innym. Kiedy zobaczył ją stojącą na ścieżce o parę kroków od siebie, w pierwszej chwili uznał, że ściga go jej wspomnienie, że to tylko przywidzenie.

- Cześć, Ethan - usłyszał jednak.

Wyglądała jak zwykle pięknie, tyle że była blada. Ciemne, falujące włosy okalały twarz i opadały swobodnie na ramiona. Miała na sobie kremową bluzkę i brązowe spodnie. W ręce trzymała kopertę tak kurczowo, że pobiełały jej kostki palców.

- Co tu robisz? - spytał dość obcesowo, niezadowolony, że zastała go spoconego i brudnego, w starych dżinsach i roboczych butach.

- Wiem, że powinnam była zadzwonić - tłumaczyła się - ale muszę z tobą porozmawiać, a to nie jest rozmowa na telefon.

Ethan doszedł do wniosku, że rzeczywiście to coś bardzo ważnego. Inaczej Aislinn nie wybrałaby się w podróż.

- Pozwól, że najpierw doprowadzę się do porządku - powiedział.
- Wezmę prysznic, a ty tymczasem czegoś się napijesz. Potem pogadamy.

Biorąc prysznic i przebierając się, Ethan odzyskał panowanie nad sobą. Aislinn go zaskoczyła, pojawiając się bez uprzedzenia, ale już był gotów do spotkania. W każdym razie taką miał nadzieję, gdy popatrzyła na niego z tak nietypową dla niej bezbronnością, że ogarnęło go wzruszenie.

Siedziała na sofie z filiżanką herbaty w ręku. Podobnie jak ona, Ethan urządził swoje mieszkanie przytulnie, meblując je wygodnymi, wyściełanymi meblami, obudowując ściany regałami pełnymi książek i urządzając zaciszny kąt do rozmowy. W salonie był duży kominek, w którym w zimie zawsze płonął ogień. Przez przeszklone drzwi było widać taras, pawilon piknikowy, małą prywatną przystań i rzekę.

Włożył dużo trudu w urządzenie tego domu. Był pewien, że Aislinn, czekając na niego, uważnie się wszystkiemu przyjrzała.

- Jeszcze herbaty? - spytał, przechodząc do aneksu kuchennego.

- Nie, dziękuję.

Ethan nalał sobie herbaty, po czym zajął miejsce naprzeciwko Aislinn. Nie ufał sobie na tyle, żeby usiąść obok.

- Słucham - powiedział.

-Po pierwsze - zaczęła Aislinn - chciałabym cię przeprosić za sposób, w jaki rozstaliśmy się na lotnisku. Nie panowałam nad sobą, przykro mi.

- Oboje byliśmy poirytowani i sfrustrowani fiaskiem poszukiwań. Zapomnijmy o tym. Chyba nie tylko z tego powodu przyjechałaś, prawda?

Pokręciła przecząco głową.

- Wiesz coś więcej na temat Kyle'a? - spytał, zastanawiając się, co robi, jeśli Aislinn przytaknie.

Wygladziła kopertę, którą trzymała w ręku, ale jej nie otworzyła.

- Po powrocie do domu - powiedziała - bardzo dużo pracowałam, usiłując zapomnieć o twoich rodzinnych sprawach. Uznałam, że rzeczywiście zabrnęliśmy w ślepy zaułek. Wciąż było mi przykro z powodu tego zajścia na lotnisku, więc łatwiej było o tym nie myśleć.

Ethan znał to uczucie. Zastanawiał się, czy Aislinn udało się skutecznie zablokować wspomnienia. Coś mu mówiło, że nie.

- Zatem nie dowiedziałaś się niczego nowego - domyślił się.

- Nie, to znaczy czegoś się dowiedziałam, ale nie sama - sprostowała.

- Nie rozumiem.

- Znalazłam to w mojej skrzynce na listy przed dwoma dniami. -
Podała mu kopertę. - Nie wiem, kto to wysłał.

Ethan otworzył kopertę i wyjął kartkę papieru. Rozłożył ją i zmartwiał na widok rysunku, który ukazał się jego oczom. Poznał tę twarz. To była ta sama twarz, którą Aislinn podobno naszkicowała przez sen. Choć sportretowana z nieco innej perspektywy, sprawiała wrażenie, jakby wyszła spod tej samej ręki.

Popatrzył pytająco na Aislinn.

- Ja tego nie narysowałam - oświadczyła, trafnie odgadując jego myśli. - Dostałam to pocztą. Nie ma adresu zwrotnego. Nadano ten list w Atlancie, w Georgii.

Ethan ponownie spojrział na rysunek. Ta twarz, jak utrzymywała Aislinn, jest twarzą jego brata. Wiele razy wpatrywał się w portret, który kiedyś naszkicowała w nocy, i teraz stwierdzał, że był on niemal identyczny z tym, który właśnie wyjął z koperty.

Tego się nie spodziewał. Myślał, że może Aislinn poda mu kilka dodatkowych, dotyczących wypadku szczegółów lub parę tropów, wskazujących, dokąd Carmen mogła zabrać Kyle'a, a tymczasem cała sprawa stała się jeszcze bardziej niesamowita. - Popatrz na drugą stronę - powiedziała.

Ethan odwrócił kartkę. Było tam wypisane drukowanymi literami nazwisko: „Doktor Mark Thomas”, a poniżej adres w Georgii.

- Mark - przeczytał Ethan. Aislinn skinęła głową.

- Nie masz pojęcia, kto ci to przysłał.

- Nie.

Ethan westchnął, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Nie wiem - powtórzyła Aislinn bezradnie - ale kiedy trzymałam ten rysunek w ręku, pomyślałam, że z jakichś powodów powinnam wiedzieć.

Ethan odłożył kartkę i podszedł do okna. Czuł się tak, jakby cała jego przyszłość zależała od tego, jak się zachowa w ciągu najbliższych paru minut, a nie był pewien, czy jest na to gotowy.

Aislinn nie spuszczała wzroku z Ethana, pozwalając mu przyswoić to, co mu powiedziała. Zdawała sobie sprawę, jakie to musi być dla niego trudne.

Pamiętała, jakim dla niej wstrząsem okazał się ten rysunek. Na jego widok poczuła, jakby ktoś wymierzył jej ogłuszający cios, i osunęła się na krzesło. Jeszcze teraz dreszcz przebiegał jej po plecach, gdy na niego patrzyła.

To prawda, że nie miała pojęcia, kto był nadawcą przesyłki. Za każdym razem jednak, kiedy dotykała kartki, doznawała przeczucia. Głos wewnętrzny mówił jej, że powinna to wiedzieć.

Wstała i podeszła do Ethana.

- Musisz zdawać sobie sprawę, jak nielogiczne jest to, co mówisz - powiedział, nie odwracając się od okna.

- Oczywiście - przytaknęła. - Miałam świadomość, że trudno ci będzie uwierzyć, że nie wiem, skąd wziął się ten portret. Początkowo starałam się wytłumaczyć sobie, że nie powinnam do ciebie jechać. Powiedziałaś przecież wyraźnie, że chcesz zakończyć poszukiwania. Jednak nie mogłam tak po prostu zostawić tej sprawy.

- Łatwiej by mi było uwierzyć, że próbujesz prowadzić ze mną grę, że narysowałaś oba te portrety, aby z jakichś powodów jeszcze bardziej udziwnić tę historię. - Ethan popatrzył uważnie na Aislinn.

- To jasne, że wolałbyś taki wariant - zgodziła się. - Mogę cię tylko zapewnić, że byłbyś w błędzie. Wszystko, co ode mnie usłyszałeś, przebiegało dokładnie tak, jak ci przedstawiłam. Pierwszy portret narysowałam sama. Autorem tego jest ktoś inny. Ktoś, kto wysłał go do mnie, razem z nazwiskiem i adresem na odwrocie.

- Myślisz, że tego nazwiska używa teraz mój brat? - spytał Ethan.

- Ja nie myślę, ja wiem. Doktor Mark Thomas jest twoim bratem, Kyle'em.

Ethan zbliżył się do Aislinn, ujął w dłonie jej twarz i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie opowiadaj mi takich bredni - ostrzegł.

Puls Aislinn niebezpiecznie przyspieszył, lecz zachowała zimną krew.

- Mówię prawdę, Ethan. Niezależnie od tego, jak niedorzecznie to brzmi, proszę, żebyś mi uwierzył. - Popatrzyła na niego błagalnie.

Wzrok Ethana powędrował do jej ust. Wstrzymała oddech, czekając, co teraz uczyni, ale Ethan opuścił ręce i odsunął się o krok.

- No dobrze, spakuję tylko torbę - zdecydował.

- Jedziemy do Georgii? - Aislinn odetchnęła głęboko.

- Jedziemy do Georgii - potwierdził.

Aislinn miała niejasne przeświadczenie, że adres na odwrocie rysunku jest adresem służbowym. Może ze względu na tytuł

umieszczony przed nazwiskiem. Tymczasem znaleźli się w sympatycznym osiedlu domów jednorodzinnych z czerwonej cegły, zamieszkanym - jak się domyśliła - przez małżeństwa młodych wykształconych ludzi, wspinających się po szczeblach kariery.

Dotychczas nie brała pod uwagę tego, że Kyle może być żonaty, a nawet mieć dzieci. Przypuszczalnie ma teraz trzydzieści dwa lata, więc jest to prawdopodobne, choć podejrzewała, że jest kawalerem.

Siedząc za kierownicą wynajętego samochodu, Ethan wpatrywał się w okna domu. Był wczesny wieczór, zmrok jeszcze nie zapadł, więc nie bardzo wiedzieli, czy w środku pali się światło. Aislinn jednak wyczuwała, że Kyle czy Mark jest w domu, całkiem nieświadomy tego, że w jego życiu nastąpi dramatyczna zmiana.

- To idiotyzm - mruknął Ethan, lekko zdenerwowany.

- Możliwe - zgodziła się Aislinn - ale musimy się na to zdobyć.

- Proszę mnie o coś niesłychanego. Ryzykuję, że wyjdę na głupca.

- Wiem.

- Nie zrobiłbym tego dla nikogo prócz ciebie.

W końcu Ethan jej zaufał. Nie było mu łatwo uczynić takie wyznanie.

- Dziękuję - powiedziała.

- W porządku. - Otworzył drzwiczki samochodu. - Ruszajmy.

Podeszli do drzwi domu, zatrzymali się i popatrzyli na siebie.

Ethan podniósł rękę i nacisnął dzwonek.

Po chwili na progu stanął przystojny mężczyzna. Dało się zauważyć rodzinne podobieństwo, choć Ethan i Joel byli do siebie bardziej podobni. Aislinn nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest ich bratem.

- Słucham państwa? - Mężczyzna przenosił wzrok z jednego na drugie.

- Doktor Mark Thomas? - spytał Ethan. - Tak.

- Jestem Ethan Brannon - przedstawił się. - A to Aislinn Flaherty.

- Miło mi państwa poznać.

Ethan zerknął na Aislinn, a ona skinęła głową.

- Wiem, że to, co powiem, zabrzmie dziwnie - zwrócił się do mężczyzny - ale mam nadzieję, że pozwoli nam pan wszystko wytłumaczyć. Otóż... hm... otóż istnieje prawdopodobieństwo, że pan i ja jesteśmy braćmi.

Mark Thomas przyjrzał się bacznie Ethanowi.

- Zechcą państwo wejść - powiedział, cofając się w głąb korytarza.

Rozdział 15

Przynajmniej nie wyrzucił nas za drzwi, pomyślała Aislinn po półgodzinie, kiedy już opowiedzieli doktorowi Thomasowi o tym, co ich do niego przywiodło. Prawdę mówiąc, zrobili to tak chaotycznie, że była zdziwiona, iż nie wezwał służb porządkowych.

- Zaraz, zaraz, pozwólcie, że podsumuję - powiedział. - Pani - spojrzał na Aislinn - jest kimś w rodzaju wróżki i. ma pani przeczucie, że brat Ethana został uprowadzony trzydzieści lat temu. - A pan - zwrócił się do Ethana - nie bardzo wierzy w zdolności nadprzyrodzone, ale ponieważ obdarza pan Aislinn zaufaniem, więc zgodził się tu z nią przyjechać.

- Można tak to ująć - potwierdził Ethan.

Mark przesunął ręką przez włosy ruchem bardzo przypominającym gest, jaki często wykonywał Ethan.

- Chyba zdajecie sobie sprawę, jak absurdalnie to brzmi - zauważył.

- I tak staraliśmy się przedstawić tę sprawę w miarę oględnie - wyjaśnił Ethan.

Siedzieli z Aislinn na kanapie, a Mark naprzeciw na fotelu. Były to jedyne meble w tym pokoju. Nie było tu nawet stołu. Wyglądało na to, że właściciel mieszkania niedawno się wprowadził i nie zdążył go urządzić.

- Nie wysłuchałby nas pan, gdyby nie miał powodów, aby podejrzewać, że mówimy prawdę - wtrąciła Aislinn.

Mark wolno pokręcił głową.

- Nie wyobrażam sobie, że mógłbym w ogóle brać pod uwagę taką możliwość, ale parę rzeczy mnie zastanawia - przyznał.

- Na przykład? - Ethan zamienił się w słuch.

- Widzę pewne podobieństwo - odparł, wpatrując się w niego. - Skłamałbym, mówiąc, że nie.

- Co jeszcze?

- To. - Mark wskazał rysunek i kopertę, którą trzymała Aislinn.

- Wie pan, kto naszkicował ten portret? - spytała.

- Pewien nie jestem, ale wiem, kto go wysłał.

- Kto? - Ethan nieomal podskoczył.

- Ja. - Mark rozłożył ręce.

Cassandra, jak zwykle późnym popołudniem, siedziała przy oknie. Ręce oparła na paczce, którą trzymała na kolanach.

Uśmiech błąkał się jej na wargach. Ogarnęło ją poczucie wewnętrznego spokoju, jakiego nie знаła w czasie swego awanturczego, niczym nieskrępowanego życia. Jak to dobrze, że w końcu naprawiła kilka błędów, które popełniła. Zrewanżowała się za życzliwość, jaką jej okazywano w ciągu kilku ostatnich lat.

Doprowadziła do połączenia rodziny, czegoś, czego nigdy nie udało jej się dokonać we własnym życiu. Była to w dużej mierze jej wina, przyznała teraz sama przed sobą.

Najbardziej cieszyła ją świadomość, że Aislinn znalazła wreszcie kogoś, kto w nią wierzy. Kto akceptuje ją w sposób, w jaki

ona nigdy nie była akceptowana. Kogoś silnego i godnego zaufania na tyle, żeby został z nią i aby już nigdy więcej nie czuła się porzucona.

Może gdyby ona spotkała kogoś takiego w młodości...

Dość. Za późno żałować to, co minęło. Przeżyła życie na swój sposób i mimo że sprawiła ból wielu osobom, wiedziała, że nie mogłaby wybrać innej drogi. Była sobą. Może któregoś dnia Aislinn zrozumie, dlaczego musiało tak być.

Zrozumie... i może wybaczy.

- Moja matka nazywała się Carmen Thomas - powiedział Mark.

Po tym oświadczeniu w pokoju zapadła wymowna cisza.

- Powiedziała mi - ciągnął - że mój ojciec był żołnierzem, który zmarł poza krajem, że nie ma własnej rodziny, a jego rodzina jej nie zaakceptowała. Nie starałem się odszukać nikogo z bliskich ojca, bo nie chciałem mieć nic wspólnego z ludźmi, którzy źle potraktowali moją matkę. Wychowywała mnie sama w małym miasteczku w południowej Georgii. Niekiedy musiała brać dodatkowe prace, żeby mnie utrzymać. Matka była bardzo nieśmiała, nie udzielała się towarzysko. Ja byłem jej całym światem. Starła się, żebym miał wszystko, czego potrzebowałem, ale nie było pieniędzy na luksusy. Dbała o moje postępy w szkole, dobre stopnie, zapewniła mi dodatkowe zajęcia, akceptowała moich przyjaciół. Trzymała mnie z dala od kłopotów dnia codziennego. Pragnęła, żebym został lekarzem.

-I został pan - wtrąciła Aislinn.

- Poszedłem na studia medyczne, wzięwszy kredyt, który niedawno skończyłem spłacać.

- Matka musi być z pana dumna - stwierdziła Aislinn.
- Niestety, nie dożyła tej chwili - powiedział ze smutkiem Mark.
- Zmarła tego lata, gdy ukończyłem college. Wypadek samochodowy. Los lubi płatać figle, pomyśleli równocześnie Ethan i Aislinn.
- Przykro mi. Musiał czuć się pan bardzo samotny -zauważyła Aislinn.
- A teraz wy mi mówicie, że ona nie była moją matką. Że wykradła mnie mojej kochającej rodzinie, upozorowała własną śmierć oraz moją i przeżyła resztę swego życia, ukrywając się wraz ze mną.
- Rozumiemy, że to musi być dla pana trudne.
- Oględnie powiedziane. - Mark westchnął ciężko. -Nie wiem, czy mogę w to wierzyć. Nie było w tej nieśmiałej, delikatnej kobiecie, która mnie wychowywała, niczego, co by wskazywało, że mogła być zdolna do takiego czynu.
- Też bym nie uwierzył, gdyby zjawiała się u mnie para nieznajomych ludzi i opowiedziała taką historię - zgodził się Ethan. - Pomyślałbym, że w jakimś celu chcą mnie oszukać. Zażądałbym dowodu. Szczerze mówiąc, dopiero teraz zaczynam wierzyć, że może pan być Kyle'em. Zanim posuniemy się dalej, powiemy o tym komukolwiek, powinniśmy chyba zdobyć taki dowód.
- Ma pan na myśli badanie DNA - domyślił się Mark.
- Oddam krew - Ethan skinął głową - czy wymaz z ust, cokolwiek będzie trzeba.
- Ja też - oświadczył Mark.

Aislinn wyczuła nutę rezygnacji w jego głosie, jakby przewidział wynik badania.

- Wciąż jednak nie mogę pojąć, jak to było z tym rysunkiem. -
Ethan zmarszczył czoło - Mówił pan, że sam nadał ten list.

- Tak. Jestem internistą ze specjalizacją w gerontologii -
wyjaśnił Mark. - Dom opieki, w którym pracuję, zamieszkują zamożni pensjonariusze, oczekujący regularnej, indywidualnej opieki, na którą mogą sobie pozwolić. Byłem tam dobrze wynagradzany, co pomogło mi spłacić kredyt zaciągnięty na studia, ale za parę tygodni odchodzę. Będę miał praktykę w przychodni lekarzy rodzinnych.

Mark opowiedział im o intrygującej pacjentce, kobiecie, której nikt nigdy nie odwiedzał i której przeszłość nie była znana personelowi, ale która miała dość pieniędzy, żeby zapewnić sobie anonimowość.

- Ona... ma dar przepowiadania tego, co się stanie. Nie wiem, jak to się dzieje, ale powiedziała mi coś, o czym nie mogła w żaden sposób wiedzieć. Starąłem się o tym nie myśleć, lecz mnie na swój sposób fascynowała. W każdym razie kilka dni temu poprosiła, żebym wysłał ten list. Nie miałem pojęcia, co jest w środku. Był zaadresowany do kogoś w Arkansas, a moja pacjentka nie chciała podać adresu nadawcy.

- Jak nazywa się ta kobieta? - spytała Aislinn, wstrzymując oddech.

Mark zawahał się.

- Nie jestem upoważniony do podawania takich informacji - odrzekł. - Ochrona prywatności pacjentów jest nadrzędną zasadą naszego ośrodka. Nie mówiąc już o tajemnicy lekarskiej, która mnie zobowiązuje.

- Zaryzykowałbym twierdzenie, że nietypowe okoliczności pozwalają w tym wypadku na pewne odstępstwo - zauważył Ethan.

- No dobrze, nazywa się Cassandra Jamison - powiedział Mark po chwili wahania.

Nic im to nie mówiło, choć intuicja podpowiadała Aislinn, że powinno.

- Ile lat ma pani Jamison? - spytała. Mark podniósł się z fotela.

- Myślę, że powinniście spytać ją o to sami - zdecydował. - Zabiorę was do niej i upewnię się, że zechce z wami porozmawiać.

Aislinn zorientowała się, że Mark sam chce zadać pacjentce kilka pytań. W jego dotychczasowym życiu może nastąpić diametralny zwrot, więc chce usłyszeć konieczne odpowiedzi.

Aislinn szła za Markiem i Ethanem przez hol w domu opieki. Zauważyła spojrzenia personelu lekko zdziwionego tą nieprogramową wizytą. Domyślała się, że Mark Thomas bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki i okazuje pacjentom dużo serca i zrozumienia.

Znowu stwierdziła, że bardzo przypomina z wyglądu Ethana. Podobny kolor włosów i karnacja. Podobna sylwetka. A nawet sposób chodzenia. Wykonają test DNA, ale z góry mogła powiedzieć, jaki będzie wynik.

Kiedy zbliżyli się do pokoju tajemniczej Cassandry, serce zabiło jej mocniej. Coś jej mówiło, że ta kobieta będzie dla niej kimś równie ważnym jak dla Ethana i Marka. Stali już pod drzwiami pokoju, gdy podbiegła do nich pielęgniarka.

- Panie doktorze, właśnie miałam do pana dzwonić - powiedziała zdenerwowana. - Słyszał pan już o pani Jamison?

Mark obrócił się na pięcie, Aislinn i Ethan wymienili przerażone spojrzenia. Zanim pielęgniarka zdołała cokolwiek wyjaśnić, Aislinn знаła prawdę.

- Zmarła parę godzin temu - poinformowała pielęgniarka. - Doktor Marvin powiedział, że na serce. Po prostu... zasnęła, siedząc w fotelu przy oknie.

W tym momencie Aislinn uzmysłowiła sobie, że wie, kim była kobieta nazywająca siebie Cassandrą.

Musiła chyba jęknąć, bo Ethan objął ją, gdy tymczasem Mark zadał pielęgniarce jeszcze kilka fachowych pytań. Nie mają już one żadnego znaczenia, pomyślała Aislinn. Cassandra odeszła.

- Sam nie wiem... nie spodziewałem się tego. - Mark odwrócił się do nich, wyraźnie poruszony. - Odmówiła badań w szpitalu - tłumaczył się, jakby czuł się winny tej śmierci - a ja nie mogłem jej zmusić. Jednak powinienem był próbować uzyskać jej zgodę, gdybym tylko podejrzewał...

- To nie pana wina - powiedziała Aislinn, kładąc mu rękę na ramieniu. - Nie chciała, żeby pan cokolwiek robił. Czy moglibyśmy wejść do jej pokoju? - spytała po chwili.

- Oczywiście - zgodził się Mark. - Pójdę po klucz. - Za moment był z powrotem.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyli po wejściu do pokoju, była paczka na komodzie. Owinięta w szary papier, na którym widniały wypisane dużymi literami dwa słowa. Aislinn serce podeszło do gardła, gdy ujrzała swoje imię i nazwisko.

Mark wziął paczkę i spojrzał na napis.

- Myślę, że wiem, co to jest - powiedział, podając ją Aislinn. - Proszę otworzyć - dodał, gdy się zawahała.

Aislinn rozerwała papier. W środku był piękny sweter w kolorze szmaragdowym, ręcznie robiony z delikatnej nici bawełnianej. Mark kiwnął głową, jakby na potwierdzenie, że prawidłowo odgadł zawartość paczki.

Później zapyta go, jak go tego doszedł. Teraz jej uwagę zwróciła biała koperta dołączona do swetra, podpisana tym samym charakterem pisma, co ta, w której przesłano portret mężczyzny.

Aislinn opadła na krzesło i wyjęła trzy zapisane kartki. Zaczęła czytać. Ethan i Mark czekali w milczeniu, aż skończy. Wreszcie popatrzyła na nich ze łzami w oczach. Ethan podszedł i położył jej rękę na ramieniu.

- Wszystko w porządku?- spytał. -Tak.

- Czy ona była...?

- Była moją matką.

Teraz to Mark musiał usiąść, czując, jak uginają się pod nim kolana.

- Nic z tego nie rozumiem - mruknął kompletnie zdezorientowany.

- Też tak się czułem przez ostatni miesiąc - powiedział Ethan.

Aislinn odetchnęła głęboko i utkwiała wzrok w Marku. Bała się, że patrząc na Ethana, może stracić nad sobą panowanie. Zaczęła mówić.

- Później opowiem wam więcej o mojej matce, powiedzmy na razie, że była niespokojnym duchem i zmieniała swoją tożsamość tak często jak niektórzy ludzie samochody. Nie znałam jej. Wychowywał mnie dziadek i cioteczna babka.

Mark i Ethan skinęli głowami, zachęcając ją do kontynuowania opowieści.

- Według tego, co pisze, trzydzieści lat temu wyświadczyła pewnej kobiecie ogromną przysługę. Wkrótce potem zaczęła żałować, że to zrobiła, ale nie wiedziała, jak naprawić błąd, więc postanowiła o tym zapomnieć, podobnie jak o paru innych niewłaściwych decyzjach, które podjęła w życiu. A potem spotkała ciebie - Aislinn bezwiednie przeszła na ty, zwracając się do Marka - i kiedy sobie uświadomiła, kim jesteś, dostrzegła szansę naprawienia wyrządzonego zła.

- To twoja matka zabrała Carmen i Kyle'a z szosy po upozorowaniu wypadku? - spytał z przerażeniem Ethan.

Aislinn przytaknęła.

- Dość mętnie o tym pisze, ale widocznie Carmen przekonała ją, że Kyle jest jej synem i że uciekają przed znęcającym się nad nią mężem. Nie wiem, jak się poznały, ale ich znajomość nie trwała

długo. Zaplanowały wszystko w barze. Moja matka spędzała wtedy dużo czasu w barach, szukając zapomnienia w alkoholu. Carmen musiała jej postawić niejednego drinka.

- Myślisz, że uwierzyła w historię o okrutnym mężu? - spytał Ethan.

- Postanowiła, że uwierzy. - Aislinn potrafiła sobie niejedno dopowiedzieć z tego, co wyczytała między wierszami.

- Wydało jej się to wspaniałą przygodą i podobała się jej rola bohaterki, spieszącej na ratunek. Pomogła Carmen zepchnąć samochód do rzeki i zabrała ją do swojego auta. Jechały trzy dni, w końcu Carmen poprosiła, żeby ich zostawiła. Prawdopodobnie Carmen zaoszczędziła dość pieniędzy, żeby urządzić się w małym miasteczku i zacząć nowe życie. Matka tymczasem - ciągnęła Aislinn - zorientowała się, że coś w tej historii jest nie w porządku, ale była zbyt zajęta własnymi problemami, aby starać się dochodzić prawdy. Píše, że wmówiła sobie, iż Carmen po prostu zabrała cię od ojca. Że chodziło o prawo do opieki nad dzieckiem. Łatwiej jej było zaakceptować taką wersję niż prawdę.

- Zorientowała się, że pomogła w porwaniu dziecka i nic nie zrobiła? - Mark pokręcił z niedowierzaniem głową. - To wcale nie pasuje do wizerunku kobiety, którą znałem jako pacjentkę.

- Wspomniałam, że matka była niezwykle pomysłowa. Może kobieta, którą znałeś, nigdy by tak nie postąpiła. Kiedyś próbowała wyjawić mojemu dziadkowi, co zrobiła, ale oni nigdy nie mieli ze sobą dobrego kontaktu. Źle ją zrozumiał, kiedy powiedziała o małym

chłopcu, którego porzuciła. Myślę, że uznała, iż w końcu wszystko naprawi, przysyłając mi rysunek.

- Ale jak to było możliwe? - zdziwił się Mark. - Skąd wiedziała, gdzie jesteś?

- Pewne sprawy lepiej pozostawić bez odpowiedzi - zauważył Ethan. - Wymykają się wszelkiej logice.

- Dam ci potem do przeczytania ten list. - Aislinn ponownie zwróciła się do Marka. - Matka pisze, żeby cię przeprosić i że bardzo jej przykro. To samo właściwie pisze do mnie: wie, że pogodzenie się z przeszłością będzie trudne dla nas wszystkich, ale przewiduje, że jej interwencja przyniesie nam szczęście. Wydaje się raczej zadowolona z siebie. Może znów obsadziła siebie w roli bohaterki.

- Aislinn - napomniał ją Ethan.

- Wyznaczyła mnie na swoją spadkobierczynię. - W oczach Aislinn znów pojawiły się łzy. - Jest tu jej wola, więc nie musisz się martwić, że złamałeś tajemnicę lekarską - zwróciła się do Marka. - Mam pełne prawo tutaj przebywać i dowiedzieć się o niej wszystkiego.

- Wiedziała, że umrze? - Mark wciąż nie otrząsnął się z szoku.

- Tak. Pisze, że żyła na własnych warunkach i tak samo zamierza umrzeć.

- Tym razem poznaję moją Cassandrę - powiedział Mark.

- Może kiedyś mi o niej opowiesz - poprosiła Aislinn,

- Chętnie. - Mark skinął głową.

Ethan pomógł Aislinn wstać i wziął ją w ramiona. Przytuliła się, pozwalając sobie uronić kilka łez nad matką, której nigdy nie poznała i której już nie pozna.

W związku z tym, że pokój gościnny w domu Marka jeszcze nie był urządzony, Aislinn i Ethan zatrzymali się w pobliskim hotelu. Z Markiem umówili się na następny dzień. Wyglądało na to, że poczuł ulgę. Chciał zostać sam i Aislinn nie miała mu tego za złe. Potrzebował czasu i spokoju, żeby dojść do siebie po przeżyciach mijającego dnia.

Rozstali się z Ethanem lekko zakłopotani sytuacją, ale było widać, że mają ochotę lepiej się poznać. Niezależnie od tego, jak ułożą się w przyszłości ich stosunki, Aislinn przewidywała, że zostaną przynajmniej dobrymi przyjaciółmi.

Tym razem Aislinn i Ethan nie zadali sobie trudu wynajęcia dwóch pokoi. Ethan wniósł ich torby do środka.

- Jesteś głodna? - spytał. - Zamówię coś do pokoju-

- Nie byłabym w stanie niczego przełknąć, ale zamów coś dla siebie, jeśli masz ochotę.

- Nie, też nie mam apetytu. - Wziął ją za rękę i podprowadził do łóżka. Usiedli obok siebie.

- Tak mi przykro - powiedział.

- Cóż, ona chciała, żeby tak się stało - odparła Aislinn. -

Napisała w liście, że teraz nie byłaby lepszą matką niż kiedyś. Wolą, żebym jej nie zobaczyła, wiedząc, jak postąpią, jaką była osobą. Nie uważała się już za Mary Alice Flaherty. Była Cassandra Jamison,

zamożną wdową i życzliwą ludziom starszą panią. Chciała, żeby to była jej ostatnia tożsamość.

- Kto by pomyślał, że nasze losy tak się splecą? - Nie mógł się nadziwić Ethan. - Że Joel ożeni się z twoją najlepszą przyjaciółką, a twoja matka okaże się kobietą, która pomogła Carmen przed laty? Do licha, głowa mnie boli, kiedy się nad tym wszystkim zastanawiam.

-Mnie też. - Aislinn usiłowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia. - Zwłaszcza że moja matka zostawiła parę wskazówek, które zamierzam rozszyfrować.

- Jakich wskazówek? - zdziwił się Ethan.

- Parę szczegółów dotyczących jej przeszłości. Może jednak chciała, żebym ją poznała.

- Myślę, że wszyscy będziemy potrzebowali czasu, żeby oswoić się z tą nową dla nas sytuacją - zauważył Ethan.

- Musimy powiadomić twoją rodzinę. Jak myślisz, jak zareagują?

- Podobnie jak ja - odparł. - Niedowierzaniem, a potem akceptacją. Rodzice będą zaszokowani, ale i szczęśliwi, że odzyskali Kyle'a, choć sędzę, że będzie już teraz dla nich Markiem. On przecież zna siebie tylko pod tym imieniem.

- Uważasz, że mogą żywić do mnie pretensje? - zaniepokoiła się Aislinn. - Za udział mojej matki w porwaniu ich syna?

- Też coś! - obruszył się Ethan. - Przecież nie miałaś z tym nic wspólnego. Do uprowadzenia Kyle'a doszło, zanim się urodziłaś. Zresztą choć ona pomogła go porwać, ty przyczyniłaś się do jego

odzyskania. Będą o tym pamiętać i będą ci wdzięczni. Już ja im nie pozwolę zapomnieć.

- Czy to znaczy...

- Tak, że miałaś rację. Od dawna nikomu nie ufałem. Sparzyłem się kilka razy i zamknąłem się w sobie. Potem poznałem ciebie i ty poprosiłaś, żebym uwierzył w coś, co wydawało mi się absurdalne.

- Wiem - szepnęła Aislinn.

- Mimo to ostatecznie obdarzyłem cię zaufaniem. - Ethan sam się sobie dziwił. - Nie wiem, czy to była magia, czy miłość od pierwszego wejrzenia... Dość, że zwróciłem na ciebie uwagę pierwszego wieczoru, kiedy się poznaliśmy. W końcu się poddałem, choć nie bez walki.

- Zaciekle walczyłeś. - Aislinn uśmiechnęła się przez łzy.

- Znamy się od miesiąca - przypomniał jej. - To długo jak na mnie.

- Nie spodziewałam się, że poznam mężczyznę, który zaakceptuje mnie taką, jaka jestem - wyznała. - Nie przypuszczałam, że to będziesz ty, bo od początku postanowiłeś mi nie wierzyć.

Również tego pierwszego wieczoru byłam pod wrażeniem, chociaż próbowałam nie poddać się temu uczuciu.

- To znaczy, że oboje przegraliśmy?

- Wolałabym uznać, że wygraliśmy.

- Kocham cię - szepnął i pochylił się, żeby ją pocałować.

- Ja też cię kocham - odrzekła.

- A co do Heather... - Ethan wyprostował się i spoważniał.

- Daj spokój, to bez znaczenia. - Aislinn machnęła ręką.

- Chcę, żebyśmy raz na zawsze wyjaśnili sobie tę sprawę - powiedział - i niech to zostanie między nami, dobrze?

- Oczywiście. - Aislinn domyśliła się, co usłyszy, ale uznała, że opowiedzenie tego przyniesie Ethanowi ulgę, i postanowiła go wysłuchać.

- Joel był bardzo zajęty specjalizacją - zaczął. - Latem przed ich ślubem spędzaliśmy z Heather dużo czasu razem, jak to w rodzinie. Heather i Joel chodzili ze sobą od czasów liceum - ciągnął - więc dobrze ją znałem. Była niezwykła: piękna, błyskotliwa, ogólnie lubiana. Uważałem Joela za szczęściarza i miałem nadzieję, że kiedyś spotkam podobną kobietę, bo wszystkie moje dotychczasowe związki źle się kończyły.

- Co się stało? - spytała Aislinn.

- Jakoś tak się zdarzyło, że pocałowaliśmy się raz i drugi. Wtedy Heather wyznała mi, że zastanawiała się, czy nie rzucić Joela dla mnie, choć ja nigdy jej o to ani nie pytałem, ani nie prosiłem. Potem stwierdziła, że jednak się rozmyśliła, bo chce być żoną lekarza. Ja byłem za mało ambitny, jej zdaniem. Aislinn mruknęła coś pod nosem.

- Heather nie była zła - usprawiedliwił szybko zmarłą bratową Ethan. - Kochała Joela, mimo że do ostatniej chwili targały nią wątpliwości co do tego ślubu. Była ambitna, to pewne, on również. Uznaliśmy w końcu, że właściwie nic między nami nie zaszło, więc nie ma sensu wspominać Joelowi o chwili słabości. Puściliśmy tamto

lato w niepamięć i nigdy już nie wracaliśmy do tej sprawy. Nie zaważyła ona na naszej przyjaźni - dodał.

- W każdym razie na pozór - zauważyła Aislinn.

- No dobrze. - Ethan westchnął. - Wydawało mi się, że byłem w niej zakochany - przyznał. - Tak czy inaczej po sześciu miesiącach małżeństwa zginęła, a ja wciąż nie mogłem dojść do siebie.

- Bądź co bądź, ona cię zraniła - rzekła Aislinn. - Na swój sposób oszukała was obu. Ponieważ czułeś się winny i pokonany, powiedziałeś sobie, że nie pozwolisz, by ktokolwiek ponownie cię zranił.

- Być może - zgodził się niechętnie Ethan, - Teraz wiem, że to nie była prawdziwa miłość. Może sympatia, na pewno pociąg fizyczny, zauroczenie, ale to, co czułem do niej - czy do jakiegokolwiek innej kobiety - nie ma nic wspólnego z uczuciem, jakie żywię do ciebie.

- To nie będzie proste - szepnęła Aislinn, wtulając się w jego ramiona.

- Wiem. Jestem zakochany w kobiecie obdarzonej darem jasnowidzenia. Muszę być wobec ciebie zawsze uczciwy, bo od razu będziesz wiedziała, gdybym próbował jakichś sztuczek.

- Ufam ci, Ethanie - zapewniła Aislinn.

- I ja tobie ufam - rzekł wolno, podnosząc do ust jej dłoń. - Całym sercem.

Tego zawsze pragnęłam, pomyślała Aislinn. Miłości bez zastrzeżeń, pełnej wzajemnego zaufania, najcenniejszego daru losu.